

ZBIORY OSRODKA KARTA

SPOTKANIA

NIEZALEZNE PISMO
MŁODYCH KATOLIKÓW

NR 21/22

Wiosna-Lato 1983

SPOTKANIA



SPOTKANIA

Hannah Arendt
TAK ZWANE PAŃSTWO TOTALITARNE3

Tadeusz Dąbrowa
MARKSIZM I JEGO KARYKATURA39

OPOZYCJA DEMOKRATYCZNA W ZSRR48

Ryszard Łużny
WŁODZIMIERZ MAKSYMOW I INNI.
NURT RELIGIJNY WE WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE ROSYJSKIEJ55

MATERIAŁY DO HISTORII POLSKI

Antoni Pilch
POWSTANIE I DZIEJE POLSKIEGO ODDZIAŁU
PARTYZANCKIEGO W OBWODZIE STOŁPECKIM69

ANALIZY

E. A.
KOREA FELIX CZYLI
KOMUNISTYCZNY RAJ NA ZIEMI88

ZACHODNIOEUROPEJSKI RUCH POKOJOWY
W OCZACH POLSKIEGO RUCHU DYSYDENCKIEGO91

Sławomir G. Kozłowski
UTOPIA CZY PERSPEKTYWA98

DOKUMENTACJA

PAX PO 13 GRUDNIA104

Rada Główna Episkopatu Polski
OKTAWA MODLITW O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN108

DZIEKUJEMY: ANIA P. -5000-

Historia uczy, że dojście do władzy i odpowiedzialności głęboko wpływa na naturę partii rewolucyjnych. Na podstawie doświadczenia i zdrowego rozsądku oczekiwano, że totalitaryzm u władzy będzie stopniowo tracić swój impet rewolucyjny i utopijny charakter, że codzienne problemy rządzenia i posiadanie realnej władzy będą wy-
ciszać proklamacje ruchów z okresu przed zdobyciem władzy i stop-
niowo niszczyć fikcyjny świat ich organizacji. Wydaje się bowiem, że we wszystkich sprawach prywatnych lub publicznych, radykalne cele i żądania powstrzymywane są przez obiektywne warunki i możli-
wości, a rzeczywistość jako całość jest tylko w niewielkim stopniu zależna od fikcyjnych wizji społeczeństwa masowego snuty przez indywidualne jednostki.

Wiele pomyłek nie-totalitarnego świata w kontaktach dyploma-
tycznych z rządami totalitarnymi /najbardziej oczywistymi pomyłkami było zaufanie do układu monachijskiego z Hitlerem i do układu jał-
tańskiego ze Stalinem/ wykazuje, że doświadczenie i zdrowy rozsą-
dek nagle tracą oparcie w rzeczywistości. Wbrew wszelkim przypusz-
czeniom poważnie wzrastający prestiż krajów totalitarnych i duże
ustępstwa na ich rzecz nie pomogły w reintegracji tych krajów ze
wspólnotą narodów ani też nie wpłynęły na porzucenie kłamliwych
oskarżeń, że cały świat zjednoczył się przeciw nim. Dyplomatyczne
zwycięstwa, bynajmniej temu nie przeciwdziałając, wyraźnie przys-
pieszyły zwrot ku użyciu instrumentów przemocy i ich w każdym przy-
padku była wzrastająca wrogość do sił, które okazywały gotowość
kompromisu.

To rozczarowanie dyplomatów i mężów stanu znajdują odpowiednik
we wcześniejszej utracie złudzeń życzliwych obserwatorów i sympo-
tyków nowych rządów rewolucyjnych. Oczekiwali oni ustanowienia
nowych instytucji i stworzenia nowego porządku prawnego, który
niezależnie od rewolucyjnego charakteru mógłby prowadzić do stabi-
lizacji warunków i w ten sposób wstrzymać impet ruchów totalitar-
nych przynajmniej w krajach, w których uzyskał władzę. Wbrew tym
oczekiwaniom zarówno w Rosji radzieckiej, jak i w nazistowskich
Niemczech nieproporcjonalnie wzrastał terror przeciwko coraz słab-
szej wewnętrznej opozycji politycznej, tak jakby polityczna opo-
zycja nie była pretekstem do użycia terroru /jak to mieli zwyczaj
określać liberalni oskarżyciele reżimu/, ale ostatnią przeszkodą
w rozpętaniu jego pełnej grozy. /1/

Jeszcze bardziej niepokojące było traktowanie zagadnienia kon-
stytucji przez reżimy totalitarne. W pierwszych latach swojej wła-
dzy naziści wywołali lawinę praw i dekretów, lecz nigdy nie odważy-
li się na oficjalne obalenie Konstytucji Weimarskiej; pozostawili
nawet w stanie niemal niezmiennym konstytucyjne służby obywa-
telskie. Był to fakt, który wśród wielu krajowych i zagranicznych
obserwatorów wywoływał nadzieje na powstrzymanie partii i na szyb-
ką normalizację nowego reżimu.

Gdy jednak wraz z wydaniem Praw Norymberskich proces ten dobiegł
końca okazało się, że naziści nie wykazywali żadnego zainteresowa-
nia swoją legislacją. Było to raczej "tylko ciągłe dążenie naprzód
na drodze do ciągle nowych dziedzin", tak, że w końcu "potrzeba
i liczba tajnej policji państwowej" oraz innych państwowych czy
partyjnych instytucji tworzonych przez nazistów nie mogły "w żaden
sposób znaleźć pokrycia w prawach i przepisach dla nich wydanych/2/

x Tytuł oryginału: The origins of totalitarianism. 1958 wydanie drugie.

Niniejsze /robocze/ tłumaczenie wiąże się z zamiarem wydania całej książki. Dlatego prosimy o wszelkie uwagi, które mogłyby w tym po-
móc.

W praktyce ten permanentny stan bezprawia znalazł wyraz w fakcie, że "wiele ważnych przepisów nie podawano do publicznej wiadomości. /3/ W teorii odpowiadało to tezie Hitlera, że "państwo totalne nie może znać żadnej różnicy między prawem a etyką, /4/ gdyż - przy założeniu, że prawo jest identyczne z etyką powszechnie przyjętą i zgodną z przekonaniami wszystkich - nie istnieje rzeczywista potrzeba istnienia publicznych dekretów. Związek Radziecki - gdzie przedrewolucyjne instytucje społeczne zostały zniszczone w czasie rewolucji a reżim przykładał niewielką wagę do zagadnień konstytucyjnych - zadał sobie nawet trud wydania całkowicie nowej i szczegółowo opracowanej konstytucji w 1936 roku /"zasłona liberalnych frazesów i obietnic kryjąca za sobą gilotynę" /5/. Było to wydarzenie, które w Rosji i zagranicą powitano jako zakończenie okresu rewolucyjnego. Ogłoszenie konstytucji okazało się jednak początkiem gigantycznej super-czystki, która w niespełna dwa lata zlikwidowała dotychczasową administrację i zmasakrowała wszystkie ślady normalnego życia i odnowy ekonomicznej, które zdążyły się rozwinąć w ciągu czterech lat po likwidacji kulaków i wymuszonej kolektywizacji wsi. /6/ Od tego czasu konstytucja z 1936 roku miała to samo znaczenie, co Konstytucja Weimarska w nazistowskich Niemczech: była całkowicie nieprzetwarzana, chociaż formalnie nigdy nie została obalona; jedyną różnicą był fakt, że Stalina stać było na jeden absurd więcej - z wyjątkiem Wyszynskiego wszyscy, którzy opracowywali tę nigdy nie obaloną konstytucję zostali straceni jako zdrajcy.

Tym, co uderza obserwatora państwa totalitarnego nie jest z pewnością jego monolityczna struktura. Wręcz przeciwnie, wszyscy poważni badacze tego tematu zgadzają się w końcu, że jest to koegzystencja /lub konflikt/ dwóch autorytetów: partii i państwa. Co więcej, podkreśla się dziwną "bezsztakność" struktury rządów totalitarnych. /7/ Thomas Masaryk wcześniej za - uważał, że "tak zwany system bolszewicki nie był nigdy niczym innym jak całkowitym brakiem systemu" /8/ prawdą jest, że nawet znawca przedmiotu mógłby zwariować, gdyby próbował rozwiązać tajniki wzajemnych zależności partii i państwa w Trzeciej Rzeszy. /9/ Często zauważano, że zależności między dwoma źródłami autorytetu państwem i partią, są zależnościami między pozornym a rzeczywistym autorytetem, gdzie machiny rządowe to zwykle bezsilna fasada ukrywająca i chroniąca rzeczywistą władzę partii. /10/

Wszystkie poziomy machiny administracyjnej w Trzeciej Rzeszy podlegały kuriozalnemu procesowi duplikacji. Z fantastyczną konsekwencją naziści zapewniali sobie stan, w którym każdej funkcji administracji państwowej odpowiadał któryś z organów partii. /11/ weimarski podział na państwa i prowincje był duplikowany przez nazistowski podział na "gaue", których granice nie pokrywały się, tak że każdy teren należał /nawet geograficznie/ do dwóch zupełnie różnych jednostek administracyjnych. /12/ Nie zaprzestano duplikowania funkcji nawet wtedy, gdy po 1933 roku naziści zajęli oficjalnie stanowiska ministerialne w państwie, gdy na przykład Frick został ministrem spraw wewnętrznych, a Guarthner - ministrem sprawiedliwości. Ci starzy i zaufani członkowie partii, z chwilą, kiedy zaczynali robić oficjalną, niepartijną karierę, tracili swoją władzę i stawali się równie nie-wpływowi, jak inni cywilni urzędnicy. Obaj przeszli pod faktyczne zwierzchnictwo Himmlera, utwierdzającego się we władzy szefa policji, który normalnie podlegałby ministrowi spraw wewnętrznych. /13/

Lepiej znany zagranicą był los starego niemieckiego biura spraw zagranicznych na Wilhelmstrasse. Naziści pozostawili personel tego biura niemal nietknięty i oczywiście nigdy go nie rozwiązali; jednocześnie utrzymali jednak partyjne biuro spraw zagranicznych z czasów przed objęciem władzy, prowadzone przez Rozenberga /14/. Biuro to specjalizowało się w utrzymywaniu kontaktów z organizacjami faszystowskimi w Europie wschodniej i na Bałkanach. Ponadto naziści ustanowili inny organ o kompetencjach biura na Wilhelmstrasse - tak zwane biuro Ribbentropa, które kierowało sprawami zagranicznymi na zachodzie i przetrwało odejście swojego szefa na ambasadora w Anglii, a więc jego przejście do oficjalnego aparatu z Wilhelmstrasse. A w końcu, poza tymi instytucjami partyjnymi, biuro zagraniczne otrzymało kolejny duplikat w postaci biura SS, które było odpowiedzialne "za negocjacje ze wszystkimi grupami rasy germańskiej w Danii, Norwegii, Belgii i Holandii" /15/. Te przykłady potwierdzają tezę, że dla nazistów tworzenie duplikatów urzędów stanowiło zasadę, a nie jedynie środek zapewniający posady dla członków partii.

Ten sam podział na rzeczywistą i pozorną władzę rozwinął się w zupełnie innych warunkach w Rosji radzieckiej /16/. Pozorny rząd powstał ze Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad, który podczas wojny domowej utracił swoje wpływy i władzę na rzecz partii bolszewickiej. Proces ten rozpoczął się, gdy Armia Czerwona została usamodzielniona, a tajna policja polityczna na nowo ustanowiona już jako organ partii, a nie Zjazdu Rad /17/; zostało to wymuszone w 1923 roku w pierwszym roku sprawowania przez Stalina funkcji Sekretarza Generalnego /18/. Od tego czasu Rady stały się rządem pozornym, w cieniu którego - w komórkach formowanych przez bolszewików - działali reprezentanci rzeczywistej władzy, mianowani i odpowiedzialni przed Komitetem Centralnym w Moskwie. Momentem zwrotnym w późniejszym rozwoju nie był podbój Rad przez partię, lecz fakt, że "choć nie stanowiłoby to wielkich trudności, bolszewicy nie zlikwidowali Rad, a użyli je jako zewnętrzny dekoracyjny symbol własnej władzy" /19/.

Współistnienie pozornego i rzeczywistego rządu było więc częściowo wynikiem samej rewolucji i poprzedzało stalinowską dyktaturę totalitarną. Gdy jednak naziści po prostu utrzymali istniejącą administrację, pozbawiając ją władzy, Stalin musiał wskrzesić swój pozorny rząd, który we wczesnych latach trzydziestych utracił wszystkie swoje funkcje i był w Rosji na poły zapomniany; wprowadził on więc konstytucję radziecką jako symbol zarówno istnienia, jak i bezsilności Rad. Żaden z jej paragrafów nie miał najmniejszego znaczenia praktycznego w życiu i jurysdykcji rosyjskiej.

Pozorny rząd rosyjski pozbawiony uroku tradycji tak potrzebnej tego typu fasadom, potrzebował widocznie aureoli pisanego prawa. Totalitarne wołanie o prawo i legalność/które "pomimo największych przemian...wciąż pozostaje wyrazem niezmiennego pragnienia porządku"/^{20/} znalazło w pisanej konstytucji radzieckiej, tak jak w nigdy nie odwołanej konstytucji weimarskiej, stałe tło dla własnego bezprawia, stałe wyzwanie dla świata nie-totalitarnego i jego norm, których bezradność i niemoc można było codziennie demonstrować/^{21/}.

Doblowanie urzędów i podział kompetencji, współistnienie rzeczywistej i pozornej władzy wystarczy do stworzenia zamieszania, lecz nie tłumaczy "bezkształtności" całej struktury. Nie powinno się zapominać, że tylko budynek może mieć strukturę, lecz ruch - jeżeli słowo to traktować tak poważnie i dosłownie jak rozumieli je naziści - może mieć jedynie kierunek i jakakolwiek forma legalnej lub rządowej struktury może być jedynie przeszkodą dla ruchu dążącego z coraz większą szybkością w wyznaczonym kierunku. Nawet przed uzyskaniem władzy, ruchy totalitarne reprezentowały masy tych, którzy nie mieli ochoty na życie w jakiegokolwiek strukturze, niezależnie od jej charakteru; masy, które zaczęły się ruszać, chcąc zalać granice prawne i geograficzne, określone bezpiecznie przez rząd. Tak więc sądząc według naszej koncepcji struktury państwa i rządu, ruchy te, gdy czują się fizycznie ograniczone na specyficznym terytorium, muszą koniecznie próbować zniszczyć całą strukturę i dla tej woli zniszczenia zwykłe dublowanie wszelkich instytucji na partyjne i państwowe nie może być wystarczające. Ponieważ dublowanie wymaga relacji między fasadą państwa a wewnętrzną warstwą partii, mogłoby to również dać wynik w postaci jakiegoś rodzaju struktury, gdzie relacje między partią i państwem byłyby automatycznie ustalone w legalnych przepisach regulujących i stabilizujących kompetencje obu stron/^{22/}.

W rzeczywistości podwajanie urzędów - widoczny efekt konfliktu partia-państwo we wszystkich jednopartyjnych dyktaturach - jest jedynie najbardziej widocznym przejawem bardziej złożonego zjawiska, które lepiej nazywać zwielokrotnieniem urzędów niż ich dublowaniem. Nazistów nie zadowoliło utworzenie "gaue" obok starych prowincji, lecz zapoczątkowali oni wiele innych podziałów geograficznych odpowiednio dla różnych organizacji partyjnych; terytorialne jednostki SA nie pokrywały się z podziałem na "gaue" ani z prowincjami; co więcej, różniły się również od jednostek terytorialnych SS, a żadne z nich nie odpowiadały strefom działania jednostek Hitlerjugend/^{23/}. Do tego zamieszania geograficznego należy dodać fakt, że pierwotne relacje pomiędzy pozorną i rzeczywistą władzą powtarzały się wszędzie, chociaż w ciągle zmienny sposób.

Mieszkaniec Trzeciej Rzeszy podlegał nie tylko równoległym i często sprzecznym ze sobą organom władzy, takim jak służby obywatelskie, partia, SA i SS, ale nie był też nigdy pewien i nie mógł przewidzieć, który z tych organów należy umieścić nad innymi. Musiał rozwinąć w sobie rodzaj szóstego zmysłu, by wiedzieć kogo w danym momencie należy słuchać, a kogo można lekceważyć.

Z drugiej strony ci, którzy mieli egzekwować wykonanie rozkazów, które przywódcy w interesie ruchu uważali za nadzwyczaj ważne - w przeciwieństwie do zagadnień rządowych takie rozkazy były oczywiście powierzane tylko elitarnym formacjom partyjnym - nie byli w dużo lepszej sytuacji. W większości takie rozkazy były "intencjonalnie nieokreślone i wydawane w oczekiwaniu, że ich odbiorca powinien odczytać intencję rozkazodawcy i działać stosownie do niej" /24/, gdyż formacje elitarne były zobowiązane nie do posłuszeństwa rozkazom Fuehrera /to było i tak warunkiem istnienia każdej organizacji/, ale do "wypełniania WOLI przywództwa" /25/. Jak można wnioskować ze szczegółowych akt sądowych dotyczących "przekroczeń" przed sądami partyjnymi, było to zupełnie co innego. Jedyną różnicą stanowił fakt, że formacje elitarne dzięki specjalnemu szkoleniu do takich potrzeb, były uczone rozumienia, że konkretne "aluzje znaczą więcej, aniżeli ich zwykła dosłowna treść" /26/.

Mówiąc technicznie, ruch wewnątrz aparatu zwierzchności totalitarnej czerpie swą mobilność z faktu, że przywództwo stale przesunęło aktualne centrum władzy, często do innych organizacji, bez rozwiązywania czy nawet jawnego wskazania grup, które właśnie pozbawiono władzy. We wczesnym okresie reżimu nazistowskiego, bezpośrednio po podpaleniu Reichstagu, SA było rzeczywistym autorytetem, a partia pozornym. Później władza przesunęła się z SA do SS, a w końcu z SS w ręce służby bezpieczeństwa /27/. Trzeba zauważyć, że żaden z organów władzy nie był nigdy pozbawiony prawa do twierdzenia, że właśnie on jest wcieleniem woli Wodza /28/. Lecz nie tylko wola Wodza była tak zmienna, że w porównaniu z nią kaprysy orientalnych despotów wydają się być świetlanym przykładem stałości; konsekwentny i ciągle zmieniający się podział na rzeczywistą tajną władzę i pozorną jawną reprezentację sprawiał, że aktualny tron władzy stał się nie do końca tajemniczym, i to aż do tego stopnia, że członkowie klikki rządzącej nie mogli całkowicie ufać swojej pozycji w tajnej hierarchii partyjnej.

Na przykład Alfred Rosenberg, pomimo swojej długiej kariery partyjnej i imponującej kumulacji pozornej władzy i urzędów w hierarchii partyjnej, mówił wciąż o stworzeniu ~~związku~~ wschodnio-europejskich państw buforowych, który byłby murem zabezpieczającym przed Moskwą w czasie, kiedy posiadający rzeczywistą władzę już zdecydowali, że żadna struktura państwowa nie mogła by pokonać Związku Radzieckiego a ludność okupowanych wschodnich terytoriów pozbawiono całkowicie państwowości i eksterminowano /29/. Innymi słowy, chociaż wiadomość kogo słuchać i stosunkowo trwałe ustalenie hierarchii mogły wprowadzić element stabilizacji, który jest z gruntu obcy regule totali-

tarnej, naziści konsekwentnie wyrzekali się rzeczywistej władzy i tworzyli nowe instancje rządu, które sprawiały, że poprzednie stawały się pozorami władzy. Gra, która mogła trwać w nieskończoność. Jedną z najważniejszych różnic technicznych między systemem stalinowskim a narodowo-socjalistycznym jest fakt, że Stalin, przenosząc władzę z jednego aparatu na drugi miał zwyczaj likwidować poprzedni aparat razem z jego pracownikami, podczas gdy Hitler, pomimo pogardliwych komentarzy na temat ludzi "niezdolnych do przeskoczenia własnego cienia" /30/ był raczej skłonny posługiwać się tymi cieniami, nadając im nawet funkcje.

Zwielokrotnianie urzędów było nadzwyczaj przydatne dla ciągłego rozszerzania władzy; co więcej, im dłużej reżim totalitarny utrzymuje się przy władzy, tym większa staje się liczba urzędów i miejsc pracy wyraźnie zależnych od ruchu, gdyż żaden urząd nawet tracąc swoje kompetencje nie zostaje rozwiązany. System nazistowski rozpoczął to zwielokrotnianie od wstępnej koordynacji wszystkich istniejących stowarzyszeń, towarzystw i instytucji. Interesujące w tej ogólno-narodowej manipulacji było to, że koordynacja nie oznaczała wcielenia powstających organizacji partyjnych do istniejących już. Rezultatem był fakt, że aż do końca istnienia reżimu działały nie jedna, lecz dwie studenckie organizacje narodowo-socjalistyczne, dwie nazistowskie organizacje kobiece, po dwie nazistowskie organizacje profesorów uniwersyteckich, prawników, fizyków itp. /31/ W żadnym przypadku nie było jednak pewne czy oryginalne organizacje partyjne były bardziej wpływowe od ich koordynowanych odpowiedników /32/. Nie mógł też nikt przewidzieć, który organ partii może awansować w wewnętrznej hierarchii partyjnej /33/.

Klasyczny przykład takiej planowej bezkształtności wystąpił w organizacji naukowego antysemityzmu. W 1933 roku założono w Monachium Instytut do Badań nad Kwestią Żydowską /Institut zur Erforschung der Judenfrage/, który jako że kwestia żydowska miała jakoby determinować całą historię Niemiec, szybko rozrósł się i przerodził w Instytut Badań Najnowszej Historii Niemiec. Prowadzony przez znanego historyka Waltera Franka, przemienił tradycyjną uniwersytety w miejsca pozornego nauczania, fasady uniwersytetów. W 1940 roku we Frankfurcie założono inny Instytut dla badań kwestii żydowskiej, prowadzony przez Alfreda Rosenberga, którego pozycja w hierarchii partyjnej była stosunkowo wysoka.

Instytut monachijski kosekwentnie zepchnięto do pozornego istnienia; to właśnie frankfurcki, a nie monachijski instytut miał przejmować skarby zrabowanych kolekcji Żydów europejskich i stać się siedzibą olbrzymiej biblioteki judaizmu. Gdy jednak zbiory te kilka lat później, faktycznie dotarły do Niemiec, ich najbardziej wartościowe części nie trafiły do Frankfurtu, lecz do Berlina, gdzie zostały przejęte przez himlerowski specjalny wydział Gestapo, zajmujący się likwidacją /a nie jedynie badaniami/ kwestii żydowskiej. Pod kierunkiem Eichmanna, żaden ze starszych instytutów nie został rozwiązany, a więc w roku 1944 sytuacja wyglądała następująco: za fasadą uniwersyteckiego wydziału historii kryła się bardziej rzeczywista władza instytutu monachijskiego, za którą wznosił się instytut Rosenberga we Frankfurcie, a dopiero za tymi trzema fasadami, ukryte i chronione przez nie, leżało rzeczywiste centrum władzy, Reichssicherheitshauptamt, oddział specjalny Gestapo.

Fasada rządu radzieckiego, wbrew pisanej konstytucji, robi jednak mniejsze wrażenie, gdyż w większym stopniu niż administracja państwowa, którą naziści odziedziczyli po Republice Weimarskiej została zbudowana dla obserwatorów zachodnich. Nie mając nazistowskiej pierwotnej kolekcji urzędów, w okresie koordynacji reżim radziecki kładzie większy nacisk na stałe tworzenie nowych urzędów, by zepchnąć w cień niepamięci byłe centra władzy. Gigantyczny wzrost aparatu biurokratycznego właściwy tej metodzie jest hamowany przez powtarzające się likwidacje i czystki. Niemniej jednak w Rosji również możemy rozróżnić co najmniej trzy całkowicie odrębne organizacje: Rady, czyli aparat państwowy, aparat partyjny oraz aparat NKWD, z których każdy ma własny, niezależny wydział ekonomii, wydział polityczny, ministerstwo oświaty i kultury, wydział wojskowy /34/.

W Rosji pozorna władza biurokracji partyjnej w porównaniu z rzeczywistą władzą tajnej policji odpowiada pierwotnemu dublowaniu się partii i państwa w nazistowskich Niemczech, a zwielokrotnienie staje się oczywiste, nawet tylko w samej tajnej policji, z jej nadzwyczaj skąplikowaną i szeroko zakrojoną siatką agentów, w której jeden wydział jest zawsze zobowiązany do obserwacji i śledzenia innego wydziału. Każde przedsięwzięcie w Związku Radzieckim posiada swój specjalny wydział w tajnej policji, który śledzi zarówno członków partii, jak i zwykłych pracowników. Równoległe z tym wydziałem istnieje inny oddział policji z samej partii, który również obserwuje wszystkich, łącznie z agentami NKWD, i którego członkowie nie są znani swoim rywalom.

Poza tymi dwiema organizacjami szpiegowskimi musi również istnieć w fabrykach związek zawodowy, do którego obowiązków należy sprawdzanie, czy robotnicy wykonują przepisany im plan. Dużo ważniejszy od tych struktur jest wydział specjalny "NKWD", który stanowi "NKWD w NKWD", to jest tajną policję wewnątrz tajnej policji^{/35/}. Wszystkie raporty tych konkurujących ze sobą agencji policyjnych docierają do moskiewskiego Komitetu Centralnego i Politbiura. Tutaj orzeka się, który z raportów jest decydujący i który z oddziałów policji będzie wyznaczony do stosowania odpowiednich środków policyjnych. Żaden z przeciętnych mieszkańców kraju, ani żaden z wydziałów policji nie wie oczywiście, jaka decyzja zostanie podjęta; dziś może to być oddział specjalny NKWD, jutro partyjna siatka agentów, następnego dnia komitety lokalne lub jedno z ciał regionalnych. Między tymi wydziałami nie istnieje żadna legalnie ustanowiona hierarchia władzy czy kompetencji, pewne jest jedynie to, że być może jeden z nich zostanie wybrany do spełnienia "woli przywództwa".

Jedyną regułą, której w totalitarnym państwie każdy może być pewien jest ta, że im bardziej są widoczne agencje rządowe tym mniej władzy posiadają, a im mniej wiadomo o istnieniu jakiejś instytucji, tym bardziej okazuje się ona wpływowa. Zgodnie z tą regułą Rady określone w pisanej konstytucji jako władza najwyższa mają mniej władzy niż partia bolszewicka; zaś partia bolszewicka, która jawnie przyjmuje swoich członków i jest określana jako klasa rządząca, ma mniej władzy niż tajna policja. Władza zaczyna się tam, gdzie zaczyna się tajność. Pod tym względem państwa nazistowskie i bolszewickie były bardzo podobne; różnica między nimi polega głównie na monopolizacji i centralizacji służb tajnej policji Himmlera z jednej strony i labiryntem pozornie niezwiązanych i niezorganizowanych działań policyjnych w Rosji z drugiej strony.

Jeżeli rozpatrujemy państwo totalitarne jedynie jako instrument sprawowania władzy, pozostawiając z boku kwestie administracyjnej skuteczności, możliwości przemysłowych i ekonomicznej produktywności, wtedy jego bezkształtność okazuje się idealnym środkiem do realizacji tak zwanej zasady wodzowskiej. Buzustanna rywalizacja między urzędami, których funkcje nie tylko się pokrywają, lecz które obciążono identycznymi zadaniami^{/36/} nie daje opozycji czy sabotażowi niemal żadnych szans na skuteczność. Szybka zmiana ważności, która usuwa w cień jeden urząd, a wynosi do władzy inny może rozwiązać wszystkie problemy bez ujawnienia zmiany czy faktu zaistnienia sprzeciwu.

Dodatkowe ulepszenie systemu polega na tym, że sprzeciwiający się urząd prawdopodobnie nigdy nie dowie się o swej porażce, do czasu aż zostanie całkowicie obalony /jak w przypadku systemu nazistowskiego/ lub zostanie zlikwidowany dużo później bez żadnego widocznego związku z konkretną sprawą. Może być to robione tym łatwiej, że nikt, poza kilkoma wtajemniczonymi, nie zna prawdziwych zależności między autorytetami. Jedynie czasami świat nietotalitarny może uchwycić odbicie tych stosunków, gdy wysoki dyplomata zagraniczny wyzna, że zwykły urzędnik w ambasadzie jest jego bezpośrednim przełożonym. W retrospekcji można często określić, dlaczego nastąpiła taka nagła utrata władzy, albo raczej, że w ogóle wystąpiła. Na przykład nie jest trudno dziś zrozumieć dlaczego w momencie wybuchu wojny tacy ludzie jak Alfred Rosenberg czy Hans Frank zostali przesunięci na stanowiska państwowe i w ten sposób wyeliminowani z rzeczywistego centrum władzy, to jest z najbliższego otoczenia Fühlera¹³⁷. Rzeczą ważną jest, że nie tylko nie znali oni powodu tych przesunięć, lecz przypuszczalnie nie podejrzewali, że tak widocznie eksponowane stanowiska jak Gubernator Generalny Polski lub Reichsminister do spraw wszystkich terytoriów wschodnich nie znaczą szczytu, lecz koniec ich narodowo-socjalistycznych karier.

Zasada wodzowska nie ustanawia hierarchii państwa totalitarnego tak, jak nie ustanawia jej w ruchu totalitarnym; władza nie jest skierowana w dół ze szczytu przez wszystkie warstwy pośrednie do samego spodu struktury politycznej, jak to się dzieje w przypadku reżimów autorytarnych. Przyczyną tego jest fakt, że nie ma hierarchii bez autorytetu, i że pomimo licznych nieporozumień dotyczących tzw. "osobowości autorytarnej", zasada autorytarności różni się zasadniczo od zasady dominacji totalitarnej. Abstrahując od jego początków w historii Rzymu, autorytaryzm w jakiegokolwiek formie zawsze dąży do ograniczenia wolności, ale nigdy do jej likwidacji. Dominacja totalitarna zaś dąży do likwidacji wolności - nawet do eliminacji ludzkiej spontaniczności w ogóle - i ponad wszelką wątpliwość czyni to wszelkimi środkami, choćby najbardziej drastycznymi. Technicznie ta nieobecność autorytetu czy hierarchii w systemie totalitarnym objawia się tym, że pomiędzy władzą najwyższą /np. Fühlerem/ i podwładnymi nie ma żadnych godnych zaufania warstw pośrednich, które mogłyby mieć swój udział w autorytecie i posłuszeństwie. Wola Fühlera może być wcielana wszędzie i w każdym momencie, a on sam nie jest związany żadną hierarchią, nawet taką, którą by sam mógł stworzyć.

Tak więc nieprawdziwe jest twierdzenie, jakoby ruch po uzyskaniu władzy ustanawiał wiele zwierzchności, których mali przywódcy są wolni i mogą działać w swych granicach według upodobania, na wzór wielkiego wodza na szczycie^{/38/}. Nazistowskie hasło, że "partia jest porządkiem ~~fu~~ "führerów"^{/39/} było zwykłym kłamstwem. Tak, jak nieskończone mnożenie się urzędów i sprzeczność kompetencji prowadzi do stanu, w którym każdy obywatel czuje się bezpośrednio związany z wolą Wodza, który arbitralnie wybiera organ egzekwujący jego decyzje, tak każdy z półtora miliona "führerów" w Trzeciej Rzeszy^{/40/} wiedział doskonale, że jego władza pochodzi bezpośrednio od Hitlera, bez żadnego pośrednictwa istniejącej hierarchii^{/41/}. Bezpośrednia zależność była rzeczywista, a pośrednicząca hierarchia, zwłaszcza o znaczeniu społecznym była pozorem, imitacją państwa autorytarnego.

Absolutny monopol Wodza na władzę i autorytet jest najbardziej widoczny w stosunkach między nim a jego szefem policji, który w państwie totalitarnym zajmuje najbardziej wpływową pozycję. Jednak pomimo olbrzymich środków i siły organizacyjnej będących w jego dyspozycji jako szefa faktycznej armii policyjnej i formacji elitarnych, szef policji nie jest w stanie sięgnąć po władzę i stać się władcą państwa. Aż do upadku Hitlera Himmler nigdy nie myślał o podważeniu racji Hitlera do wodzostwa^{/42/} i nigdy nie proponowano mu sukcesji po Hitlerze. Jeszcze bardziej interesująca w tym kontekście jest pechowa próba objęcia władzy przez Berię po śmierci Stalina. Chociaż Stalin nie pozwolił żadnemu ze swych szefów policji cieszyć się pozycją porównywalną z pozycją Himmlera w ostatnim roku rządów nazistowskich, Beria również dysponował wystarczającą liczbą ludzi, by sprzeciwić się rządowi partii stosując po prostu okupację całej Moskwy i wszystkich wejść na Kreml; nikt, poza Armią Czerwoną, nie mógł przeszkodzić mu w ogłoszeniu swojej władzy, a to oznaczałoby krwawą wojnę domową, której wynik nie mógł być przewidziany. Jednak Beria dobrowolnie zrezygnował ze wszystkich swoich stanowisk kilka dni później, mimo iż musiał wiedzieć, że przesadził o swoim życiu, ośmielając się przez kilka decydujących dni przeciwstawić władzę policji władzy partii^{/43/}.

Ten brak władzy absolutnej nie przeszkadza oczywiście szefowi policji w organizowaniu olbrzymiego aparatu, stosownie do zasad władzy totalitarnej. Godny najwyższej uwagi jest sposób, w jaki Himmler po swojej nominacji zaczął reorganizować niemiecką policję wprowadzając w dotychczas scentralizowany aparat tajnej policji zwielokrotnienie urzędów - a więc robił pozorami to, czego znawcy praw władzy, poprzedzający reżimy totalitarne, mogli się obawiać jako decentralizacji prowadzącej do osłabienia władzy.

Do służb Gestapo Himmler dodał najpierw służbę bezpieczeństwa - początkowo w postaci dywizjonu SS - i ustanowił ją jako wewnętrzny organ partyjny. Podczas gdy główne urzędy Gestapo i SS były raczej scentralizowane w Berlinie, oddziały regionalne tych dwóch olbrzymich tajnych służb posiadały swoją odrębność i każda z nich składała się prosto do biura Himmlera w Berlinie^{/44/}. Podczas wojny Himmler utworzył dodatkowo dwie inne służby wywiadowcze: jedna składała się z tzw. inspektorów, którzy mieli kontrolować i koordynować działania SS i policji, i którzy podlegali jurysdykcji SS, druga była specjalnym militarnym wywiadem, który działał niezależnie od sił zbrojnych Rzeszy, i który w końcu przejął wywiad wojskowy^{/45/}.

Całkowity brak udanych, czy nieudanych rewolucji pałacowych jest głównym rysem charakteryzującym dyktatury totalitarne. /Jedynym wyjątkiem, właściwie korzystnym dla nazistów, był spisek wojskowy przeciw Hitlerowi w lipcu 1944 roku/. Traktując sprawę powierzchwnie, wydaje się, że zasada wodzowska powoduje krwawe zmiany personalne bez zmiany reżimu. Jest to jedna z wielu przesłanek tego, że totalitarna forma rządów niewiele ma wspólnego z żądzą władzy, czy nawet z fascynacją machiną wytwarzającą władzę, z grą władzy dla władzy, która była charakterystyczna dla ostatniego stadium imperializmu. Ujmując sprawę technicznie, jednym z najważniejszych aspektów rządów totalitarnych, pomimo wszelkich pozorów, nie jest rządzenie przez klikę czy gang^{/46/}. Obserwacja dyktatury hitlerowskiej i stalinowskiej wykazuje jasno, że izolacja zatamowanych jednostek nie jest jedynie masowym zjawiskiem u podstaw totalitarnej reguły, ale dotyczy całej struktury państwa, aż do samego szczytu. Stalin zastrzelił niemal wszystkich, którzy twierdzili, że należą do ekipy rządzącej i przetasowywał członków Politbiura tam i z powrotem, gdy tylko zachodziła możliwość skonsolidowania się jakiejś grupy. W nazistowskich Niemczech Hitler rozbijał klikę mniej drastycznymi metodami - jedyną krwawą czystkę skierował przeciwko grupie Röhma, która rzeczywiście trzymała się razem przez homoseksualizm jej głównych uczestników; zapobiegał w tworzeniu się klik przez stałe przesunięcia we władzy i kompetencjach oraz poprzez częste zmiany zaufanych doradców swego najbliższego otoczenia, tak że cała solidarność między tymi, którzy doszli do władzy w końcu zniknęła. Co więcej, wydaje się oczywiste, że monstrualna nieufność opisywana w niemal identycznych zwrotach jako wyróżniający się rys charakteru zarówno u Hitlera, jak i Stalina, nie pozwoliła im przedzić czemuś tak stałemu i trwałemu jak klika. Jakkolwiek by było, istotne jest to, iż nie istniały żadne zależności pomiędzy sprawującymi władzę w poszczególnych urzędach; nie byli oni związani równym statusem w hierarchii politycznej, czy stosunkami między zwierzchnikiem a podwładnym, czy choćby nawet niepewną lojalnością gangsterów.

W Rosji radzieckiej każdy wie, że dyrektor koncernu przemysłowego, czy nawet minister spraw zagranicznych może z dnia na dzień spaść do najniższej pozycji społecznej i politycznej, a na jego miejsce może przyjść ktoś zupełnie nieznany. z drugiej strony gangsterskie poczucie winy, które odgrywało pewną rolę na początku dyktatury nazistowskiej traci swoją wiążącą moc, gdyż totalitaryzm rozkłada precyzyjnie poczucie winy na całą społeczność tak, by wszyscy podwładni byli nim objęci^{/47/}.

Brak elity rządzącej sprawia, że zagadnienie sukcesji staje się dla totalitarnego dyktatora szczególnie kłopotliwe. Prawdą jest, że ten problem przesładował wszystkich uzurpatorów i jest dość charakterystyczne, że żaden z dyktatorów totalitarnych nie próbował stosować starych metod ustanawiania dynastii i wyznaczania swoich synów na następców. Licznym, a więc wzajemnie wykluczającym się wskazywaniem przez Hitlera swoich następców Stalin przeciwstawia swoją metodę, która sprawia, że sukcesja staje się jednym z najbardziej niebezpiecznych zaszczytów w Związku Radzieckim. W warunkach totalitarnych, znajomość labiryntu pasów transmisyjnych równa się najwyższej władzy i każdy wyznaczony sukcesor, który zaczyna dochodzić do rozeznania automatycznie po pewnym czasie zostaje przesunięty. Wartościowe i stonkowo stałe wskazanie sukcesora mogłoby rzeczywiście dać powód do przypuszczeń o istnieniu klikki, której członkowie moglibymieć udział w monopolu Wodza na rozeznanie w sytuacji, a tego Wódz musi unikać za wszelką cenę. Hitler wyjaśnił to raz we właściwy sobie sposób najwyższym dowódcem Wehrmachtu, którzy w środku niepokoju wojennego przypuszczalnie głowili się nad tym problemem: "Jako, że jest to podstawowy fakt, muszę, z całą skromnością nazwać swą osobę niezastąpioną... Los Rzeszy zależy jedynie ode mnie"^{/48/}. Nie ma potrzeby doszukiwać się ironii w słowie "skromność"; przywódca totalitarny, w odróżnieniu od wszystkich innych uzurpatorów, despotów i tyranów wydaje się wierzyć, że problem sukcesji nie jest zbyt ważny, że do sprawowania tej funkcji nie potrzeba specjalnych kwalifikacji czy praktyki, że państwo może słuchać kogokolwiek, kto zdoła uchwycić to stanowisko w momencie jego śmierci i że żaden ze spragnionych władzy rywali nie będzie dyskutował nad uznaniem jego władzy^{/49/}.

Techniki rządzenia stosowane w totalitaryzmie okazują się proste i nadzwyczaj skuteczne. Pozwalają one nie tylko na absolutną monopolizację władzy, lecz także na bezprzykładną pewność, że wszystkie rozporządzenia i rozkazy będą wykonane; wielość pasów transmisyjnych, myląca i nieuporządkowana hierarchia zabezpieczają dyktatorowi całkowitą niezależność od wszystkich jego podwładnych i pozwalają na szybkie i nieoczekiwane zmiany polityki, z których słynie totalitaryzm.

Struktura polityczna państwa okazuje się odporna na wstrząsy dzięki swojej bezkształtności.

Przyczyna, dla której tak niezwykle skutecznego systemu nie próbowano stosować wcześniej jest równie prosta, jak sama jego idea. Wielokrotność urzędów niszczy pojęcie odpowiedzialności i kompetencji; powoduje to nie tylko straszliwie obciążający i nieproduktywny rozrost administracji, ale stanowi także faktyczną przeszkodę dla produktywności, ponieważ sprzeczne dyspozycje bezustannie spowalniają rzeczywistą pracę w oczekiwaniu na decyzję Wodza w danej sprawie. Fanatyzm elitkadry, absolutnie niezbędny do funkcjonowania ruchu, systematycznie uniemożliwia jakiegokolwiek wybitne prace specjalistyczne i wytwarza mentalność, która w każdym sensownym działaniu widzi środek do osiągnięcia czegoś zupełnie innego^{/50/}. Mentalność ta jest właściwa nie tylko elicie, ale stopniowo wypacza resztę społeczeństwa, które w najbardziej prywatnych problemach życia jest uzależnione od decyzji politycznych - tj. od racji i wyższych motywów, które należą do zupełnie innej skali zagadnień; stałe przesunięcia, awanse i degradacje sprawiają, że rzetelna praca jest nie możliwa i udaremniają pogłębianie doświadczenia. Z ekonomicznego punktu widzenia praca niewolnicza jest luksusem, na który Rosja nie powinna sobie pozwolić; w czasach ostrego braku kadry technicznej obozy były pełne "wysoko kwalifikowanych inżynierów, którzy ubiegali się o prace monterskie, naprawianie zegarków, oświetlenia elektrycznego i telefonów"^{/51/}. Podobnie, z czysto praktycznego punktu widzenia Rosji nie stać było na czystki w latach trzydziestych, które przerwały długo oczekiwaną poprawę ekonomiczną, czy fizyczną likwidację kadry generalskiej Czerwonej Armii, co niemal doprowadziło do porażki w wojnie rosyjsko-fińskiej.

W Niemczech warunki były w pewnym stopniu odmienne. Początkowo naziści wykazywali pewną tendencję do oszczędzania umiejętności technicznych i administracyjnych, by osiągnąć zyski finansowe i zdobyć przewagę ekonomiczną bez większych wysiłków. W momencie wybuchu wojny nie osiągnięto jeszcze całkowitego stotalitaryzowania Niemiec i jeśli uznać przygotowania do wojny za motyw racjonalny, trzeba przyznać, że mniej więcej do 1942 roku ich ekonomia funkcjonowała w sposób dość rozsądny. Przygotowania do wojny nie są same w sobie anty-utyлитarne, pomimo kosztów i wyrzeczeń, jakie powodują^{/52/}, gdyż rzeczywiście może być dużo "taniej zwiększać dobrobyt i zasoby zagarniając je innym narodom, niż kupować je od innych państw lub wytwarzać u siebie"^{/53/}.

Prawa ekonomiczne inwestycji i produkcji, stabilizacji zysków i strat nie występują, gdy zamierza się za wszelką cenę poprawić nadwyreżoną gospodarkę wewnętrzną łupami z innych krajów; faktycznie jest to prawda i Niemcy zdawali sobie sprawę, że słynny nazistowski slogan "broń lub masło" oznaczał w rzeczywistości "masło przez broń"^{/54/}. Dopiero od 1942 roku reguły dominacji totalitarnej zaczęły przeważać wszelkie inne racje.

Radykalizacja zaczęła się natychmiast po wybuchu wojny; można by nawet przypuszczać, że jednym z powodów, dla których Hitler wywołał tę wojnę był ten, że pozwalała mu ona na przyspieszenie rozwoju takiego układu, który był nie do pomyslenia podczas pokoju^{/55/}. Godne uwagi w tym procesie jest to, że nie został on powstrzymany przez druzgocącą klęskę pod Stalingradem, a groźba przegrania wojny stała się jeszcze jedną przyczyną do odsunięcia wszelkich racji utylitarnych i podjęcia wszechogarniających działań, które przez bezwzględną organizację totalną realizowały cele ideologii rasistowsko-totalitarnej, bez oglądania się na krótkowzroczność takiego postępowania^{/56/}. Po Stalingradzie znacznie rozszerzyły się formacje elitarne, które były ściśle odseparowane od społeczeństwa; objęto partyjną kłatwą członków partii związanych z armią, a dowództwo wojskowe zostało podporządkowane dowódcom SS. Zazdrośnie dotąd strzeżony przez SS monopol na zbrodnie został zniesiony i żołnierze zaczęli być przeznaczani do wykonywania masowych mordów^{/57/}. Ani militarne, ani ekonomiczne, ani też polityczne racje nie mogły przeszkodzić w realizacji kosztownego i kłopotliwego programu eksterminacji i deportacji.

Rozpatrując te ostatnie lata władzy nazistowskiej i ich wersję "planu pięcioletniego" - którego nie mieli już czasu zrealizować, a który zakładał eksterminację Polaków i Ukraińców, 170 milionów Rosjan /jak to określa jeden z planów/, inteligencji zachodnio-europejskiej spośród Duńczyków i mieszkańców alzacji i Lotaryngii, jak również tych Niemców, którzy zostaliby zdyskwalifikowani w perspektywie rachunku dobrobytu Rzeszy lub w myśl planowanego "prawa dla elementów społecznie obcych" - nie można uniknąć porównania z bolszewickim planem pięcioletnim z 1929 roku, pierwszego roku klarownej dyktatury totalitarnej w Rosji. Wulgarnie slogany rasowe z jednej strony, wzniosłe frazesy ekonomiczne z drugiej, były preludium do "dzieła zadziwiającego obłędu, w którym wszystkie reguły logiki i zasady ekonomiczne zostały postawione do góry nogami"^{/58/}.

Z pewnością dyktatorzy totalitarni nie wkroczyli świadomie na drogę obłądu. Trzeba podkreślić, że nasze zadziwienie antyutylitarnym charakterem państwa totalitarnego bierze się z mylnego założenia, że mamy do czynienia z mimo wszystko normalnym państwem - biurokracją, tyranią, dyktaturą - z przeoczenia kategorycznych stwierdzeń władców totalitarnych, że traktują oni państwa, w których zdarzyło im się objąć władzę jedynie jako czasowe kwatery główne międzynarodowego ruchu na drodze do podboju świata, że traktują zwycięstwa i klęski w perspektywie wieków i tysiącleci, i że interes globalny zawsze wyznoszą ponad lokalne interesy ich własnego terytorium^{/59/}. Słynne hasło "szkusne jest to, co jest dobre dla Niemców" było przeznaczone jedynie dla masowej propagandy; naziści byli uczeni, że "szkusne jest to, co jest dobre dla ruchu"^{/60/} a te dwa dobra w żaden sposób się nie pokrywają. Naziści nie myśleli, że Germanie są rasą panów, do których należy świat, ale, że oni powinni być prowadzeni przez rasę panów, tak jak inne narody, i że rasa ta ma się dopiero narodzić^{/61/}. Nie Niemcy byli światem rasy panów, ale SS^{/62/}. "Germańskie imperium światowe", jak mówił Himmler, czy "aryjskie" imperium światowe, jak nazywał to Hitler było w każdym razie odległe wieki^{/63/}. Dla "ruchu" ważniejsze niż wygranie wojny w określonym celu było pokazanie, że możliwe jest stworzenie rasy przez anihilację innych "ras". To, co uderza zewnętrznego obserwatora jako "dzieło zadziwiającego obłądu" jest niczym innym, jak konsekwencją absolutnego prymatu ruchu nie tylko nad państwem, ale również narodem i ludźmi, a nawet nad pozycją władzy sprawowanej przez samych władców. Przyczyna, dla której pomysłowa idea władzy totalitarnej - wraz z jej absolutną i bezprzykładną koncentracją władzy w rękach jednego czło - wieka - nie była stosowana przedtem leży w tym, że żaden zwykły tyran nie był nigdy na tyle szalony, aby odrzucić wszystkie ograniczone, lokalne interesy - ekonomiczne, narodowe, ludzkie i militarne - na korzyść wizji całkowicie fikcyjnej rzeczywistości w nieokreślonej przyszłości.

Gdy totalitaryzm u władzy pozostaje wierny pierwotnym zasadom ruchu uderzające podobieństwa między regułami organizacyjnymi ruchu i tak zwanego państwa totalitarnego przestają być tak zdumiewające. Podział wśród członków partii i "towarzyszy podróży" zorganizowanych w organizacje fasadowe prowadzi do "koordynacji" całego społeczeństwa, które zostaje zjednoczone jako "sympatycy". Olbrzymi wzrost sympatyków jest kontrolowany przez ograniczenie siły partii do uprzywilejowanej klasy, liczącej kilka milionów, i stworzenie super-partii z kilkuset tysięcy formacji elitarnych.

Zwielikrotnienie urzędów, dublowanie funkcji i dostosowanie relacji między sympatykami partii do nowych warunków oznacza utrzymanie dziwnej, cebulowatej struktury ruchu, w której każda warstwa stanowi osłonę kolejnej, ważniejszej formacji. Machina państwowa zostaje przetworzona w organizację fasadową sympatyzujących biurokratów, których zadaniem w sprawach wewnętrznych jest tworzenie zaufania wśród mas zwyczajnie koordynowanych obywateli, natomiast w sprawach zagranicznych funkcje ich polegają na zmyleniu zewnętrznego nietotalitarnego świata. Wódz, pełniący podwójną rolę głowy państwa i przywódcy ruchu, łączy w swej osobie poskannictwo walczącej bezwzględności z budzącą zaufanie normalnością.

Jedną z ważnych różnic między ruchem totalitarnym a totalitarnym państwem polega na tym, że dyktator totalitarny może i musi stosować totalitarną sztukę kłamstwa konsekwentniej i na większą skalę niż przywódca ruchu. Jest to automatyczna konsekwencja przyjęcia na służbę "towarzyszy podróży" i częściowo wynika z faktu, że niemiłe stwierdzenia z ust męża stanu nie są tak łatwe do odwołania jak wtedy, gdy mówi je demagogiczny przywódca partii. Z tych względów Hitler wybrał powrót do starego nacjonalizmu, który zresztą zdradzał wcześniej, nim zdobył władzę; ukazując siebie jako zdecydowanego nacjonalistę, głosząc, że narodowy socjalizm nie był "eksportowym wymysłem" uspokoił zarówno Niemców, jak i nie-Niemców i dał do zrozumienia, że ambicje nazistowskie zostaną zaspokojone, gdy spełnią się tradycyjne żądania nacjonalistycznej niemieckiej polityki zagranicznej - powrót na tereny utracone po Traktacie Wersalskim, Anschluss Austrii, zajęcie niemieckojęzycznych części Czech. Stalin podobnie postąpił z opinią publiczną tak w Rosji, jak i poza nią, gdy wynalazł teorię "socjalizmu w jednym kraju" i zrzucił odpowiedzialność za światową rewolucję na Trockiego^{/64/}.

Systematyczne okłamywanie całego świata może być z powodzeniem praktykowane jedynie w warunkach władzy totalitarnej, gdzie urojony charakter codziennej rzeczywistości czyni propagandę w wielkiej mierze zmienną. Ruchy przed zdobyciem władzy nie mogą sobie pozwolić na pełne ukrywanie swoich prawdziwych celów, gdyż zależy im na inspirowaniu organizacji masowych. Mając jednak możliwość eksterminowania Żydów jak pluskwy, mianowicie gazem trującym, nie ma już potrzeby głosić, że Żydzi to pluskwy^{/65/}, mając możliwość uczenia całego narodu historii rewolucji rosyjskiej bez wspominania imienia Trockiego, nie ma potrzeby robić propagandy przeciw Trockiemu.

Używania tych metod do przeprowadzania zadań ideologicznych można jednak "oczekiwać" jedynie od tych, którzy są całkowicie "pewni ideologicznie" - uzyskując tę pewność w szkołach Kominternu czy też w specjalnych nazistowskich centrach indoktrynacji - nawet jeżeli zadania te są nadal publikowane. W takich wypadkach okazuje się niezmiennie, że zwykli sympatycy nie wiedzą o co chodzi^{/66/}. Pro - wadzi to do paradoksu, że "tajne stowarzyszenie w pełnym blasku" nie jest nigdy bardziej skonstruowane niż wtedy, gdy jest odbierane jako w pełni ukształtowana część wspólnoty społecznej. Jest całkiem logiczne, że chociaż Hitler przed zdobyciem władzy sprzeciwiał się wszelkim próbom organizowania partii, a nawet formacji elitarnych na bazie konspiracji, to jednak po 1933 roku całkiem chętnie pomagał w przekształceniu SS na coś w rodzaju tajnego stowarzyszenia^{/67/}. Podobnie partie komunistyczne podporządkowane Moskwie - w odróżnie - niu od swoich poprzedniczek wykazują dziwną tendencję do prefero - wania konspiracji nawet tam, gdzie możliwa jest całkowita legal - ność^{/68/}. Im bardziej podejrzliwa jest władza totalitarna, tym bardziej utajone są jej prawdziwe cele. By poznać rzeczywiste dą - żenia władzy Hitlera w Niemczech lepiej jest polegać na jego pro - pagandowych mowach "Mein Kampf" niż na oracjach kanclerza Trzeciej Rzeszy; tak samo lepiej nie ufać słowom Stalina o "socjaliźmie w jednym kraju" wymyślonym dla doraźnych celów związanych z prze - jęciem władzy po śmierci Lenina, a poważniej traktować jego powta - rzające się demonstracje wrogości w stosunku do krajów demokra - tycznych. Dyktatorzy totalitarni wykazali, że aż za dobrze rozu - mieli niebezpieczeństwo związane z ich pozorami normalności; to znaczy niebezpieczeństwo prowadzenia rzeczywiście nacjonalistycznej polityki czy budowania socjalizmu naprawdę tylko w jednym kraju. Starają się je przewyciężyć ciągle i konsekwentnie dopuszczając do rozbieżności między propagandowymi zapewnieniami a rzeczywis - tością władzy, rozwijając stale metodę podejmowania działań sprzecznych z tym, co głoszą^{/69/}. Stalin doprowadził tę sztukę akrobacji, wymagającej więcej mistrzostwa niż zwykła rutyna dypl - matyczna, do punktu, w którym umiarkowanie w polityce zagranicznej i w linii politycznej Kominternu było nieodmiennie związane z ra - dykalnymi czystkami w rosyjskiej partii. Było z pewnością czymś więcej niż przypadkiem to, że polityce frontu powszechnego i uchwa - leniu stosunkowo liberalnej konstytucji radzieckiej towarzyszyły Procesy Moskiewskie.

Dowody na to, że rządy totalitarne aspirowały do podboju całego świata i objęcia swoją dominacją wszystkich krajów na ziemi powta - rzają się w nazistowskiej i bolszewickiej literaturze. Programy ideologiczne odziedziczone po ruchach przedtotalitarnych /od super-nacjonalistycznych, antysemickich partii i pan-germańskich marzeń o imperium w przypadku nazistów i od międzynarodowej koncepcji so - cjalizmu rewolucyjnego w przypadku bolszewików/ nie są jednak de - cydujące. Decydujące jest to, że reżimy totalitarne faktycznie pro - wadzą politykę zagraniczną z bezustannym przekonaniem, że mogą osiągnąć swój zasadniczy cel i nigdy nie tracą go z oczu, nie zwa - żając ani na to, jak odległym może się on okazać, ani na to, jak poważnie jego "ideowe" wymagania mogą być sprzeczne z bieżącymi po - trzebami. Dlatego też żadnego kraju nie traktują jako całkowicie obcego, lecz przeciwnie, każdy kraj jest ich potencjalnym tery - torium. Zdobyć władzy, fakt, że w jednym kraju urojony świat ruchu stał się namacalną rzeczywistością stwarza relację w odniesieniu do innych narodów, podobną do sytuacji totalitarnej partii pod nie - totalitarnymi rządami; namacalna rzeczywistość fikcji wspomagana przez uznaną na zewnątrz władzę państwową może być eksportowana tą samą drogą, jaką pogardę dla parlamentu można wprowadzić do nietotalitarnego parlamentu. Pod tym względem przedwojenne "rozwiązywanie" kwestii żydowskiej było najdonioślejszym eksportem towaru nazistowskiego: wypędzenia Żydów wniosło niemałą porcję nazizmu do innych krajów; przez przymusowe wyjazdy Żydów z Rzeszy bez paszportu i bez grosza została ucieleśniona legenda Żyda Wiecz - nego Tułacza, a wymuszając na Żydach bezkompromisową wrogość wobec nazistów stworzyli sobie pretekst do namiętnego wchodzenia w wew - nętrzne sprawy wszystkich krajów^{/70/}.

Jak poważnie naziści traktowali swoją zakonspirowaną fikcję, według której mieli być przyszłymi władcami świata okazało się w 1940 roku, gdy - wbrew potrzebom i w obliczu aż zbyt realnych szans podboju ludności okupowanej Europy - rozpoczęli swoją poli - tykę wyludniania na terenach wschodnich, nie zważając na straty w ludziach i poważne konsekwencje militarne, oraz wprowadzili sys - tem prawny, który z mocą wsteczną wprowadził część kodeksu karnego Trzeciej Rzeszy do okupowanych krajów zachodnich^{/71/}. Trudno zna - leć bardziej skuteczną metodę ogłaszania świata nazizmu niż karanie jako najwyższej zdrady każdej wypowiedzi czy działania przeciw Trzeciej Rzeszy, bez względu na to kiedy, gdzie i przez kogo zostało to zrobione.

Naziści traktowali cały świat jako potencjalnie podległy ich jurysdykcji, dlatego też armia okupująca nie była instrumentem podboju, który wprowadzał nowe prawo zdobywcy, lecz organem egzekwującym prawo które już przedtem istniało dla wszystkich.

Założenie, że prawo nazistowskie obowiązywało poza granicami Niemiec i karanie nie-Niemców nie było jedynie znakiem ucisku. Reżimy totalitarne nie obawiają się logicznych skutków podboju świata, nawet gdy działają one inaczej dookoła i są szkodliwe dla interesów własnych ludzi. Logicznie nie podlega dyskusji, że plan podboju świata powoduje zniesienie różnic między podbijającym krajem macierzystym a podbitymi terytoriami, tak samo, jak zniesienie różnic między zagraniczną a wewnętrzną polityką, na których opierają się wszystkie istniejące instytucje nietotalitarne i układy międzynarodowe. Jeżeli totalitarny zdobywca zachowuje się wszędzie jak u siebie, to z tych samych względów musi traktować swoje własne społeczeństwo tak, jakby był obcym zdobywcą^{172/} i jest faktem, że ruch totalitarny korzysta z władzy w takim samym sensie, jak obcy zdobywca może okupować kraj, którym rządzi nie dla siebie, lecz dla czegoś lub kogoś innego. Naziści zachowywali się w Niemczech jak obcy zdobywcy, gdy wbrew wszelkim interesom narodowym próbowali - i w połowie im się to udało - zmienić swoją klęskę w finalną katastrofę wszystkich Niemców; podobnie w przypadku zwycięstwa zamierzali rozszerzyć politykę eksterminacji o kategorię "rasowo niezdatnych" Niemców^{173/}.

Wydaje się, że podobna postawa wpływała na radziecką politykę zagraniczną po wojnie. Koszty jej agresywności ponosili sami Rosjanie: spowodowała ona rezygnację z wysokiej powojennej pożyczki od Stanów Zjednoczonych, która mogłaby umożliwić Rosji odbudowę zniszczonych terenów i uprzemysłowienie kraju w racjonalny i efektywny sposób. Rozszerzenie rządów Kominternu na Bałkanach i zajęcie wielkich terytoriów wschodnich nie przyniosło uchwytnej korzyści, lecz przeciwnie, stanowiło tym większe obciążenie zasobów rosyjskich. Lecz polityka ta służyła oczywiście interesom ruchu bolszewickiego, który objął niemal połowę zamieszkałego świata.

Totalitarny dyktator, jak obcy okupant, traktuje bogactwa naturalne i przemysłowe każdego kraju, razem z własnym, jako źródło łupów i środków do przygotowania następnego etapu ekspansji. Gdy ekonomia systematycznego marnotrawstwa stosowana jest na rzecz ruchu a nie społeczeństwa, ani ludzie, ani żadne terytorium w najkorzystniejszych warunkach nie mogą osiągnąć punktu nasycenia tego procesu.

Dyktator totalitarny jest jak obcy zdobywca, który pochodzi znikąd, a jego łupy zdają się nikomu nie przynosić korzyści. Rozkład mar - notrastwa jest obliczony w ten sposób, że zamiast wzmacniać ekonomię macierzystego kraju stanowi jedynie manewr taktyczny. Z powodu takiej ekonomiki reżimy totalitarne są dla swych własnych krajów przysło - wiową plagą szarańczy. Fakt, że dyktator totalitarny rządzi we włas - nym kraju, jak okupant pogarsza sytuację, gdyż do bezwzględności dodaje skuteczność, która jest nie do osiągnięcia dla tyranii pa - nującej na obcych terenach. Wojna Stalina przeciw Ukrainie we wczes - nych latach trzydziestych była dwukrotnie bardziej skuteczna niż straszliwie krwawa inwazja i okupacja niemiecka /74/. To jest powód, dla którego totalitaryzm do sprawowania bezpośredniej władzy pre - feruje rządy quizlingowskie, i to pomimo oczywistych niebezpieczeństw wynikających ze stosowania reżimów tego typu.

Zło reżimów totalitarnych nie polega na tym, że stosują politykę przemocy w szczególnie okrutny sposób, lecz na tym, że za ich poli - tyką kryje się całkowicie nowa i bezprecedensowa koncepcja siły, tak jak za ich Realpolitik kryje się całkowicie nowa i bezprace - densowa koncepcja rzeczywistości. Najwyższe lekceważenie dla bez - pośrednich konsekwencji zamiast okrucieństwa, wyrzeczenie się tra - dycji i zaniedbanie interesów narodowych zamiast nacjonalizmu, po - dla motywów utylitarnych zamiast nierozważnej pogoni za własnym interesem, "idealizm" /to jest niewzruszona wiara w fikcyjną wizję świata/ zamiast żądzy władzy - wszystko to wprowadziło do polityki międzynarodowej nowy i bardziej dotkliwy od zwykłej agresywności czynnik.

Władza w rozumieniu totalitaryzmu polega wyłącznie na sile tworzonej przez organizację. Tak jak Stalin widział każdą instytucję niezależnie od jej konkretnej funkcji, jako "pas transmisyjny łą - czący partię z narodem" /75/ i szczerze wierzył, że największym skar - bem Związku Radzieckiego nie są bogactwa tej ziemi, czy możliwości produkcyjne olbrzymich sił ludzkich, lecz "kadra" partyjna /76/ /to znaczy: policja/, tak samo Hitler już w 1929 roku widział "wielką rzecz" dla ruchu w tym, że sześć tysięcy mężczyzn " stało się zewnętrznie jednością, że ci członkowie /partii/ są zjednoczeni nie tylko ideami, ale nawet ich wyraz twarzy jest niemal jednakowy. Spójrzcie się na te śmiejące się oczy, na ten fanatyczny entuzjazm, a zrozumiecie ... jak sto tysięcy mężczyzn z ruchu staje się jednym typem" /77/.

Wszystkie związki, które w umyśle człowieka zachodu posiada władza - z doczesnym posiadaniem, dobrobytek, skarbami i bogactwem - zostały rozwiane w czymś rodzaju mechanizmu dematerializującego, którego każdy ruch wytwarza wkładkę, tak jak maszyna elektrostatyczna czy ogniwa galwaniczne wytwarzają elektryczność. Totalitarny podział państw na swoje i nie-swoje jest czymś więcej niż demagogicznym hasłem; ci, którzy go stworzyli są przekonani, że władza wynikająca z materialnego posiadania jest podważalna i stanowi przeszkodę w rozwoju władzy organizacyjnej. Dla Stalina ciągły rozrost i rozwój kadr policyjnych był bez porównania ważniejszy niż ropa w Baku, węgiel i ruda na Uralu, spichlerze Ukrainy i ukryte bogactwa Syberii - i w ogóle rozwój potęgi Rosji. Ta sama mentalność prowdziła Hitlera do poświęcenia całych Niemiec dla dobra kadr SS^{178/}. Dla człowieka, który wierzył w organizacyjną wszechwładzę wbrew wszelkim racjom materialnym, militarnym czy ekonomicznym, który, co więcej, widział ewentualne zwycięstwo swego przedsięwzięcia w perspektywie wieków, klęską nie była katastrofa militarna czy straszliwa nędza ludności, lecz zniszczenie formacji elitarnych, które miały prowadzić tajemnicę władzy nad światem przez pokolenia, aż do jej ewentualnego zwycięstwa.

Bezpostaciowość państwa totalitarnego, jego antyutylitarny charakter w ogólności sprawiły bardziej niż cokolwiek innego, że współczesna polityka jest całkowicie niemożliwa do przewidzenia. Niezdolność świata nie-totalitarnego do zrozumienia sposobu myślenia niezależnego od oszacowania zadań w zależności od możliwości ludzi i materiałów, całkowicie niezależnego od interesu narodowego, warunków życia ludności, objawia się w dziwnej różnicy sądów: ci, którzy prawidłowo oceniają skuteczność totalitarnej organizacji i policji mają skłonność do przeceniania materialnej siły państw totalitarnych, natomiast ci, którzy rozumieją marnotrawną niekompetencję ekonomiki totalitarnej nie doceniają potencjalnej siły, która może zostać stworzona niezależnie od wszelkich przesłanek materialnych.

PRZYPISY

/1/ - Powszechnie wiadomo, że w Rosji "represje wobec socjalistów i anarchistów były tym bardziej bezwzględne, im bardziej kraj ulegał pacyfikacji" /Anton Ciliga, The Russian Enigma, Londyn, 1940, str.244/. Isaac Deutscher /Stalin, A Political Biography, NY and London 1949/ uważa, że przyczynę zniknięcia "liberalnego ruchu

rewolucji" w momencie jej zwycięstwa można by znaleźć w zmianie stosunku do niej chłopów - zwrócili się oni przeciwko bolszewizmowi "tym bardziej zdecydowanie, im bardziej byli pewni, że władza właścicieli ziemskich i białych generałów została obalona". To wyjaśnienie wydaje się mało przekonujące w świetle rozmiarów, jakie osiągnął terror po 1930 roku. Nie uwzględnia ono faktu, że pełny terror nie wybuchł w latach dwudziestych, lecz w latach trzydziestych, gdy opór chłopstwa już nie miał znaczenia w ogólnej sytuacji. Chruszczow również pisze, że "największe środki represji nie były użyte" przeciw opozycji podczas walk z trockistami i bucharinowcami, ale że "represje przeciwko nim zaczęły się" dużo później, gdy już dawno byli pokonani.

Terror reżimu nazistowskiego osiągnął szczyt w czasie wojny, gdy naród niemiecki został już "zjednoczony". Przygotowania do niego sięgają 1936 roku, kiedy cały zorganizowany opór wewnętrzny znikł i Himmler zaproponował powiększenie obozów koncentracyjnych. Charakterystyczne dla tego ducha ucisku bez względu na opór jest mowa Himmlera do przywódców SS w 1943 roku: "Mamy tylko jeden cel, prowadzić walkę rasową bez litości. Nigdy nie pozwolimy, by wspaniała broń - trwoga i okrutna sława, która popędzała nas w bitwach o Charków - zgasła, lecz będziemy stale wzbogacać ją o nowe znaczenia" /Nazi Conspiracy, IV, str. 572 n n /

/2/ - Teodor Maunz, Gestalt und Recht Polizei, Hamburg 1948 - Jak niewiele nazisanci przywiązywali wagi do spraw i przepisów przez siebie wydawanych i regularnie wydawanych i publikowanych przez W. Hoche'a pod tytułem "Die Gesetzgebung des Kabinetts Hitler" /Berlin, 1933 i nast. / można wnioskować z przypadkowej uwagi jednego z ich prawników konstytucyjnych. Czuł on, że pomimo braku spójnego nowego porządku prawnego, mimo wszystko nastąpiła "całościowa reforma" /zob. Ernst R. Huber, "Die deutsche Polizei" w "Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft", grupa 101, 1940/1, str. 273 i nast./.

/3/ - Maunz, op. cit. str. 49. O ile mi wiadomo, Maunz jest jedynym nazistowskim autorem, który zauważył to zjawisko i wystarczająco je podkreślił. Przeglądając jedynie pięć tomów "Verfügungen, Anordnungen, Bekanntgaben", które zostały zebrane i wydane podczas wojny przez partyjną kancelarię na zlecenie Martina Bormanna, można mieć wgląd w tę tajną legislację, która w rzeczywistości rządziła Niemcami.

Zgodnie z przedmową tomy były "przeznaczone wyłącznie do wewnętrznej pracy partyjnej i traktowane jako poufne". Cztery z tych nadzwyczaj rzadkich tomów, w porównaniu z którymi zbiór Hoche'a legislacji gabinetu Hitlera jest jedynie fasadą, znajdują się w Hoover Library.

/4/ - Było to "ostrzeżenie Führrera dla prawników w 1933 roku, zanotowane przez Hansa Franka, "Nationalsozialistische Leitsätze für ein neues deutsches Strafrecht", Zweiter Teil, 1936, str. 8.

/5/ - Deutscher, op. cit., str. 381 - Były wcześniejsze próby uchwalenia konstytucji w 1918 i 1924 roku. Reforma konstytucyjna w 1944 roku, w myśl której niektóre republiki radzieckie miały uzyskać własne reprezentacje zagraniczne i własne armie, była manewrem taktycznym mającym zapewnić Związkowi Radzieckiemu kilka dodatkowych głosów w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

/6/ - zob. Deutscher, op. cit., str. 375 - Przy uważnym czytaniu mowy Stalina dotyczącej konstytucji /jego raport na Nadzwyczajny Ósmy Zjazd Rad 25 listopada 1936 roku/ staje się oczywiste, że nie była ona traktowana jako ostateczna. Stalin twierdził wyraźnie: "Jest to rama naszej konstytucji w bieżącym momencie historycznym. Tak więc szkic nowej konstytucji jest wyrazem totalnej sumy drogi, którą już przebyliśmy, totalnej sumy osiągnięć już uzyskanych". Innymi słowy konstytucja znaczyła datę momentu, w którym została ogłoszona i miała jedynie znaczenie historyczne. Że nie jest to jedynie arbitralna interpretacja potwierdza Mołotow, który w swojej mowie o konstytucji podejmuje temat Stalina i podkreśla prowizoryczny charakter całej sprawy: "Zrealizowaliśmy pierwszą, najniższą fazę. Nawet ta pierwsza faza komunizmu, socjalizm, nie jest w żadnym wypadku skończona; został jedynie zbudowany jego szkielet" /zob. "Die Verfassung des Sozialistischen Staates der Arbeiter und Bauern", Editions Promethee, Strasbourg, 1937, str. 42 i. 84/.

/7/ - "Niemieckie życie konstytucyjne charakteryzuje się więc swoją całkowitą bezkształtnością, w przeciwieństwie do Włoch /Franz Neuman, "Behemoth", 1942, przypis, str. 521/.

/8/ - Cytat z książki Borisa Souvarne'a "Stalin: a Critical Survey of Bolshevism", New York, 1939, str. 695.

/9/ - Stephen H. Roberts, "The House that Hitler Built", Londyn, 1939, str. 72.

/10/ - Sędzia Robert H. Jackson w mowie otwierającej Proces Norymberski oparł konsekwentnie swój opis struktury politycznej Niemiec nazistowskich na koegzystencji "dwóch rządów w Niemczech - rzeczywistego i pozornego.

Forma Republiki Niemieckiej była utrzymana przez pewien czas i sta -
nowiła zewnętrzny i widoczny rząd. Lecz rzeczywista władza w pań -
stwie była poza i ponad prawem i spoczywała w rękach Korpusu Przy -
wódczego /?/ Partii Narodowo-Socjalistycznej" /Nazi Conspiracy,
t.I, str. 125/. Podobne rozróżnienie między partią a pozornym pań -
stwem czyni również Roberts'a/op. cit. , str 101/: "Hitler w oczy -
wisty sposób skłaniał się ku zwiększeniu duplikacji funkcji".

Badacze Niemiec nazistowskich zdają się zgadzać, że państwo
miało jedynie pozorną władzę. Jedynym wyjątkiem jest Ernst Fraenkel
/The Dual State, New York i Londyn, 1941/, który głosi koegzysten -
cję "państwa normatywnego i prerogatywnego" żyjących w ciągły starciu
jako "kompetentne i nie uzupełniające się części Rzeszy Niemieckiej".
Według Fraenkel'a państwo normatywne zostało utrzymane przez na -
zistów jako ochrona porządku kapitalistycznego i własności prywatnej,
i miało pełną władzę we wszystkich sprawach ekonomicznych, podczas
gdy państwo prerogatywne, które stanowiła partia, sprawowało rolę
nadrzędną we wszystkich sprawach politycznych.

/11/ - "Dla tych stanowisk we władzy państwowej, których naro -
dowi socjaliści nie mogli obsadzić swoimi ludźmi tworzyli oni odpo -
wiednie "urzędy - cienie" we własnej organizacji partyjnej, ustana -
wiając w ten sposób drugie państwo obok państwa..." /Konrad Heiden,
Der Fuehrer: Hitler's Rise to Power, Boston, 1944, str. 616/.

/12/ - O.C. Giles /The Gestapo", Oxford Pamphlets on World
Affairs, No 36, 1940/ opisuje stałe pokrywanie się partyjnych
i państwowych departamentów.

/13/ - Charakterystyczny memorandum ministra spraw wew -
nętrzych Fricka, który czuł się urażony faktem, że Himmler, do -
wódca SS, mógł mieć władzę zwierzchnią nad nim /zob. Nazi Conspi -
racy, t.III, str. 547/. Godne odnotowania w tym względzie są notatki
Rosenberga o dyskusji z Hitlerem w 1942 roku: Rosenberg nigdy przed
wojną nie piastował stanowisk rządowych, ale należał do zaufanego,
najbliższego otoczenia Hitlera. Gdy został ministrem Rzeszy do
spraw okupowanych terytoriów wschodnich spotykał się stale z "bez -
pośrednimi działaniami" innych pełnomocników /głównie SS-manów/,
którzy lekceważyli go, ponieważ należał do pozornego aparatu pań -
stwowego/zob. ibidem, t.IV, str. 65 i nast./.. To samo spotkało
Hansa Franka, Gubernatora Generalnego ziem polskich.

Były tylko dwa wyjątki, w których sprawowanie funkcji rządowej nie oznaczało utraty władzy i prestiżu: minister propagandy Goebbels i minister spraw wewnętrznych Himmler. W sprawie Himmlera posiadamy memorandum, przypuszczalnie z 1935 roku, ilustrujące systematyczną prostotę myślenia nazistów w regulowaniu stosunków między partią a państwem. Memorandum to, pochodzące od najbliższego otoczenia Hitlera i znalezione w korespondencji Reichsadjutantur Führera i Gestapo, zawiera ostrzeżenie przed mianowaniem Himmlera na sekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, gdyż mógłby on "stać się wyobcowanym z partii" i nie mógłby być "już dłużej przywódcą politycznym". Tutaj również znajdujemy uwagi o zasadach technicznych regulujących stosunki między państwem i partią: "Reichsleiter /wysoki funkcjonariusz partyjny/ nie może być podporządkowany Reichsministrowi /wysokiemu urzędnikowi państwowemu/". Niedatowane i nie podpisane memorandum zatytułowane "Die geheime Staatspolizei" znajduje się w archiwach Hoover Library, filia P. Wiedemanna.

/14/ - Zob. "Krótki raport z działalności Rosenbergowskiego biura spraw zagranicznych partii od 1933 do 1943", ibidem, t. III, str. 27 i nast.

/15/ - Oparte na dekrete Führera z 12 sierpnia 1942 roku. Zob. "Verfügungen, Anordnungen, Bekanntgaben, op. cit., nr. A 54/42.

/16/ - "Za pozornym rządem krył się prawdziwy rząd, który Wiktor Krawczenko widział w "systemie tajnej policji". /I Chose Freedom: The Personal Life of a Soviet Official, New York, 1946, str. 111/.

/17/ - Zob. Artur Rosenberg, A History of Bolshevism, Londyn, 1934, część VI. "W rzeczywistości w Rosji istnieją dwa gmachy polityczne wznoszące się równoległe: pozorny rząd Rad i rząd "de facto" partii bolszewickiej".

/18/ - Deutcher /op. cit., str. 255 - 256/ podsumowuje raport Stalina na dwudziesty Zjazd Partii o pracy wydziału osobowego w ciągu pierwszego roku sprawowania przez niego funkcji Sekretarza Generalnego: "Rok temu tylko 27% regionalnych przywódców związków zawodowych należało do partii, obecnie 57% z nich to komuniści. Udział komunistów w zarządzaniu kooperacją wzrósł z 5% do 50%, a wśród kadry wodzącej sił zbrojnych z 16% do 24%. To samo działo się w innych instytucjach, które Stalin określał jako "pasy transmisyjne" łączące partię z ludźmi.

/19/ - Artur Rosenberg, op. cit.

/20/ - Maunz, op. cit., str. 12.

/21/ - Prawnik i Obersturmbannführer, profesor R. Hoehn, wyraził to w następujących słowach: "I ciągle jest jeszcze jedna rzecz, do której obcokrajowcy, a Niemcy również się przyzwyczaili: mianowicie, że praca tajnej policji państwowej została podjęta przez grupę ludzi wywodzących się z ruchu i którzy nadal w nim tkwią. Policja nie pozwala chwilowo na jakiegokolwiek wzmianki na ten temat" /Gründfragen der deutschen Polizei, Raport na sesję konstytucyjną Komitetu Prawa Policyjnego Akademii Prawa Niemieckiego, 11 października 1936 roku, Hamburg, 1937, przy współudziale Franka, Himmlera i Hoehna/.

/22/ - Na przykład taka próba rozpisania rozdzielnych kompetencji i zapobieżenia "anarchii autorytetów" została zrobiona przez Hansa Franka w "Recht und Verwaltung", 1939, i ponownie pod tytułem "Technik des Staates" w 1941 roku. Wyraził on opinię, że "legalne gwarancje" nie są "prarogatywami liberalnego systemu rządów" i że administracja powinna nadal kierować się prawami Rzeszy, które teraz były inspirowane i prowadzone według programu ideowego partii narodowo-socjalistycznej. Ale właśnie dlatego, że Hitler chciał za wszelką cenę uniknąć takiego nowego porządku prawnego, nigdy nie uznał on programu partii nazistowskiej. O członkach partii robiących tego typu propozycje miał on zwyczaj mówić z pogardą, określając ich jako "wiecznie związanych z przeszłością, jako ludzi, którzy nie są zdolni przekroczyć własnego cienia" /Felix Kersten, Totenkopf und Treue, Hamburg/.

/23/ - "32 Gaue... nie pokrywają się z regionami administracyjnymi i wojskowymi, ani też z 21 oddziałami SA czy 10 regionami SS lub 23 strefami Hitlerjugend. Takie rozbieżności są tym bardziej godne uwagi, że nie ma żadnych przyczyn, które by je tłumaczyły". /Roberts, op. cit., str. 98/.

/24/ - Dokumenty Norymberskie, PS 3063 w Centre de Documentation Juive w Paryżu. Dokument ten jest raportem najwyższego sądu partyjnego i dotyczy "wypadków i partyjnych przewodów sądowych związanych z demonstracjami antysemitycznymi w dniu 9 listopada 1938 roku". Na podstawie przesłuchań przez policję i Rzecznika Generalnego sąd najwyższy wydał orzeczenie, że:

"słowne instrukcje Reichspropagandaleitera musiały być zrozumiane przez wszystkich przywódców partyjnych jako/inspirator demonstracji, oznaczające, że na zewnątrz partia nie życzy sobie występować jako inspirator demonstracji, ale w rzeczywistości miała je zorganizować i przeprowadzić. Powtórne przebadanie dowództwa oddziałów wykazało, że aktywny narodowy socjalista doświadczony w walce o władzę /Kampfzeit/ przyjmuje jako wyróżnienie fakt, że akcja, w której partia nie zamierza występować w roli organizatora, nie jest zarządzana dokładnym rozkazem uwzględniającym wszystkie detale działania. Jest on przyzwyczajony do rozumienia, że rozkaz może znaczyć więcej niż jego słowna zawartość, tak samo jak w pewnym stopniu stało się rutyną wydających rozkazy, by w interesie partii ... nie mówić wszystkiego, a jedynie dawać do zrozumienia, co sąd chce przez rozkaz osiągnąć. Dlatego rozkaz - nie Żyd Grunspan, ale całe Żydostwo musi ponieść karę za śmierć towarzysza partyjnego von Rath'a, a pistolety powinny zostać dobyte, każdy SA-man powinien wiedzieć, co musi zrobić - był rozumiany przez część mniejszych przywódców jako oznaczający, że krew żydowska ma być przelana za krew towarzysza partyjnego von Rath'a." Szczególnie interesujący jest koniec tego raportu, w którym sąd najwyższy całkiem otwarcie odcina się od tych metod: "Pozostaje kwestią, czy w interesie dyscypliny praktykowanie tego, że rozkaz, którego intencje są nieokreślone, wydany w oczekiwaniu, że jego odbiorca rozpozna zamiary rozkazodawcy i będzie działał stosownie do nich, nie powinno należeć do przeszłości." Wynika stąd, że również tutaj były osoby, które według słów Hitlera "nie potrafiły przekroczyć własnego cienia" i upierały się przy normach prawnych, nie rozumiejąc, że nie rozkaz, ale wola Fuehrera jest prawem najwyższym. W tym wypadku różnica między mentalnością formacji partyjnych a mentalnością agencji partyjnych występuje szczególnie jasno.

/25/ - Best /op.cit./ ujmuje to w ten sposób: "Tak długo, jak długo policja spełnia tę wolę przywództwa, działa ona w imię prawa, jeżeli zaś wola przywództwa zostanie przekroczona, wtedy nie policja, ale funkcjonariusz policji popełnił wykroczenie".

/26/ - zob. przypis /24/

/27/ - W 1933 roku, po podpaleniu Reichstagu "przywódcy SA byli bardziej wpływowi od Gauleiterów. Odmawiali nawet posłuszeństwa Göringowi.

Zob. zaprzysiężona deklaracja pisemna Rudolfa Diels'a w "Nazi Conspiracy", t. V, str. 224; Diels był szefem policji politycznej podległej Göringowi.

/28/ - SA oczywiście boleśnie odczuło utratę swojej rangi w hierarchii nazistowskiej i desperacko próbowało zachować pozory dawnej władzy. Można znaleźć wiele czynników wskazujących w sposób prosty lub pośrednio na bezsilną rywalizację z SS w pismach: "Der SA-man", "Das Archiv" i in.. Bardziej interesujące jest to, że Hitler jeszcze w roku 1936, gdy SA straciło już swe znaczenie, zapewniał ich w swojej mowie: "Wszystkim, czym jesteście, jesteście dzięki mnie i wszystkim, czym ja jestem, jestem jedynie dzięki wam." Zob. Ernst Bayer, "Die SA", Berlin, 1938, przekład z "Nazi Conspiracy", t. IV, str. 782.

/29/ - Porównaj mowę Rosenberga z czerwca 1941 roku: "Wierzę, że nasze zadanie polityczne polega na organizowaniu tych ludzi w pewne typy struktur politycznych i kształtowaniu ich przeciwko Moskwie" z Nieda - towanym Memorandum dla Administracji Okupowanych Terytoriów Wschodnich: "Wraz z rozkładem ZSRR, po jego klęsce, żadna struktura polityczna nie pozostanie na terytoriach wschodnich, a więc i żadne obywatelstwo dla ludności tych terytoriów". /Proces Głównych Zbrodni Wojennych, Norym - berga, 1947, t. XXVI, str. 604 i 616, odpowiednio/.

/30/ - Tischgespräche Hitlera, Bonn, 1951, str. 213. Zwykle Hitler miał na myśli kilku wysokich funkcjonariuszy nazistowskich, którzy odnosili się z rezerwą do mordowania bez skrupułów tych wszystkich, których określał jako "ludzkie śmiecie /Gesox/". /zob. str. 248 i nast./

/31/ - Zob. "Rang-und Organisationsliste der NSDAP", /Stuttgart, 1947/ i Nazi Conspiracy /t. I, str. 178/, ukazujące różnorodność pokrywających się organizacji partyjnych, które dzielą się na cztery główne kategorie: 1. Gliederungen der NSDAP, które istniały przed zdobyciem władzy; 2. Angeschlossene Verbände der NSDAP, obejmujące towarzystwa, które zostały skoordynowane; 3. Betreute Organisationen der NSDAP; 4. Weitere nationalsozialistische Organisationen. Niemal w każdej kategorii można znaleźć różne studenckie, kobiece, nauczycielskie i robotnicze organizacje.

/32/ - Gigantyczna organizacja prowadząca roboty publiczne, której szefem był Todt, a później prowadził ją Albert Speer, była stworzona przez Hitlera poza wszelkimi hierarchiami partyjnymi i pokrewnymi im filiami.

Organizacja ta mogła być używana przeciwko autorytetowi partii a nawet policji. Należy zauważyć, że Speer mógł pozwolić sobie na ryzyko wykazania Hitlerowi /podczas konferencji w 1942 roku/ niemożliwości organizowania produkcji podległej reżimowi Himmlera, a nawet domagał się kontroli prawnej w obozach pracy i obozach koncentracyjnych. Zob. Nazi Conspiracy, t.I, str. 916-917.

/33/ - Tak nieszkodliwe i nieważne towarzystwo, jak choćby NSKK /Narodowo-Socjalistyczny Korpus Automobilistów/, założony w 1930 roku, został nagle w 1933 roku podniesiony do rangi formacji elitarnej, dzieląc razem z SA i SS przywilej niezależnej, afiliowanej jednostki partyjnej. Nic nie towarzyszyło temu awansowi w hierarchii nazistowskiej i wydaje się, że była to jedynie przestroga dla SA i SS.

/34/ - F. Beck i W. Godin, Russian Purge and the Extraction of Confession, 1951, str. 153.

/35/ - Ibidem, str. 159 i nast. - Według innych raportów istnieją różne przykłady wahadłowego zwielokrotniania radzieckiego aparatu policyjnego, a przede wszystkim lokalnych i regionalnych grup NKWD, które pracują niezależnie jedna od drugiej i mają swoje odpowiedniki w lokalnych i regionalnych siatkach agentów partyjnych. Jest naturalne, że wiemy stosunkowo mniej o warunkach rosyjskich niż o nazistowskich Niemczech, szczególnie w sprawach związanych ze szczegółami organizacyjnymi.

/36/ - Według świadectwa jednego z byłych podwładnych było "specjalnością Himmlera dawać jedno zadanie dwom różnym ludziom". /Nazi Conspiracy, t.VI, str. 461/.

/37/ - We wcześniej wspomnianej odezwie /zob. przypis 29/ Hans Frank pokazał, że w pewnych sprawach chciał ustabilizować ruch i jego liczne skargi jako Gubernatora Generalnego ziem polskich wykazują całkowity brak zrozumienia dla celowo antyutylitarnych tendencji polityki nazistowskiej. Nie mógł zrozumieć dlaczego, poddani mu ludzie nie mają być wyeksploatowani a wyniszczeni. Rosenberg w oczach Hitlera był rasowo niegodny zaufania, ponieważ zamierzał stworzyć państwa satelitarne na podbitych terytoriach wschodnich i nie rozumiał, że polityka ludnościowa Hitlera zakłada wyludnienie tych ziem.

/38/ - Robert H. Jackson zrobił uwagę o podziale na "małe księstwa", które tworzyły "piramidę władzy poza prawem z Hitlerem na szczycie". /Zob. część XII w Nazi Conspiracy, t.II, str. 1 i nast./ . Aby uniknąć powstania państwa autorytarnego tego typu Hitler już w 1934 roku wydał rozporządzenie partyjne następującej treści: "Forma zwrotu 'Mein Führer' jest zas - trzeżona jedynie dla Führera. Niniejszym zabraniam wszystkim podległym przywódcom NSDAP pozwalać sobie na zwracanie się do nich w formie 'Mein Reichsleiter' itp." zarówno w mowie, jak i w piśmie. Przyjętą formą zwrotu ma być 'G' /towarzysz partyjny/...lub Gauleiter, itp." Zob. "Verfügungen, Anordnungen, Bekanntgaben", op. cit., dekret z 20 sierpnia 1934 roku.

/39/ - Zob. "Organisationsbuch der NSDAP".

/40/ - Zob. plan 14 w Nazi Conspiracy, t.VIII.

/41/ - Wszystkie przysięgi w partii i w formacjach elitarnych były składane na osobę Adolfa Hitlera.

/42/ - Pierwszym krokiem Himmlera w tym kierunku był rozkaz wydany z własnej inicjatywy pod koniec 1944 roku, nakazujący zdemontowanie instalacji gazowych w obozach zagłady i powstrzymanie masowych egzekucji. Był to jego sposób na rozpoczęcie negocjacji pokojowych z Zachodem. Dość interesujący jest fakt, że Hitler widocznie nie był nigdy poinformowany o tych przygotowaniach; wydaje się, że nikt nie ośmielił się powiedzieć mu o tym, że jeden z jego najważniejszych celów został już zaniechany. Zob. Léon Poliakov, "Brévaire de la Haine, 1951, str. 232.

/43/ - Wypadki, które nastąpiły po śmierci Stalina: zob. Harrison E. Salisbury, American in Russia, New York, 1955.

/44/ - Zob. wspomniana analiza struktury policji nazistowskiej w Nazi Conspiracy, t.II, str. 250 i nast., a zwłaszcza str. 256.

/45/ - Ibidem, str. 252.

/46/ - Franz Neumann /op.cit., str. 521/ wątpi, "czy Niemcy można nazwać państwem. W znacznie większym stopniu jest to gang, w którym przywódcy są stale zmuszani do zgody po kłótniach". Prace Konrada Heidenau o nazistowskich Niemczech są zgodne z teorią rządów klikki - z uwagi na formacje klik wokół Hitlera "listy Bormanna" opublikowane przez Trevor-Ropera wiele wyjaśniają.

W procesie doktorów Viktor Brandt wykazał, że już w 1933 roku Bor - mann, działając niewątpliwie na rozkaz Hitlera, zaczął organizować grupę ludzi stojących ponad państwem i partią /Stany Zjednoczone vs. Karl Brandt et al., wygłoszone 13 maja 1947 roku/.

/47/ - Porównaj z wystąpieniem autorki w dyskusji nad problemem niemieckiej winy: "Wina zorganizowana" w Jewish Frontier, styczeń, 194

/48/ - Z mowy 23 listopada 1939 roku, cytowane z Procesu Głównych Zbrodni Wojennych, t. XXVI, str. 332. Fakt, że wystąpienie to oznacza więcej niż historyczną aberrację potwierdza Himmler w przemówieniu na konferencji majorów w Poznaniu, w marcu 1944 roku. Mówi tam: "Jakie wartości możemy wnieść w karty historii? Wartość naszych ludzi. Drugą, powinien powiedzieć nawet większą wartością jest unikalna osoba naszego Führera, Adolfa Hitlera, który po raz pierwszy po dwóch tysiącach lat został dany rasie Germańskiej jako wielki wódz". /Zapis stenograficzny można znaleźć w archiwum Hoover Library, teka Himmlera, folder 332/.

/49/ - Zob. stanowisko Hitlera w tej kwestii w "Hitlers Tischgespräche", str. 253 i 222. Nowy Führer miał być wybrany przez "senat", przewodnią zasadą przy wyborze Führera miał być brak dyskusji między osobami biorącymi udział w elekcji w czasie trwania procesu. W ciągu trzech godzin Wehrmacht, partia i służby miały być od nowa zaprzysiężone. "Nie miał on złudzeń, że przeprowadzona w ten sposób elekcja najwyższej głowy państwa nie zawsze musi wynieść do steru Rzeszy Führera o wybitnej osobowości. "Ale nie pockągało to za sobą żadnego niebezpieczeństwa "dopóki reszta mechanizmu będzie funkcjonowała poprawnie".

/50/ - Jedna z głównych zasad SS, sformułowana przez samego Himmlera mówiła, że "żadne zadanie nie istnieje tylko dla siebie". Zob. Gunter d'Alquen, " Die SS Geschichte, Aufgabe und Organisation der Schutzstaffeln der NSDAP", 1939, w Schriften der Hochschule für Politik.

/51/ - Zob. David J. Dallin i Boris I. Nicolaevsky, "Forced Labour in Russia", 1947, którzy również podają, że podczas wojny, gdy mobilizacja zaostrzyła problem siły roboczej, śmiertelność w obozach pracy wynosiła 40% stanu obozów w ciągu jednego roku.

Ogólnie oceniają oni, że zdolność produkcyjna robotnika w obozach jest mniejsza niż 50% zdolności produkcyjnej wolnego pracownika.

/52/ - Thomas Reveille, "The Spoil of Europe", 1941, ocenia, że Niemcy w pierwszym roku wojny były w stanie pokryć koszty wewnętrznych przygotowań do wojny w latach 1933 - 1939.

/53/ - William Ebenstein, "The Nazi State", str. 257.

/54/ - Ibidem, str. 270.

/55/ - Potwierdza to fakt, że dekret nakazujący mordowanie nieuleczalnie chorych został wydany w dniu przekłamania się losów wojny, a jeszcze wyraźniej stwierdzenia Hitlera zanotowane przez Goebbelsa, że "wojna dała nam możliwość rozwiązania całej serii problemów, które nigdy nie mogłyby być rozwiązane w normalnych czasach", i że niezależnie od wyników wojny "Żydzi z pewnością będą pokonanymi". /The Goebbels Diaries, wydane przez Louisa P. Lochnera, 1948, str. 314./

/56/ - Wehrmacht oczywiście próbował kilkakrotnie wyjaśnić różnym organom partii niebezpieczeństwa prowadzenia wojny, w której rozkazy były wydawane z najwyższym lekceważeniem wszelkich względów militarnych, cywilnych i ekonomicznych /zob. np. Póliaków op. cit., str. 321./. Ale nawet wielu wysokich funkcjonariuszy nazistowskich miało trudności ze zrozumieniem tej pogardy dla wszystkich często ekonomicznych i militarnych elementów sytuacji. Musiano im wciąż powtarzać, że "względy ekonomiczne powinny zasadniczo nie być brane pod uwagę w obliczu problemu /żydowskiego/" /Nazi Conspiracy, t. VI, str. 402/, lecz wciąż skarżyli się, że przerwanie programu wielkiej budowy w Polsce "mogłoby się nie zdarzyć, gdyby wiele tysięcy Żydów, którzy tam pracowali nie zostało deportowanych. Teraz wydano rozkaz, że Żydzi mają być usunięci z budów obiektów militarnych. Mam nadzieję, że ten rozkaz zostanie szybko odwołany, gdyż w przeciwnym razie sytuacja ulegnie dalszemu pogorszeniu". Ta nadzieja Hansa Franka Gubernatora Generalnego Polski spełniła się w równie małym stopniu, jak jego późniejsze oczekiwania rozsądniejszej polityki militarnej w stosunku do Polaków i Ukraińców. Jego skargi są interesujące, ponieważ jest on wyraźnie przerażony antyutilitarnym charakterem polityki nazistowskiej podczas wojny.

"Gdybyśmy wygrali już tę wojnę, wtedy, na wszystko co jest mi drogie można zrobić mielone mięso z Polaków, Ukraińców i tych wszystkich, którzy tu biegną". /Zob. jego dziennik w Nazi Conspiracy, t.IV, str. 902 i nast./.

/57/ - Początkowo tylko specjalne jednostki SS - Korpusy Śmierci /Death Head formations?/ - były zatrudnione w obozach koncentracyjnych. Później zostały zastąpione zbrojnymi oddziałami SS. Od 1944 roku zatrudniono tam również jednostki regularnej armii, wcielając je zwykle do zbrojnego SS /zob. pisemna zaprzysiężona deklaracja byłego oficera SS z obozu koncentracyjnego w Neuengamme w Nazi Conspiracy, t.VII, str. 211/. Jak dała się odczuć aktywna obecność Wehrmachtu w obozach koncentracyjnych zostało opisane w dzienniku obozowym Odda Nansena "Day after Day", Londyn, 1949. Niestety, pokazuje on, że ci regularni żołnierze byli co najmniej tak samo brutalni jak SS.

/58/ - Deutscher, op. cit., str. 326. Stwierdzenie to ma tym większą wartość, że pochodzi od najbardziej zyczliwego z nie-komunistycznych biografów Stalina.

/59/ - Naziści mieli specjalne upodobanie w liczeniu czasu na tysiąclecia. Sformułowania Himmlera, że SS-mani są zainteresowani jedynie "w ideologicznych kwestiach, których ważność liczy się na dziesiątki lat i wieki" i że oni "służą sprawie, która w ciągu dwóch tysięcy lat zdarzyła się tylko raz", były powtarzane w różnych odmianach we wszystkich wewnętrznych materiałach szkoleniowych wydawanych przez SS-Hauptamt-Schulungsamt /Wessen und Aufgabe der SS und der Polizei, str. 160/. Jeżeli chodzi o bolszewicką wersję, to najlepszym przykładem jest program Międzynarodówki Komunistycznej ułożony przez Stalina już w 1928 roku na Zjazd Partii w Moskwie. Szczególnie interesujące jest określenie Związku Radzieckiego jako "bazy światowego ruchu, centrum międzynarodowej rewolucji, najważniejszego czynnika w historii świata. W ZSRR światowy proletariatus po raz pierwszy zdobył ojczyznę". /Cytowane za W. H. Chamberlinem "Blueprint for World Conquest", 1946, gdzie programy Trzeciej Międzynarodówki zostały dosłownie przytoczone/.

/60/ - Tę zmianę oficjalnego motto można znaleźć w Organisationsbuch der NSDAP, str. 7.

/61/ - Zob. Heiden, op. cit., str. 722. - W przemówieniu z 23 listopada 1937 roku przed przyszłymi dowódcami politycznymi w Ordensburg Santhofen Hitler stwierdził: nie "śmieszne małe trybiki, drobne kraje, państwa czy dynastie...ale tylko rasy /moga/ działać jako zdobywcy świata. Jednak rasą - przynajmniej w sensie świadomości - musimy się dopiero stać". /Zob. Hitlers Tischgespräche, str. 445./ Całkowicie zgodny z tym, bez wątplenia przypadkowym sformułowaniem jest dekret z 9 sierpnia 1941 roku, w którym Hitler zakazuje dalszego używania terminu "rasa niemiecka", gdyż mogłoby to prowadzić do "poświęcenia idei rasy na rzecz miałkiej zasady nacjonalistycznej i do zniszczenia ważnych koncepcyjnych warunków wstępnych dla całej naszej rasowej i narodowej polityki" /Verfügungen, Anordnungen, Bekanntgaben/. Jest oczywiste, że koncepcja rasy niemieckiej mogłaby stworzyć przeszkodę postępującej "selekcji" i zagładzie nieporzadzanych części społeczeństwa niemieckiego, która właśnie w tych latach była planowana na przyszłość.

/62/ - Himmler konsekwentnie "utworzył wkrótce germańskie SS w różnych krajach", którym mówił: "Nie spodziewamy się od was, byście stali się Niemcami z oportunistycznym, ale spodziewamy się, że podporządkujecie wasze idee narodowe większemu, rasowemu i historycznemu ideałowi - Rzeszy Germańskiej". /Heiden, op. cit./ Ich przyszłym zadaniem było przez "najbardziej podobne potomstwo" stworzyć "rasową super-warstwę", która w następnych dwudziestu, trzydziestu latach powinna "pokazać całej Europie klasę przewodnią". /przemówienie Himmlera na spotkaniu major-generałów SS w Poznaniu w 1943 roku - z Nazi Conspiracy, t.IV, str. 558 i nast./.

/63/ - Himmler, ibidem, str. 572.

/64/ - Deutscher /op. cit./ opisuje nadzwyczajną "wrażliwość /Stalina/ na te psychologiczne prądy podwodne... które wywoływał swoimi mowami" /str. 292/. "Sama nazwa teorii Trockiego, "permanentnej rewolucji", brzmiała jak groźne ostrzeżenie dla zmęczonego pokolenia. ...Stalin odwoływał się bezpośrednio do grozy ryzyka i niepewności, która opanowała wielu bolszewików" /str. 291/.

/65/ - W ten sposób Hitler mógł sobie pozwolić na używanie ulubionego zwrotu "przyzwoity Żyd" od czasu gdy rozpoczął ich zagładę w grudniu 1941 roku, w Tischgespräche, str. 346.

/66/ - Hitler, mówiąc do członków generalicji /Blomberg, Fritsch, Raeder/ i wysokich rangą cywilów /Neurath, Göring/ w listopadzie 1937 roku, mógł pozwolić sobie na otwarte stwierdzenie, że potrzebuje wyludnionych przestrzeni i odrzucić ideę podboju obcych narodów. To automatycznie mogło zaowocować polityką zagłady tych narodów, czego wyraźnie nie zauważył żaden z jego słuchaczy.

/67/ - Zaczęło się to od rozkazu z lipca 1934 roku, w którym SS zostało podniesione do rangi niezależnej organizacji wewnątrz NSDAP i uzupełnione ściśle tajnym dekretem z sierpnia 1938 roku, który powoływał specjalne formacje SS Korpusy Śmierci /?/ i grupy uderzeniowe /Verfügungstruppen/, które nie były częścią armii ani policji; Korpusy Śmierci miały "wypełniać specjalne zadania o charakterze policyjnym", a grupy uderzeniowe były "zbrojną jednostką w pogotewiu wyłącznie do mojej dyspozycji" /Nazi Conspiracy, t. III, str. 459/. Dwa późniejsze dekrety, z października 1939 roku i z kwietnia 1940 roku, usanawiały specjalną jurysdykcję w głównych sprawach dla wszystkich członków SS /ibidem, t. II, str. 184/. Od tego czasu wszystkie pisma wydawane przez szkoleniowe biuro SS mają adnotacje: "nie do publikacji", "tylko dla użytku policji", "wyłącznie dla przywódców i zaufanych z wykształceniem ideologicznym". Warto byłoby zebrać bibliografię obszernej tajnej literatury, która zawiera większość norm prawnych wydanych w erze nazistowskiej. Interesujące, że nie ma ani jednej broszury SA między tego typu literaturą. I jest to chyba najlepszy dowód na to, że po roku 1934 SA przestało być formacją elitarną.

/68/ - Porównaj: Franz Borkenau, "Die neue Komintern", w Der Monat, Berlin, 1949, zeszyt 4.

/69/ - Przykłady są zbyt oczywiste i zbyt liczne, by je przytaczać. Taktyka ta nie powinna być jednak kojarzona z ogromnym brakiem uczciwości i prawdomówności, który wszyscy biografowie Hitlera i Stalina opisują jako wyróżniające cechy ich charakterów.

/70/ - Zob. List otwarty ministerstwa spraw zagranicznych do wszystkich Niemców zagranicą ze stycznia 1939 roku /Nazi Conspiracy, t.VI, str. 87 i nast./.

/71/ - W 1940 roku rząd nazistowski wydał dekret mówiący, że przestępstwa o zasięgu od najwyższej zdrady przeciwko Rzeszy do "szkodliwej działalności agitacyjnej przeciwko osobom przywódców rządu lub partii nazistowskiej" miały być karane z mocą wsteczną na terenie wszystkich terytoriów okupowanych przez Niemcy bez względu na to, czy zostały popełnione przez Niemców czy przez ludzi narodów podbitych. /Zob. Giles, op. cit./.

- Zgubne konsekwencje na nazistowskiej "Siedlungspolitik" w Polsce i na Ukrainie - zob. Proces op. cit. tomy XXVII i XXIX.

/72/ - Termin ten pochodzi od Krawczenki, /op. cit., str. 303/, który opisując warunki w Rosji po superczystce w latach 1936 - 1938 zauważa: "gdyby obcy zdobywca przejął maszynierię życia radzieckiego zmiana nie mogłaby być dużo bardziej gruntowna ani bardziej okrutna."

/73/ - Hitler rozważał podczas wojny rozpoczęcie Narodowego Bilansu Zdrowia: "Po badaniach rentgenowskich Fűhrer ma otrzymać listę osób chorych, zwłaszcza na choroby płuc i serca. Na podstawie nowego prawa zdrowia Rzeszy rodziny te nie będą mogły pozostawać w społeczeństwie, jak też nie wolno im będzie mieć potomstwa. To, co ma się stać z tymi rodzinami będzie przedmiotem dalszych rozkazów Fűhrera". Nie potrzeba dużej wyobraźni, by odgadnąć jakie te rozkazy miały być. Liczba ludzi, którym nie wolno byłoby "pozostawać w społeczeństwie" obejmowałaby znaczną część ludności niemieckiej. /Nazi Conspiracy, t.VI, str. 175/.

/74/ - Całkowita liczba Rosjan zmarłych podczas czterech lat wojny jest oceniana na 12 do 21 milionów. Stalin zgładził tylko w jednym roku na Ukrainie około 8 milionów ludzi /szacunkowo/.

Zob. "Communism in Action, U.S. Government, Washington, 1946, House Document No. 754, str. 140 - 141. - W odróżnieniu od reżimu nazi - stowskiego, który prowadził dość dokładnie rachunki swoich zbrodni, nie ma żadnych godnych zaufania pozycji, które dałyby możliwość określenia liczby milionów ludzi zamordowanych przez rosyjski system. Niemniej jednak następująca ocena, przytoczona przez Souvarine'a /op.cit., str 669/ posiada pewną wartość, jako że pochodzi od Waltera Krivitskyego, który miał bezpośredni dostęp do informacji otrzymywanych przez filie GPU. Według tych obliczeń w stosunku do roku 1937, kiedy radzieccy statystycy oceniali ludność Związku Radzieckiego na 171 milionów - po wojnie zostało ich tylko 145 milionów. To wskazywałoby na straty sięgające 26 milionów - liczba ta nie zawiera strat wspomnianych wyżej.

/75/ - Deutscher, op.cit., str. 256.

/76/ - B. Souvarine, op.cit., str. 605, przytacza wypowiedź Stalina na temat terroru w 1937 roku: "Musicie zrozumieć, że ze wszystkich cennych zdobyczy istniejących na świecie, najcenniejszą i najistotniejszą są kadry". Wszystkie opracowania wykazują, że w Związku Radzieckim tajną policję należy uważać za rzeczywistą formację elitarną partii. Charakterystyczne dla tej natury policji jest to, że od wczesnych lat trzydziestych agenci NKWD "nie /byli/ zatrudniani na zasadzie doprowolności", lecz wyławiani z szeregów partii. Co więcej "NKWD nie można było wybrać jako kariery" /zob. Beck i Godin, op. cit., str 160/.

/77/ - Przytoczone za Heidenem, op.cit., str. 311.

/78/ - Według sprawozdań z ostatniego spotkania, Hitler postanowił popełnić samobójstwo w momencie, gdy dowiedział się, że nie można już polegać na oddziałach SS. Zob. H.R. Trevor-Roper, The Last Days of Hitler, 1947, str. 116 i nast.

TEUMŚ MARIA PŁOSZYŃSKA.

Tadeusz Dąbrowa

MARKSIZM I JEGO KARYKATURA

1. Marksizm jako system jest teoretycznie umarły. W jego praktycznej symbiozie z ideologią funkcję "złącza" muszą dziś pełnić czółgi. Wszelkie zaś próby renowacji lub ulepszenia systemu marksistowskiego dają w teorii karykaturę, w praktyce niezbędność wzmożonego terroru ze strony "reformatorów". Oto ogólne tezy niniejszego tekstu.

2. Kręgosłupem marksizmu jest filozofia człowieka, społeczeństwa i dziejów, zwana w terminologii systemu materializmem historycznym, a opierająca się na atrakcyjnej dla umysłów dążących do maksymalnego uproszczenia obrazu rzeczywistości tezie o koniecznym rozwoju dziejów społecznych. Jednostka ludzka jest w tej filozofii sprowadzona do zespołu oddziaływań społecznych, różnorodność jej postaw, reakcji i zachowań do uwarunkowań ekonomicznych, społeczeństwo - do reguł walki klas. Losy ludzkości nie mogą w tym ujęciu być inne niż te, jakie wyznacza im determinizm teorii, muszą dążyć do zdefiniowanego uprzednio szczytu dziejów, którym jest komunizm.

Lecz tym, co stanowiło istotę atrakcji marksizmu i co w okresie rewolucji październikowej i kilku następnych dziesięcioleci zauroczyło tęskniących za uproszczeniem intelektualistów, nie było natury teoretycznej. Atrakcję tę stanowiła praktyka i jej funkcjonowanie. Marksizm sankcjonował praktykę rewolucji i sam się nią usprawiedliwiał. Inaczej mówiąc: mając klucz do drzwi historii, należy je wyważyć. Uczyniono to /ZSRR, a potem pojałtańskie łupy/. Zważywszy, że w teorii jest doskonale umotywowana zasada terroru, państwa będące praktycznym wcieleniem marksizmu muszą funkcjonować a priori. Właśnie praktyczne funkcjonowanie teoretycznego wytworu umysłu ludzkiego było tym, co zachwycało myślicieli w rodzaju Reida, Wellsa, Koestlera czy Rollanda. Ziściły się tęsknoty filozofów marzących o prędkiej efektywności myślenia. Ziścił się archetyp Platona i jego Państwa.

I mało przeszkadzało tym, którzy na stronicach awangardowych pism i książek wysławiali "pierwsze w dziejach państwo sprawiedliwości społecznej", że powstało ono na hekatombie zbrodni i że istnieje tak jakby jego jedyną racją było przekroczenie wszystkich rekordów Śmierci. Praktyka zdominowała wszystko. "Zobaczcie, to funkcjonuje!" - mówiono z dumą. W rzeczy samej. Państwo radzieckie dzięki nieprzeciętnym zdolnościom politycznym Lenina i lekkomyślnej krótkowzroczności Zachodu - trwało. Zapalała się elektryczność, lała się stal, zaciągano pożyczki, toczono wojny, kręcono filmy. Napisano nową konstytucję. Naiwne rozumowanie głoszące, że to co funkcjonuje, jest dobre, opiera się na technicystycznej wizji świata i prowadzi do totalnego absurdu, lecz okazuje się argumentem nie do zdarcia.

Jednakże praktyka i efektywność, jak były czynnikiem zwiększającym popularność nowego ustroju zwanego komunistycznym oraz słabiającym obiektywizm jego zagranicznych orędowników, tak przyczyniły się do klęski marksizmu, gdy minął czas pierwszych oszłoków.

3. Liczne drastyczne fakty polityczne i moralne oraz niewydolność gospodarcza ZSRR i reszty krajów bloku skłoniły umysły przyglądające się fenomenowi marksizmu do bardziej krytycznego namysłu.

Przyszedł on zwłaszcza wtedy, gdy narzuciło się z nieodpartą siłą porównanie z państwem faszystowskich Niemiec. Do słownika filozofów i polityków wszedł na stałe termin "totalitaryzm". Do otrzeźwienia umysłów przyczynili się - oprócz teoretyków w rodzaju Burnhama czy Arendt - literaci i publicyści. Mowa tu o Solżenicynie, Orwellu, Koestlerze - po zerwaniu z komunizmem i wielu innych.

Oprócz błędów i braków samej filozofii marksistowskiej, dostrzeżono, że praktyka marksizmu do jego idei ma się tak, jak nagość króla do jego nieistniejących szat ze znanej opowieści, przy czym dodać należy, iż nagość okazała się odrażająca. Zobaczone, że wcielenie teorii w praktykę społeczną nie następuje tu z racji siły myśli, lecz siły przemocy; że nazwa "państwo robotników i chłopów" stanowi etykietkę, która nieudolnie zaskania stan faktyczny, czyli władzę sprawowaną przez elitę partyjno-policyjną; że system, który miał doprowadzić do wyzwolenia ekonomicznego, wyczelował formy wyzysku i zastrzyk bieguny pauperyzacji; że słowo "propaganda" jest w tym ustroju tożsame ze słowem "kłamstwo", a odporność na kłamstwo jest w społeczeństwie zarówno obroną, jak i demoralizacją; że osławiona równość, której orężem miał być marksizm, jest de facto równością zniewolenia: niewoleni są żądzący i rządzeni.

Swoista bezwładność rządzenia, mechaniką praktyki politycznej sprawiła, że ideologii marksistowskiej poczęto w tych krajach używać w funkcji czysto oficjalnej - bez dbałości o jej walory prawdziwości i asercji. Zaczęła pełnić rolę sztancy i liczmana. Oto dowód postępu ducha w naszym wieku: system poglądów i przekonań, który miał się /i byli tacy, co z entuzjazmem w to wierzyli!/ za awangardę myśli ludzkiej, znajduje się dziś w formie samoświadomego rozkładu. W ten system dziś nie wierzy już nikt, nie licząc kilku murzyńskich działaczy politycznych; co więcej - ten system nie wierzy już więcej w siebie. Stąd przy eksporcie marksizmu raczej mówi się o środkach /pieniądze, broń/ niż o istocie /idee/. Nawet Susłow niedługo przed śmiercią /1981/ skłonny był posługiwać się argumentacją pragmatyczną na niekorzyść frazeologii. Nie sięga się - co często czynił Stalin - do tezy materializmu historycznego, aby uzasadnić interwencję czy agresję, lecz mówi się o "zagrożeniu interesów" /Afganistan, Polska, Liban/.

Nie chodzi o przyszłość świetlaną, ale o zwyczajną terażniejszość władzy: całościowej, izolowanej od kontroli i ekspansywnej. Credo totalitaryzmu stoi u podstaw uświadomienia nędzy filozofii marksistowskiej.

4. Ma to rzecz jasna, konsekwencje w obszarze świadomości naukowej. Po dziele Kołakowskiego /"Główne nurty marksizmu"/, coraz mniej ludzi nauki jest skłonnych godzić się na miano marksisty; chętnie wskazuje się wtedy na pewne mariaże teoretyczne. "Ja właściwie jestem schelerystą" - wyznał mi pracownik wykładający filozofię na państwowym uniwersytecie. Lepiej dziś brzmi tytuł "neomarksista", zwłaszcza w krajach obozu, gdzie większość nurtów tej prowienencji jest obłożona anatamą. Najczęściej marksizm uprawia się w połączeniu z innymi kierunkami /np. fenomenologią/ lub we fragmentach /np. w badaniach społecznych wymiarów i uwarunkowań dzieła sztuki/ albo po prostu ucieka się w metodologię nauk czy filozofię kultury /jak w szkole poznańskiej/. Na Zachodzie chętniej używa się terminu "lewicowy" niż "marksistowski".

"Marksizm" dziś brzmi kompromitująco i anachronicznie. Wielki autorytet filozoficzny profesor A.J. Ayer w swym najnowszym dziele wydanym w Nowym Jorku w 1982 r. pt. "Filozofia w dwudziestym wieku" w ogóle nie uwzględnia w nim marksizmu, umieszczając na s.X Przedmowy uwagę, iż nie sądzi, ażeby mógł cośkolwiek dodać do tego, co Kołakowski zawarł w swoim trzecim tomie. Tak się mówi o martwej filozofii.

5. Na tym tle ogólnego zniechęcenia i niesmaku teoretycznego osobliwym fenomenem jest prof. Leszek Nowak z Poznania. Do 1980 r. wzięty i obdarzony "zielonym światłem" filozof szkoły poznańskiej, uwodzicielsko i błyskotliwie balansujący pomiędzy metodologią marksologiczną a rewizjonizmem; po Sierpniu jawnie już opuścił szeregi "oficjalnego" marksizmu, przeszedł do opozycji politycznej i w wypełnionych po brzegi salach wykładowych całej Polski wygłaszał odczyty ze swojego "nie-Marksowskiego materializmu historycznego", który, zawierał radykalną krytykę wielu istotnych tez Marksa, a zwłaszcza "partyjnego marksizmu" panującego na obszarze bloku, tym niemniej pozostawał marksizmem. Ta ostatnia cecha była, jak się okazało, mniej ważna od pierwszej, gdyż po 13 grudnia 1981 r. prof. Nowak został internowany.

Po opuszczeniu obozu dla internowanych jego system historiozoficzny został dopełniony kilkoma zdecydowanymi tezami. Stanowi niewątpliwie całościową wizję starającą się wyjaśnić ogół rozwoju społecznego w dziejach: bez wątpienia jest to system marksistowski /purysci mogą dołączyć do przymiotnika enigmatyczne słówko "neo"/.

System Nowaka uzyskuje niejaką popularność, zwłaszcza w środowiskach akademickich, zwłaszcza wśród studentów.

Szkice przedstawiające "Nie-Marksowski materializm historyczny" krą-
żą dość gęsto w obiegu nieoficjalnym /w listopadzie 1982 r. miałem
w rękach broszurę z tekstem Nowaka odbitą i wykonaną w Kwidzynie i
żmudną metodą "szpilkową"/. Na odczytach Nowaka sale są nadal pełne,
dyskusje żywe. W lutym 1983 roku na XXII Tygodniu Filozoficznym KUL
wyształceni filozoficznie studenci tej uczelni wykazywali po wy-
kładzie Nowaka więcej podniecenia i zachwytu niż krytycyzm, co nie
świadczy dobrze o ich odporności intelektualnej na marksizm.

6. Poglądy Leszka Nowaka należy podzielić na dwa bloki: negatyw-
ny i pozytywny. Część negatywna to krytyka Marksa i ortodoksów mar-
ksistowskich; część pozytywna to własny wykład marksistowskiej fi-
lozofii społeczeństwa i dziejów, będący w dużej mierze rekonstruk-
cją i dopełnieniem myśli Marksa.

Część negatywna systemu Nowaka irytuje mocno oficjalnych mar-
ksistów zarówno Kremla, jak i Warszawy, w tej części bowiem dokona-
na zostaje teoretyczna degradacja marksizmu na skalę tej, jakiej
dokonał Kożakowski, choć inaczej od tego autora. Według Nowaka naj-
istotniejszym, jeśli nie jedynym, wkładem Marksa do myśli filozo-
ficznej jest zastosowanie do badań nad społeczeństwem metody, którą
sam Nowak opracuje, rozwinię i nazwie metodą idealizacyjną. Jest to
zatem zasługa metodologiczna raczej niż merytoryczna. Naturą tej
metody jest dokonanie na bycie złożonym i zróżnicowanym - jak czło-
wiek lub społeczeństwo - uproszczeń, które, z jednej strony, wyo-
drębniąłby cechę istotną owego bytu, z drugiej zaś pozwalały wy-
jaśnić jego charakter, a zwłaszcza rozwój. Dla Marksa cechą tą, jak
wiadomo, była ekonomiczność; stosunki ekonomiczne wyznaczać mają
status ontyczny człowieka w społeczeństwie i dziejach, status spo-
łeczeństwa, wreszcie same dzieje. Z tego uproszczenia - nadmiernego -
wynikają błędy Marksa i marksizmu.

Moc wyjaśniająca klasycznego marksizmu - dziś to widać wyraźnie
i Nowak to pokazuje - jest znikoma. Marksistowska teoria dziejów
oparta wyłącznie na determinizmie ekonomicznym jest po prostu fał-
szywa. Społeczeństwa doznają zmian strukturalnych nie tylko pod
wpływem uwarunkowań ekonomicznych, ale również politycznych /gra
o władzę/ i ideologicznych /gra o "rząd dusz"/. Te czynniki umieści
już Nowak w swojej historiozofii. Następne błędy Marksa to koncep-
cja motorów napędowych dziejów. Nowak ukazuje kolejne mity Marksa
w tym względzie: mit postępu technicznego, który miał napędzać dzieje
/rola "sił wytwórczych"/; de facto jest on czynnikiem konserwatywnym
i stabilizującym stosunki społeczne. Mit walki klas, sprowadzonej
u Marksa tylko do stosunków wewnątrzformacyjnych w danej formacji
społeczno-ekonomicznej.

Wreście mit największy: mit rewolucji. Nowak wykazuje eklektyzm i niekonsekwencje charakterystyki rewolucji przeprowadzonej przez Marksa. Większość tez jego teorii rewolucji jest obecnie bezwartościowa; ich funkcjonowanie we współczesnym wydaniu jest czystym anachronizmem. Oto niektóre z tych tez: "Rewolucja wybucha na skutek wysokiej alienacji pracy" - de facto alienacja średnia sprzyja faktowi rewolucji. "Rewolucja transformuje formację społeczno-ekonomiczną" /np. z kapitalistycznej na socjalistyczną/ - de facto rewolucja nie zmienia radykalnie formacji, występuje w jej środku, nie na końcu; formacje społeczno-ekonomiczne zaś ewoluują, a nie są rewoltowane.

Demaskacje Nowaka - trzeba przyznać - czynione rzeczowo i poprawnie metodologicznie, prowadzą do dwu konkluzji odnośnie do Marksa i marksizmu. Pierwsza, to konkluzja o XIX-wieczności Marksa filozofii dziejów. Była to teoria stworzona na podstawie danych "drapieżnego" kapitalizmu angielskiego przeszłego wieku i potrzeb ideologicznych pewnych środowisk, w których Marks żył i działał. Dziś jest to teoria przestarzała i nie do obrony merytorycznej.

Druga konkluzja wiąże się z XX-wiecznym funkcjonowaniem tego marksizmu, kierunku przecieży na początku wieku modnego i wziętego. Nowak używa tu zwrotu: "fałszywa osłona". Jest to fałsz biorący się od Lenina, a praktykowany do dziś w wydziałach ideologicznych partii komunistycznych. Fałsz polegający na tym, że marksizm od Lenina pełni w świecie współczesnym zasadniczo funkcję kamuflażu, zakrycia procesu dochodzenia do pełni władzy. Zarówno teoretyczny, jak i ideologiczny wymiar marksizmu jest tylko racjonalizacją zabiegów totalizujących życie społeczne i prowadzących do maksymalnej kumulacji władzy. Tak jest wszędzie, gdzie pada słowo "marksizm", chcące być rozumiane w deklaratywnym sensie. Ono pragnie tylko władzy. Tak jest w Związku Radzieckim, Birmie, wśród chłopów Chile i Salvadora, w elitarnym klubie Labour Party w Anglii i gdzie indziej.

Tak oto degradowuje marksizm Nowak.

7. Leszek Nowak pozostaje jednak marksistą. Pozytywny wykład jego filozofii dziejów przypomina ucieczkę przed własnym cieniem. Chce Marksa przewyciężyć, a tylko go uwypukla; chce go dopełnić - a tylko przejawia i krytykuje jedne błędy, inne podnosi do wysokiej potęgi; unika ślepego optymizmu wizji komunistycznej, ale popada w równie ślepy pesymizm. Będąc marksizmem á rebours, jest marksizmem; właściwie zaś karykaturą marksizmu.

8. Wnioski pozytywne, które prof. Nowak wyprowadza z krytyki Marksa i marksizmu, składają się na "Nie-marksistowski materializm historyczny".

Oto jego główne tezy w zdroworozsądkowym skrócie:

Naturę społeczną człowieka stanowią trzy elementy: element posiadania, element panowania i element przekonania. Ekonomia - władza - ideologia, oto żywioły dziedziny społecznej, która zarówno z supozycji jednostki ludzkiej, jak i struktur ogólnych /typu instytucja, partia, czy państwo/ charakteryzuje się naturalnym dynamizmem: mieć - panować - manipulować.

W wymiarze dziejów nie ma innych motywów, tylko ten motor się liczy. Właściciel pragnie utrzymać to, co posiada i mieć więcej; władca dysponować silniejszą władzą; ideolog chce absolutnego zniewolenia umysłów - aż tyle, lecz niczego więcej.

Sfery te jednak są - przynajmniej we wczesnych fazach rozwoju społeczeństw - rozdzielone. Trwa partykularna walka; społeczeństwa są trójelementowe. Właściciele walczą ekonomicznie z bezpośrednimi producentami. Władcy walczą z obywatelami, idzie o to, aby rządzić. Kapłani walczą z wiernymi, a ściśle biorąc o umysły wiernych. /Nazewnictwo Nowaka/. Zmaganie jest dość chaotyczne, lecz dzieje idą naprzód, albowiem tą partykularną jeszcze walką i kulawym marszem dziejów rządzi jedna tendencja. Można ją wyrazić tak: społeczeństwa trójelementowe dążą do stadium jednoelementowego, czyli do takiej formy społeczeństw, w której gospodarka, władza i ideologia skupione byłyby w jednych rękach grupy "trójpanów".

Ruch ten cechuje dzieje w sposób konieczny, mówi Nowak. Cała ludzkość musi dojść w rezultacie do tego etapu strukturalizacji społecznej, który jest dobrze znany w państwach "realnego socjalizmu" etapu trójpanów i niewolników. Nowak przy pomocy dość bałamutnej terminologii opisuje kolejne fazy rozwoju społeczeństw: od trójelementowych, poprzez rodzaje dwupanowania /np. "totalitaryzmem" nazywa stan carskiej Rosji, gdzie w rękach dwupanów była władza i gospodarka/, aż po socjalizm typu radzieckiego, zapowiadający xerę trójpanów.

Tak się skończą dzieje społeczne ludzkości.

9. Ten katastrofizm na miarę "1984 roku" Orwella jest konsekwencją determinizmu historiozofii Nowaka. Transformacje społeczeństw, prowadzące w tej wizji z nieubłaganą pewnością do skumulowania wszelkiej władzy w jednym ręku, a tym samym do zabicia jakichkolwiek możliwości działania w dziejach przez wolną jednostkę czy grupę, następują bez względu na zrywy wolnościowe, bunty, rewolucje czy przewroty dokonywane przez masy. Walka o wolność bowiem - pokazuje Nowak - jest pozorem. Zryw wolnościowy jest manipulacją, porażką bądź prowadzi do skorumpowania ludu, który zmienia się - zwycięższy - rychło w klasę panów.

Rewolucja może przyspieszyć ostatnią fazę dziejów /jak w ZSRR/ lub odwlec ją w czasie, niczego więcej nie można zdziałać. Dzieje są bezlitosne; na końcu jest tylko zniewolenie ogromnej większości ludzi przez garstkę.

Autor tej wizji wyprowadzonej w atmosferze pełnej naukowości /terminologia, jasność metody, tabele, plansze z wykresami itp./ jest jakby bezradny wobec konkluzji, które sam sformułował. Konkluzje te bowiem absurdalizują wszelkie wartości, które są stałym wątkiem dziejów człowieka, tych wziętych w supozycji Nowaka i tych, których częścią czujemy się jako uczestnicy społeczeństwa i ludzkości. Więcej: konkluzje te absurdalizują człowieka samego. Leszek Nowak, protagonista wolności intelektualnej, piewca prawdy naukowej, filozof niezależności i krytyki, nie wie na końcu swego systemu, czy nie jest pozornym owocem dziejów. Nie może wiedzieć, czy nie stanowi mistyfikacji wolności umysłu ludzkiego, która pełni jedynie funkcję zbliżającą go do grupy panów. A zresztą nawet gdyby to wiedział, nie odgrywałoby to większej roli; wiedza ta byłaby tylko wiedzą o konieczności, tak jak wiedza o końcowym etapie dziejów nie daje żadnej drogi wyjścia.

Konkluzje Leszka Nowaka odsyłają wprost do marksistowskich zasad tej filozofii. Człowiek w niej jest jednostką zdolną tworzyć teorie naukowe, odkrywać prawdę o świecie a w sobie poczucie wolności, lecz w istocie jest tylko naturą trzech quasi-darwinowskich popędów: mieć - rządzić - przekonać - o swojej racji. Jest bytem takim, jak "summum bonum" trybów marksistowskich, które należy zniszczyć, jeśli stanie na drodze rewolucji. Jak u Marksa człowiek społeczny jest zredukowany do wymiaru ekonomicznego, tak u Marksa Nowaka jest on równie zredukowany, choć dodane mu zostaną dodatkowe wymiary: rządzić władzą i zniewolenia ducha. Nie ma w tej koncepcji człowieka jako osoby: jest tylko karykatura człowieka, sprowadzonego do kilku kresek.

Nie ma w tej koncepcji również wolności. Definicja Spinozy, oddająca wolność jako uświadomienie sobie konieczności przez człowieka, rozlega się niby echo w różnych czasach i miejscach nowego świata. Odzywa się u Nowaka. Wolność jest u niego pozorem, co najwyżej konstatacją intelektualisty. Będąc kanwą całych burzliwych dziejów świata od Spartakusa do "Solidarności", okazuje się być tylko pretekstem i okazją koniecznego rozwoju dziejów. Wolność nie jest celem dziejów, wspólny jest los zniewolonych oraz trójpanów. Tych pierwszych zniewalają ci drudzy, tych drugich zaś deterministyczny popęd panowania.

Dzieje tracą u Nowaka swój sens na końcu jego systemu. Dzieje są sensowne, dopóki ich zasadą jest konflikt: walka lub gra między dobrem i złem, wolnością i tendencją do zniewolenia, sprawiedliwością i niesprawiedliwością. Zasadą sensu dziejów jest szansa i tajemnica. Szansa człowieka lub ludzkości na ocalenie ich podstawowych wartości; tajemnica sposobu i czasu realizacji tej szansy. Tak jest w chrześcijańskiej koncepcji dziejów czy u Hegla, gdzie jądrem dziejów jest dramat. Dzieje bez dramatu nie mają sensu. W ujęciu stoików, Machiavellego, Marksa czy u Nowaka na scenie dziejów rozgrywa się przedstawienie marionetek. Teatr marionetek nie jest dramatem. Zważywszy, że istnieją sznurki i pociągające zań ręce, jest tylko karykaturą dramatu.

10. Profesor Leszek Nowak jest epigonem martwego kierunku filozoficznego. Jego usiłowania, aby zbudować całościowy system, który wyjaśniłby rzeczywistość człowieka, społeczeństwa i dziejów, były przeznaczone na zmarnowanie już w punkcie wyjścia, gdyż marksizm w każdym swoim fragmencie dziedziczy kardynalne cechy całości. Cechy te stanowi w aspekcie teoretycznym uproszczenie i redukcja; w praktyce ideologii zaś kłamstwo i przemoc.

Prawda jest nieodłączna od wolności. Prawda o totalnym zniewoleniu nie jest prawdą, nie da się bowiem zakwestionować. Filozof stwierdzający własne zniewolenie jest ponurym wynalazkiem, którego przekładów w nadmiarze dostarczył wiek XX. Samodegradacja takiego filozofa jest owocem degradacji systemu, z którym związał swoją myśl. Partyjne zakłamanie czy pesymistyczna konstatacja konieczności są po równo wyrazem bezsilności tej myśli.

Opozycja demokratyczna w ZSRR ma bogatą tradycję sięgającą okresu bezpośrednio po śmierci Stalina. Zapoczątkowany przez Chruszczowa proces tzw. destalinizacji stworzył dla środowisk twórczych - przede wszystkim pisarzy - okazję do zerwania z bezwzględnie do tam panującym socrealizmem. Życie literackie ulega ożywieniu. Powstaje wiele nowych powieści, wierszy, pamiętników, listów otwartych. Tylko niektóre z nich zostają wydrukowane przez oficjalne wydawnictwa /m.in. przetłumaczona na język polski powieść Dudincewa "Nie samym chlebem"/ - ogromna większość tych tekstów krążyła po kraju w odpisach, fotokopiach, rzadziej były to maszyny pisy. Tak powstał samizdat. W początkowym okresie swojego istnienia samizdat korzystał z najprostszych, najbardziej prymitywnych sposobów powielania tekstów - jego zasięg i znaczenie były niewielkie. Z czasem jednak ten niezależny ruch wydawniczy coraz bardziej upowszechniał się, docierał do nowych środowisk. Niektóre teksty przędostały się na Zachód i były tam przedrukowywane. Tak narodził się tamizdat. Radio Swoboda i inne rozgłośnie nadawały te teksty w języku rosyjskim. Ta forma upowszechniania niezależnej twórczości i informacji otrzymała nazwę radiozdat.

Ten trójkąt samizdat - tamizdat - radiozdat pobudzał działalność dziesiątek i setek autorów, wydawców i tu w dopływie coraz to nowych twórców samizdatu - leży tajemnica przetrwania tego ruchu, mimo uporczywych i wyszukanych represji. Przetrwanie to było możliwe dzięki decentralizacji działalności. Istniało wiele niezależnych i nieznających się grup samizdatu. Nikt chyba nie jest w stanie policzyć ilu pracowników samizdatu zostało aresztowanych, często przy pierwszych próbach działalności, ile publikacji niezależnych nie ujrzało nigdy światła dziennego.

Samizdat stworzył opozycję demokratyczną w ZSRR. Tzw. dysydenci występowali w obronie praw człowieka powołując się na uchwaloną przez ONZ Deklarację Praw Człowieka i na Konstytucję ZSRR, która w art. 70 gwarantuje prawo swobodnego wyrażania poglądów i opinii.

W listopadzie 1967 r. rozpoczął się w Leningradzie proces przywódców Wszechrosyjskiego Socjalno-Chrześcijańskiego Związku Wyzwolenia Narodu: I. Ogórcewa, M. Sado, J. Waginy i Awieroczki. Proces był tajny, oskarżonych skazano łącznie na 46 lat więzienia. Program związku przewidywał ustanowienie w ZSRR ustroju demokratycznego. Szef państwa miał być wybrany w wyborach powszechnych i podporządkowany parlamentowi. Funkcję organu kontrolnego miał pełnić Sobór złożony z duchownych, któremu przysługiwałoby prawo weta w stosunku do zamiarów głowy państwa i parlamentu.

Ziemia powinna być oddana osobom prywatnym lub zespołom. Większość fabryk miąka stanowić własność zespołów robotniczych, a tylko główne gałęzie przemysłu miały należeć do państwa.

Pod koniec grudnia 1968 roku miał się rozpocząć w Moskwie proces J. Gałanskowa, A. Ginzburga, A. Dobrowolskiego i W. Łaszkowej oskarżonych o prowadzenie nielegalnej działalności wydawniczej /art. 70k.k. - uprawianie antysowieckiej agitacji/. Proces rozpoczął się dopiero w styczniu, przeprowadzony z pogwałceniem procedury sądowej spotkał się z żywą reakcją społeczeństwa, wywołał całą lawinę protestów, które z kolei spotkały się z zemstą KGB.

30 kwietnia 1968 r. ukazał się 1 numer Kroniki Bierzących Wydarzeń. Kronika drukowała listy, apele, informacje o represjach. Powstanie Kroniki wiązało się z 20 rocznicą uchwalenia Deklaracji Praw Człowieka i rozpoczynającym się Rokiem Praw Człowieka. 20 maja 1969 r. do Komisji Praw Człowieka ONZ wpłynął apel opozycji demokratycznej w ZSRR z prośbą o rozpatrzenie naruszenia tych praw w ZSRR, głównie praw do głoszenia własnych przekonań. Na początku listopada A.D. Sacharow, A.N. Twierdochlibow i W.N. Czeliidze stają na czele powołanego w Moskwie Komitetu Praw Człowieka. Pół roku wcześniej aresztowano oficerów Floty Bałtyckiej: Gawriłowa, Kosyriewa i Paramonowa. Następnie dokonano aresztowań wśród oficerów w innych rejonach ZSRR. Aresztowanym postawiono zarzut działalności antysowieckiej polegającej na utworzeniu Związku Walki o Prawa Polityczne w ZSRR. Celem tej organizacji miało być dążenie do wprowadzenia w ZSRR praw demokratycznych i obywatelskich zgodnie z deklaracją ONZ. W ślad za Kroniką Bierzących Wydarzeń na Ukrainie ukazuje się podobne wydawnictwo pt. Ukraiński Wiesnik, a w środowisku żydowskim zainteresowanym emigracją do Izraela - Ischod. Od wiosny 1972 r. litewscy działacze religijni wydają Kronikę Kościoła Katolickiego.

A.A. Amalrik wyodrębnia w ruchu opozycyjnym w ZSRR trzy nurty ideologiczne: zwolenników "prawdziwego marksizmu-leninizmu", chrześcijańsko-społeczny i liberalny. Zwolennicy pierwszego rekrutują się... spośród komunistów, którzy twierdzą, że to co się dzieje w ZSRR nie ma nic wspólnego z marksizmem-leninizmem /i tylko do nich - jak się wydaje - odnosi się wymyślona prawdopodobnie przez dziennikarzy francuskich nazwa "dysydenci"/. Przedstawiciele drugiego nurtu domagają się zmian społecznych w oparciu o zasady chrześcijańskie. Liberalowie są zwolennikami demokracji zachodnich. Ten podział ideologiczny należałoby uzupełnić o następne trzy nurty, wokół których toczy się w ZSRR walka o prawa człowieka. Pierwszy to opozycja demokratyczna, następny ruch narodowy, trzeci religijny.

Opozycja demokratyczna jest ruchem uniwersalnym - obejmuje całe terytorium ZSRR niezależnie od różnic narodowych czy religijnych. Ruch narodowy - występujący głównie na Ukrainie, w państwach bałtyckich, w Gruzji, Armenii, wśród Tatarów Krymskich i w pewnym stopniu w republikach środkowo-azjatyckich - na pierwszym miejscu stawia on obronę interesów narodowych i sprzeciwia się rusyfikacji. Opozycja religijna to głównie ludność katolicka /Litwa, Łotwa/ unicki /Ukraina/ i część ludności muzułmańskiej. Ruch narodowy i religijny są bardzo często ściśle ze sobą związane. Dla Litwinów czy Ukraińców obrona wolności religijnych oznacza równocześnie troskę o interesy narodowe. Warto tu jeszcze wspomnieć o grupach obywateli ZSRR, którzy domagają się respektowania przez rząd prawa do swobodnego wyboru miejsca zamieszkania. Dotyczy to przede wszystkim, głównie ~~z~~ ludności pochodzenia żydowskiego, domagającej się zezwolenia na emigrację, głównie do Izraela, a także Tatarów Krymskich i Mieschów. Przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej na Krymie żyło 238 tys. Tatarów, ponad 60 tys. z nich walczyło w szeregach Armii Czerwonej, 30 tys. poległo. W nocy 18 maja 1944 roku NKWD dokonało masowej deportacji pozostałych. Wywieziono ich z powodu zbliżania się Niemców /sie/ do Uzbekistanu. Jak dotąd nie mogli oni powrócić do swych stron rodzinnych. Mieschowic to ludność etnicznie niejednolita /Gruzini, Azerbejdżanie, Ormianie, Turkmeni, Kurdowie/, która uległa w przeszłości wpływowi tureckim i islamizacji. W listopadzie 1944 r. wywieziono ich z gruzińskiego okręgu Mieschettli podobnie jak Tatarów z Krymu.

Na Zachód przedostały się również informacje o początkach ruchu narodowego wśród Węgrów na Rusi Zakarpackiej /V. Kovacs, A. Stumpf/. Nie ma jak dotąd żadnych wiadomości o angażowaniu się w ruch demokratyczny ludności polskiej. Polacy w ZSRR /jest ich według oficjalnych statystyk ok. 1350 tys./ nie uczestniczą w tym ruchu ani jako grupa narodowościowa, ani też nie figurują w spisach prześladowanych. Wśród uczestników opozycji demokratycznej w ZSRR brak polskich nazwisk...

Wieloletnie, nie mniej bogate tradycje mają też metody, jakimi KGB usiłuje zapobiec nieprawomyślności szerzącej się w ZSRR. Zanim podejrzany o nieprawomyślność zostanie skazany przez sąd, z reguły spotyka się z tzw. represjami pozasądowymi. Metod pozasądowych jest mnóstwo. Najpierw będą to zwolnienia z pracy. Pracę można stracić za bu melanctwo, tzn. za złożenie podania o zezwolenie na wyjazd do Izraela /W. Aks/, "na własne żądanie", za to że zeznaje się na procesie sądownego za wrogą działalność /I. A. Adamacki/, na podstawie "decyzji dyrekcji", za przemówienia na zebraniu, za to, że pracuje się w fabryce w której ktoś został skazany /dwie robotnice Ł. Artemkiha i J. Rubcowa

ponieważ pracowały razem z aresztowanym S. Ponomariewem/, "za znajomość ze skazanym" /asystent W. Fiedorow/, "za podpisanie opinii zwolnionemu z pracy" /wykładowca G.W. Krasow/, "za niezłożenie donosu" /studentka N. Andriejewa nie doniosła, że jej kolega czytał samizdat/, za "niegodne zachowanie się w sądzie" /świadek złożył "niewłaściwe zeznanie" /, za pozytywną recenzję z powieści Holabala pt. "Sobór", za wystawienie sztuki M. Stelmacha "Kum króla". Wykładowca uniwersytecki może być pozbawiony pracy przez to, że nie zostanie ponownie wybrany na zajmowane stanowisko. Rencista może uzyskać gorszą grupę inwalidzką /W. Maksimow autor powieści "Siedem dni stworzenia" za odmowę napisania listu "odcinającego się" od własnej książki/. Odpowiednie władze mogą pozbawić obywatela zameldowania, odłożyć na czas nieokreślony termin obrony dysertacji, przesunąć na niższe stanowisko, udzielić nagany partyjnej, usunąć z partii.

Jeśli te metody nie skutkują KGB oddaje sprawę do sądu. "Wymiar sprawiedliwości" ZSRR dysponuje znacznie większymi możliwościami, aniżeli sądy w innych krajach. Dysponuje on na przykład możliwością skazania oskarżonego na karę pracy przymuszonej w licznie rozsiadanych na terytorium ZSRR łagrach, może również skazać obywatela na tzw. zesłanie /znana w dawnej Rosji kara zsyłki do oddalonych guberni/. Obie te kary stosowane są zazwyczaj łącznie. Sądy stosują też nagminnie umieszczanie skazanych w specjalnych szpitalach psychiatrycznych. Szczególną sławą cieszy się Instytut Psychiatryczny im. Serbskiego w Moskwie. Te praktyki zadawania nieprawomyślnym "śmierci cywilnej" nabrały w ostatnich czasach dużego rozgłosu. Zajmowały się nimi międzynarodowe organizacje zrzeszające lekarzy psychiatrów. Jak dotąd, bez skutku. Rząd ZSRR uważa zainteresowanie światowej opinii publicznej losami opozycji za mieszanie się do spraw wewnętrznych ZSRR. Nie zmienił w zasadzie swego stanowiska również po podpisaniu Układu Końcowego KBWE w Helsinkach.

Tymczasem dla opozycji demokratycznej ZSRR układ ten, stał się momentem przełomowym. "Rosji zależało na zbiegowisku w Helsinkach - napisał G. Herling Grudziński - z dwóch powodów. Po pierwsze, lubią pokwitowania na to, co wzięli. Po drugie, pieczęć Helsinek służy im do "pomachiwania" na Wschodzie /z podtekstem "porzucicie wszelką nadzieję"/. Z innego założenia wyszli ludzie zaangażowani w obronę praw człowieka. Zdaniem J. Orłowa układ w Helsinkach potwierdził bezpośrednio związek pomiędzy bezpieczeństwem międzynarodowym a ~~prz~~ ~~wym~~ przestrzeganiem praw człowieka, pomiędzy pokojem w świecie a prawem obywateli do swobodnego głoszenia swych poglądów. Skoro rządowi ZSRR tak zależało na Helsinkach, skoro złożył swój podpis na

Akcje Końcowym, nie może traktować praw swoich obywateli jako sprawy wewnętrznej, nie nadającej się do rozmów - sposób przestrzegania tych praw powinien stać się integralną częścią kontaktów dyplomatycznych. Odstępstwa od zasad KBWE miały być - zgodnie z Układem - rozpatrywane na regularnie zwoływanych spotkaniach 35 sygnatariuszy.

W 9 miesięcy po podpisaniu Aktu Końcowego J. Orłowa i 10 innych działaczy demokratycznych powołała Moskiewską Grupę Helsińską. Zobowiązali się do prowadzenia dokumentacji sposobu przestrzegania praw człowieka przez rząd ZSRR i dostarczania materiałów obrazujących ich naruszenie, aby w ten sposób zmusić rząd do przestrzegania Układu. Do połowy 1980 r. Grupa opracowała przeszło 100 dokumentów, z których znaczną część opublikowała w języku angielskim Komisja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

"Grupa, która jest całkowicie jawna i konstruktywna w swej działalności została oficjalnie uznana za "nielegalną organizację", choć brzmi to równie bezsensownie jak "antykonstytucyjna organizacja zaangażowana w prowokację". Liczni agenci KGB niemal demonstracyjnie śledzą każdy mój krok i innych członków Grupy, w oczekiwaniu na nakaz aresztowania. Może się wydać, że nic nie jest bardziej niebezpieczne dla państwa niż społeczny wysiłek popierania realizacji Karty Helsińskiej. /.../ Walka bez użycia siły o respektowanie fundamentalnych praw człowieka, o humanitarne traktowanie i sprzeciw wobec okrucieństwa, o tolerancję i wolny obieg informacji stwarza pewniejszą i trwalszą podstawę zaufania i pokoju niż użycie jedynie metod politycznych". /fragment apelu Moskiewskiej Grupy Helsińskiej do rządów i parlamentów państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego z dnia 27 maja 1976 r. podpisany przez J. Orłowa/. Rząd ZSRR, wbrew sugestiom Orłowa, wolał stosować metody policyjne. Większość członków Grupy znalazła się w więzieniach.

Uwięziono między innymi: Jurija Orłowa, fizyka, członka Armenińskiej AN, członka-założyciela i przewodniczącego Moskiewskiej Grupy Helsińskiej, członka-założyciela moskiewskiej sekcji Amnesty International, laureata nagrody Ligi Praw Człowieka.

Małwę Landa, emerytowanego geologa, członka-założyciela Grupy, kierującą Rosyjskim Funduszem Społecznym przeznaczonym dla rodzin więźniów politycznych. Anatola Szczerańskiego, członka-założyciela Grupy, czołowego działacza żydowskiego ruchu emigracyjnego. Władimira Sliepaka, elektronika, członka grupy, działacza żydowskiego na rzecz emigracji.

W innych republikach ZSRR powstawały z czasem Grupy Helsińskie podobne do moskiewskich. Najbardziej aktywną była z nich niewątpliwie Ukraińska Grupa Helsińska, założona w kilka miesięcy po utworzeniu moskiewskiej. Członkowie tej grupy opracowali do połowy 1980 roku ok. 50 dokumentów, wydali kilkanaście Biuletynów Informacyjnych, memoriałów, liczne listy i apele, poświęcone przede wszystkim obronie kultury ukraińskiej. Czołowym działaczem tej grupy był gen. Piotr Kiryczenko, Osana Mieszko, Stefania Szabatura, Iwan Skulski, Wasyl Stus. Wielu zostało aresztowanych: Oleś Berdnyk, pisarz, członek-założyciel Grupy, w latach 1949-56 więziony w łagrach; Właczeszław Czernowił, dziennikarz, wielokrotnie więziony; Olga Hejko, filozof; Mikoła Horbał, nauczyciel muzyki, poeta; Witalij Kaliczenko; Zinowij Krasiwskij, poeta, po raz pierwszy skazany na pięć lat łagru w roku 1947, za ucieczkę z miejsca zesłania jego rodziców. Ponownie aresztowany w roku 1967 za działalność wydawniczą i dążenie do pokojowego usamodzielnienia się Ukrainy: pięć lat więzienia, 7 lat łagru i 5 lat zesłania. W czasie pobytu w więzieniu oskarżony /art. 70/ i wysłany na badania psychiatryczne do Instytutu im. Serbskiego, a następnie uwięziony w specjalnym szpitalu psychiatrycznym w Smoleńsku. Zwolniony w 1978 roku, w marcu 1980 roku aresztowany ponownie. Lewko Łukanienko, prawnik, członek-założyciel Grupy, w 1961 r. skazany na karę śmierci za zdradę stanu /dążenie do uniezależnienia się Ukrainy/, ułaskawiony, w 1977 roku aresztowany ponownie, Jurij Litwin, poeta, tłumacz, odbył wcześniej 10-letni wyrok za przynależność do organizacji zmierzającej do oderwania się Ukrainy od ZSRR; Oksana Popowicz w roku 1974 za niezależną działalność wydawniczą skazana na 8 lat łagru o zaostrzonej dyscyplinie, więziona również w latach 1944-54; Wasyl Romaniak, duchowny.

Łitewska Grupa Helsińska powstała 9 listopada 1976 r. Czołowi działacze: Balis Gajauskas - elektryk. W roku 1948 skazany na 25 lat obozu pracy, 1977 - 10 lat więzienia i 5 lat zesłania; Mecisławas Jurewicius - robotnik. W roku 1950 wyrok 25 lat obozu pracy. Wasyl Petkus, w roku 1948 za przynależność do katolickiej organizacji młodzieżowej skazany na 25 lat obozu, 1957 na osiem lat łagru; Witautas Skuodis - geolog, członek Katolickiego Komitetu Obrony Praw Wiernych.

Gruzińska Grupa Helsińska - założona 14 stycznia 1977 r. Niewiele wiadomo o jej działalności. Jednym z członków-założycieli jest Merab Kostawa, nauczyciel muzyki. Wiadomo, że w roku 1977 oskarżony na podstawie art. 70 został skazany na 3 lata łagru o zaostrzonej dyscyplinie i 2 lata zesłania.

Armeńska Grupa Helsińska zorganizowana została w kwietniu 1977 roku. W ciągu trzech pierwszych lat działalności na Zachód dotarły tylko dwa dokumenty tej Grupy: deklaracja założycielska i apel na Konferencję Belgradzką. Znane są nazwiska kilku członków Grupy. Są to: Eduard Arutynjan - ekonomista; Szagen Arutynjan - szef, kilkakrotnie więziony za działalność nieprawomyślną i Robert Nazarian - fizyk, diakon Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego.

24 osoby spośród 71 należących do Grup Helsińskich zostało skazanych, 19 spośród nich skazano na łączny wyrok 156 lat obozów pracy przymusowej, i zesłania. W stosunku do 11 innych, aresztowanych pod koniec roku 1979, w roku 1980 toczyło się śledztwo. 9 osób przyłączyło się do Grup w obozach, gdzie odbywali wyroki za wcześniejszą działalność. 7 działaczy wyjechało na Zachód. W połowie 1980 r. niespełna 20 działaczy Grup Helsińskich przebywało na wolności i prowadziło aktywną działalność. W kartotekach KGB figurowali oni jako osoby poddawane represjom pozasądowym.

Represje wobec działaczy Grup Helsińskich, szczególnie nasilone w okresie przed Olimpiadą w Moskwie, nie powinny stwarzać przekonania, że inni działacze opozycji demokratycznej nie są prześladowani. Wielu z nich jest poddawanych represjom pozasądowym i skazywanych przez sądy, chociaż nigdy nie przystąpili do żadnej z Grup Helsińskich.

W drugiej połowie 1982 roku miała miejsce ostatnia faza represji Grup Helsińskich /zwł. Moskiewskiej/. Jesienią tego roku ogłoszono w Moskwie na prywatnej konferencji prasowej, że wobec bezpracadansowych prześladowań Grupa Moskiewska zaprzestaje działalności. W opinii komentatorów zachodnich decyzja ta oznacza zwrot w życiu i aktywności dysydentów w ZSRR. Dotychczasowe formy, opierające się o zasady półlegalności i rezonansu w opinii społecznej, zostały zastąpione formami konspiracji i podziemia. Zwrot w kierunku podziemia wiąże się też w sposób wyraźny z objęciem przez Andropowa /b. szefa KGB/ sukcesji po Breżniewie.

Opracował: T.B.

6 = = = = =

RYSZARD ŁUŻNY
WŁOZIMIERZ MAKSYMOW
I INNI. NURT RELIGIJ-
NY WE WSPÓŁCZESNEJ
LITERATURZE ROSYJSKIEJ

Kulturze chrześcijańskiej nie grozi nie -
bezpieczeństwo wewnętrznego zubożenia. Kul -
tura ta jest niewyczerpana.

/ Osip Mandelsztam, Puszkina i Skria -
bin /

Wopros: Wy wiericie w Boga?

Otwiet: Ja oczeń dawno wieriu w Boga. Człō -
wiek, ja k sożaleniju, nie oczeń cerkownyj,
no po mirooszczuszczeniju swojemu - połno -
stiu religiozien. Nie mogu siebie priedsta -
wit mir w jego matieriałisticzeskoj modieli
- biez Boga, w maszynnoj modieli.

/ Biesieda z pisatielem Wasilijem
Aksionowym /.

Niech te dwie wypowiedzi: pierwsza rosyjsko-radzieckiego, nieżyją -
cego już od czterdziestu lat wybitnego poety dwudziestego wieku, oraz
druga, całkiem świeżej daty, pochodząca z wywiadu, jakiego udzielił
reprezentantowi czasopisma "Kontinent" głośny, poczytny współczesny
prozaik, Wasilij Aksionow wkrótce po przyjeździe na Zachód / kolejna
to: przymusowa emigracja współczesnego twórcy rosyjskiego, pewno nie
ostatnia, który ze względu na swą postawę nie mieści się w horyzoncie
ideowym swego ojczystego kraju / posłużą nam za punkt wyjścia do pos -
tawienia i rozważenia kwestii sformułowanej w tytule prelekcji: czy we
współczesnej literaturze rosyjskiej jest w ogóle miejsce na nurt re -
ligijny, a jeśli tak - to jaka jest w niej rola tego nurtu.

x NZS UJ i Instytut Filologii Rosyjskiej UJ zorganizowały w dniach 11 i
12 grudnia 1981 w Uniwersytecie Jagiellońskim sesję literacko-historyczn -
pt. "Oblicza Rosji". Tematem sesji były wybrane zagadnienia z zakresu
historii i kultury rosyjskiej istotne dla znaczenia i specyfiki tej
kultury.

Józef Smaga - Lew Trocki

Bogusław Mucha - Mikołaj I i Stalin. Paralele historyczne

Andrzej Drawicz - Aleksander Sołżenicyn - próba portretu

Miłowit Kuniński - Amalrik i "Rok 1984"

Grzegorz Przebinda - Rozkaz: zapomnieć! czyli dlaczego nie ukazał się
"Oddział chorych na raka" A. Sołżenicyna

Ks. Józef Tischner - Hegel i Rosja

Ryszard Łużny - Włodzimierz Maksimow i inni. Nurt religijny we współ -
czesnej literaturze rosyjskiej

Anna Rażny - Warłam Szakamow i świat Kołymy

Lucjan Suchanek - Aleksander Zinowjew i świetlana przyszłość

Publikujemy tekst odczytu wygłoszonego przez Ryszarda Łużnego.

Temat nasz wchodzi w obszerny cykl wystąpień na sesji, na której zastanawiamy się nad Rosją oraz różnorodnością i wielkością jej "obliczy". Pytania takie wobec tego kraju można i należy stawiać, wiążą się one bowiem zarówno ze znaczeniem Rosji w Europie, zwłaszcza dla krajów sąsiednich, jak i z jej bogatą, historyczną kulturą i tak odmienną niż gdzie indziej przeszłością. Skala owych pytań może być bardzo rozległa, ich treść zależy oczywiście od osób formułujących je, ich zainteresowań i kątów spojrzenia, a także co chciałoby się w tym bogatym, całościowym zjawisku dojrzeć, przybliżyć i zrozumieć.

Podobnie jak inne, również i nasze pytanie o aspekt religijny w rzeczywistości dzisiejszej Rosji, o obecność sfery sacrum w życiu duchowym największego państwa europejskiego, najliczniejszego z narodów słowiańskich, narodu przy tym, podobnie jak nasz, posiadającego tysiącletnią tradycję chrześcijańską - jest w pełni uzasadnione. I mimo tego, a może właśnie dlatego, że od ponad 60 lat istnieje tam rzeczywistość polityczno-społeczna oraz ideowa, która z uzasadnień doktrynalnych i z racji realnej praxis jest przecież wobec tej sfery dochowej jak najbardziej daleka i obca. Nie zapominajmy, że mimo wszystko jest to państwo, gdzie za lat kilka, w roku 1988 czy 1989, powinny się odbyć milenijne uroczystości jubileuszowe z okazji rocznicy przyjęcia chrztu przez poprzedniczkę Rosji, Ukrainy i Białorusi - Ruś Kijowską, że dzisiejsza rosyjska Cerkiew prawosławna - ze swoim wciąż licznym duchowieństwem i hierarchią z patriarchą "Moskwy oraz całej Rusi" na czele, z dwiema akademiami duchownymi, z pewną jeszcze ilością klasztorów i przepełnionych wiernymi świątyń - to i najliczniejszy, i najważniejszy, i najbardziej wpływowy w świecie prawosławia narodowy kościół wschodniochrześcijański.

Spotkać się z tą Rosją, która z jednej strony jest wciąż jeszcze w pewnym sensie krajem chrześcijańskim /nie mówimy tu o innych etniczno-kulturowych częściach tego kraju, ani o pozostałych regionach zamieszkałych przez narody wschodniosłowiańskie, a więc Ukrainach i Białorusinach, o skupiskach ludności polskiej, o katolickich czy protestanckich krajach nadbałtyckich, ani tym bardziej o starożytnych kościołach ormiańskim i gruzińskim czy muzułmańskich republikach kaukaskich i średnioazjatyckich/, a z drugiej istnieje obecnie w systemie o określonym obliczu ideologicznym - a spotkać się z nią można w różny sposób i w najrozmaitszych sytuacjach. I w odprawie celno-paszportowej przy wjeździe do tego kraju, i kiedy się zwiedza zabytki sakralne, funkcjonujące dziś nie tylko jako muzea, i kiedy się rozmawia z ludźmi "stamtąd", zarówno tam, u nich, jak i

kiedy są za granicami swego kraju /jedni przecieź w sposób szczególny interesują się przejawami życia religijnego, inni, przeciwnie, nie ośmielają się wejść nawet do katolickiego kościoła/. Niech da nam do myślenia chociażby taki szczegół, jak to, że najważniejsze czasopismo literackie dzisiejszej emigracji rosyjskiej ma w podtytule, obok innych epitetów, także przymiotnik "religijny" /z niego to właśnie zaczerpneliśmy do naszego motta wypowiedź W. Aksionowa/. Pamiętajmy, że czołowa postać we współczesnej rosyjskiej myśli i literaturze, Aleksander I. Sołżenicyn, jest człowiekiem i twórcą mocno związanym z rosyjską tradycją myślową, w sposób organiczny zrośniętą z inspi - racją chrześcijańską; wymieńmy tu przykładowo chociażby cykl miniatur poetyckich prozą "Drobiazgi" z "Modlitwą" na czele, czy treść teleg - ramu, jaki pisarz przesłał niedawno Międzynarodowemu Sympozjum w Rzy - mie /listopad 1981/ obradującemu pod hasłem "Chrześcijańskie ko - rzenie jedności narodów Europy".

Rosja dzisiejsza, jej kultura - jeśli się patrzy na sprawę nie z oficjalnie w tym kraju obowiązującego punktu widzenia - n i e m o ż e oczywiście nie p o s i a d a ć określonych relacji z życiem reli - gijnym, z chrześcijaństwem i jego wartościami. Wprawdzie sześć dzie - siątków lat programowej laicyzacji oraz usilnej ateizacji społe - czeństwa, niezależnie od ogólnych procesów przemian społeczno-oby - czajowych, zrobiły swoje i stworzyły sytuacje w życiu w życiu du - chowym narodu dziś już - zdaje się - nieodwracalne. Ale czy lata te w tysiącletnich dziejach narodowej kultury Rosjan, historii ich sztuki i nauki, myśli filozoficznej zrośniętej przez całe stulecia ze sferą sacrum, ze światem wartości transcendentalnych, mogą być czymś pod tym względem całkowicie odmiennym, tamtej tradycji z gruntu przeciwstawnym, wrogin? Czyżby mieli rację, więcej, potrafili urze - czywiścić swe zapowiedzi rzecznicy nihilizmu kulturowego, orę - downicy hasła tworzenia nowej kultury na pustym, oczyszczonym ze śmieci tradycji miejscu, autorzy hasła o "zajeźdźaniu kobyły his - torii", samozwańcy apostołowie ponownego, sztucznie wywołanego "stanu zerowego" cywilizacji?

Czy więc w kulturze kraju - posiadającego tak długą i bogatą przeszłość, który jednocześnie przeprowadził i utrzymał rewolucję proletariacką, próbując zrealizować praktycznie uznawane dotych - czas za utopijne zasady nowego, socjalistycznego ustroju społecznego i porządku politycznego - istnieje świadomość łączności z ową prze - szłością, więzi, powinowadztwa? Czy literatura, i szerzej, piśmien - nictwo jako najważniejszy obok nauk humanistycznych oraz sztuki przejaw tej kultury może tu dostarczyć na te pytania właściwej odpowiedzi?

Zgodzimy się chyba wszyscy, zwłaszcza w tym profesjonalnym gronie, że tak, oczywiście, że tak właśnie rzeczy się mają. A równocześnie nie będzie już tak łatwo o zgodną i twierdzącą odpowiedź na pytanie, a raczej cały szereg pytań odnośnie do tego, na czym praktycznie rzecz polega, w czym rzeczywiście widoczne są w tych dziedzinach owe świadectwa więzi z tradycją i ślady duchowego dziedzictwa przeszłości. Spróbujmy zatem przynajmniej zarysować kontury takiej odpowiedzi, wskazać ogólnie na kilka zakresów zjawisk czy samych przejawów pojedynczych, które by na rzecz słuszności tego raczej instynktownego, a przecież powszechnego przeświadczenia, przemawiały.

Niezależnie od wszelkich społecznych wstrząsów, politycznych przełomów oraz cywilizacyjnych przeobrażeń mamy tu przecież do czynienia z tym samym terytorium, tym samym substratem etniczno-językowym, tą samą w końcu substancją materialnego kształtu duchowych, tradycyjnych wartości, chociaż znacznie w wyniku nieuniknionych naturalnych oraz sztucznie stymulowanych procesów zmienioną oraz uszczuploną. To przecież w tym kraju zaraz na samym początku nie tylko sformułowano hasło "chronić nasледstwo", ale je także w dużym stopniu zrealizowano. I mimo zwrotów i meandrów oficjalnej polityki, mimo najrozmaitszych przegień, nadgorliwości, błędów, a nawet zwykłego wandalizmu czynników odgórnych oraz inicjatyw oddolnych widome, namacalne znaki owej więzi z tradycją, kulturnej łączności i ciągłości się zachowały.

Zachowały się w krajobrazie, w żywej czy reliktovej formie w obyczaju, w potocznych wyobrażeniach, zachowaniach i układach międzyludzkich, w świadomości większych czy mniejszych odłamów społeczeństwa, wreszcie w tzw. nadbudowie ideologicznej. I dla jakiejś części społeczeństwa /szkoda, że nie idą nam tu w sukurs badania socjologów, etnografów, historyków kultury czy znawców psychologii społecznej/ nie jest to tylko domena zjawisk muzealnych, "skansenowskich", odświętnych czy jakbyśmy powiedzieli uwzględniając nasze realia "festiwalowo-cépelowski", ale sfera idei, postaw i zachowań żywych, aktualnych całkowicie i obowiązujących, twórczych. Więcej, owa część społeczności ludzkiej zdaje się nawet w sensie ilości oraz stopnia uświadomienia rosnać, poszerzać się, być w stanie ekspansji, co może się wiązać z wyraźnym obecnie kryzysem duchowym, załamaniem się trendów cywilizacyjnych, rozczarowaniem do postaw scjentyistycznych, sytuacją, w jakiej znalazła się współczesna wiedza, z rozczarowaniem do nauki, techniki i tzw. postępu, z uświadamianiem sobie zagrożenia się jednostki ludzkiej oraz rozdarcia między naturą a cywilizacją, poczuciem alienacji i grożącej katastrofy.

Doskonałym przejawem tego, co dokonuje się w życiu, co także zachodzi w kulturze, jest właśnie literatura piękna. Spróbujmy się rozeznaczyć na ile współczesna literatura Rosjan daje świadectwo temu, czym żyje współczesny człowiek, jaka jest jego rzeczywistość duchowa. Nasz rekonesans zaczynajmy od pytania, czy w twórczości dzisiejszego pisarza rosyjskiego, adresowanej do czytelnika żyjącego w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, jest w ogóle miejsce na inspirację religijną, chrześcijańską, czy współczesny twórca i odbiorca są podatni na tego typu oddziaływania oraz zdolni do takich zainteresowań. Bo z jednej strony piśmiennictwo w całości jest tam jedną z najważniejszych dziedzin tzw. frontu ideologicznego państwa o ustroju realizującym założenia doktryny programowo ateistycznej i areligijnej, a z drugiej obecne pokolenie i twórców, i czytelników to produkt formacyjnych oddziaływań wychowawczych i propagandowych o jednoznacznie niechrześcijańskim charakterze.

Ale równocześnie natura ludzka, przyrodzone skłonności człowieka, nie mogły drastycznie się zmienić, więź z dziedzictwem duchowym przeszłości nie może być całkowicie zerwana, tożsamość narodowo-kulturowa zatarta, zniszczona. A Rosja, jedna z trzech sukcesorek Rusi Kijowskiej i średniowiecznych księstw dzielnicowych, to kraj o tysiącletniej kulturze budowanej na fundamencie chrześcijaństwa w odmianie prawosławnej, to naród mogący się poszczycić wspaniałymi dziełami architektury, sztuk plastycznych i sztuki słowa, których organiczną częścią jest właśnie duchowość chrześcijańska, ethos religijny, horyzont transcendencji. Nurt religijny silniejszy w pewnych okresach dziejów intelektualnych Rosji /doba średniowiecza/, słabszy w innych /wiek XVIII i początek XIX, zwłaszcza okres Oświecenia/ - uzyskuje znaczenie w kulturze duchowej dominujące od czasów romantyzmu i ukształtowania się narodowej myśli społecznej, by poprzez osobowość Mikołaja Gogola, poszukiwania filozoficzno-religijne słowianofilów, zwłaszcza Aleksego Chomiakowa, osiągnąć szczyty artystyczne oraz głębie myślowe w twórczości pisarzy-proroków, Fiodora Dostojewskiego i Lwa Tołstoja, w pismach myślicieli i poetów przełomu XIX i XX wieku /Włodzimierz Sołowiow, tendencje neochrześcijańskie/, wreszcie w prawosławnej myśli filozoficznej i religijnej naszego już stulecia /Mikołaj Bierdiajew/. Miejsce i znaczenie w kulturze europejskiej rosyjskich filozofów i teologów działających po rewolucji na emigracji, a także renesans autentycznej religijności oraz charakterystyczne nasycenie kultury treściami parareligijnymi, swoista jej sakralizacja¹ - tak zauważalne w ZSRR w ostatnich dziesięcioleciach - potwierdzają w sposób dobitny, iż

ta właściwość kultury rosyjskiej, jej wymiar chrześcijański, bynajmniej w warunkach porewolucyjnych nie wyczerpał się, nie uległ likwidacji

W dziejach rosyjskiej kultury chrześcijańskiej rolę szczególnie eksponowaną - obok tradycji wschodniej patrystyki, teorii i praktyki życia monastycznego, nurtów oficjalnie i instytucjonalnie prawosławie kontestujących /staroobrzędostwo, herezje i sekty/, obok instytucji świeckich teologów i filozofów religii /A. Chomiakow, W. Sołowiow, D. Mereżkowski, P. Jewdokimow²/, miejsca i roli sztuki sakralnej, zwłaszcza architektury i malarstwa /ikona!³/, a także piśmiennictwa staroruskiego, w tym szczególnie literatury parenetycznej, apokryfiki i hagiografii⁴ - zajmuje Pismo Święte, Biblia. Obecna w tej kulturze od samego początku, od chrztu Rusi sprzed lat tysiąca, funkcjonuje tam nie tylko jako natchniona księga Słowa Bożego, ale pierwszy i podstawowy tekst literacki, stała się dziełem modelowym i pierwowzorem całego piśmiennictwa staroruskiego, weszła przez swą aforystykę do języka potocznego i literackiego, kształtowała średniowieczną historiografię, "przyrodoznawstwo" i "geografię"; jej księgi poetyckie, zwłaszcza Psalterz, stały się nie tylko częścią organiczną liturgii oraz form pobożności indywidualnej i zbiorowej, wspólnotowej, ale także źródłem natchnienia i wzorem dla poetów /Psalterz rymowany Symeona Połockiego, liczne przekłady, parafrazy i naśladownictwa psalmów w twórczości pisarzy rosyjskich XVIII oraz XIX wieku/. Zaznaczała mocno, zwłaszcza jako Nowy Testament, swą obecność w twórczości największych mistrzów słowa rosyjskiego - osobowość, myśl i pisarstwo Fiodora Dostojewskiego oraz Lwa Tołstoja to wypadki szczególnie znamienne, wymowne.

Pierwszy, przeżył odrodzenie duchowe i stał się pisarzem i myślicielem wybitnym od momentu, kiedy poszedł na katorgę z jedyną książką, właśnie Ewangelią, by potem już przez resztę życia tworzyć swe kolejne wielkie powieści-traktaty jako swoiste rozwinięcie czy ilustracja poszczególnych wątków lub przypowieści ewangelijno-biblijnych: "Zbrodnia i kara", "Idiota", "Biesy", "Młodzik" i "Bracia Karamazow"⁵. Drugi, prorok z Jasnej Polany, borykając się przez całe swe długie życie z problemami etyki i wiary, świata i Kościoła, napisał w ostatnim okresie swej twórczości nie tylko cały szereg dzieł przenikniętych problematyką etyczno-religijną i przesyconych charakterystycznym duchem i stylem biblijnym, a także prac religioznawczych, ale podjął również specjalne studia w zakresie bibliistyki, by ukoronować je własnym krytycznym przekładem Ewangelii, a raczej

oryginalną parafrazą scalającą cztery przekazy ewangelijne we własną pisarską "dobrą nowinę" twórcy nowej doktryny religijnej zwanej toż - stoizmem⁶.

Rosyjska literatura radziecka, będąca spadkobierczynią i kontynuatorką klasyki dziewiętnastowiecznej, musiała zająć i wobec tego jej nurtu określone stanowisko. I to bynajmniej nie tylko negatywne, wrogie, chociaż oczywiście tego od niej oczekiwano i takie cele próbowano jej środkami osiągnąć. Od treści tego typu nie można się było odciąć już chociażby dlatego, że stanowiły jeden z podstawowych korzeni duchowego dziedzictwa ludzkości. I kiedy nastąpiły bardziej sprzyjające warunki zewnętrzne, kiedy zelżały nieco zakazy i nakazy, kiedy wzrosła świadomość twórców i ujawniły się dramatyczne skutki spustoszeń duchowych "czasów pogardy", a dążenia do prawdy, szczerości i człowieczeństwa o pełnym wymiarze zaczęły stawać się czymś oczywistym i koniecznym - idee, tematy, postawy twórcze tego typu pojawiły się w literaturze na nowo, ujawniły się ze wzmożoną siłą.

O sprawach z tego zakresu mówi coraz częściej współczesna proza, zwłaszcza zaś ci autorzy, którzy mają ambicje pokazania spustoszeń moralnych w życiu dzisiejszego człowieka. Czynią to oni i w zakresie tematyki obyczajowej, i na terenie tzw. problematyki wiejskiej, i w utworach o charakterze rozrachunkowym. Nawiązuje do nich również poezja, także ta spod znaku pieśni i piosenki. A dotyczy to nie tylko twórców tej skali i o tak zdecydowanym obliczu jak A. Sołżenicyn. W mniej lub bardziej bezpośredni, czasami aluzyjni, kiedy indziej pośredni czy zamulflowany sposób traktują o tym tak różni, a tak równocześnie poczytni, znani autorzy, jak Wasyli Szukszyn, Jurij Trifonow, Włodzimierz Sołouchin, Walentyn Rasputin, Wiktor Astafjew, Konstanty Worobiew.

Światem idei i obrazów, azytem, w którym szukać można wsparcia duchowego, sferą sacrum, stała się dla niejednego współczesnego poety, także spośród tych najgłośniejszych - Biblia. Wymieńmy tu dwa nazwiska najbardziej znaczne, dwóch autorów, w których twórczości są one nie tylko obecne, ale stanowią - przez swe miejsce i funkcję - deklarację o charakterze i kulturowym, i światopoglądowym. Pierwszy z nich to najwybitniejsza poetka naszego stulecia, zmarła przed 15 laty Anna Achmatowa. W twórczości autorki, osoby głęboko wierzącej, inspirowanej przez treści religijne, znajdujemy, obok utworów o charakterze medytatywno-modlitawnym, cykl "Wierszy biblijnych" /Rachel, Żona Lota, Melchola /Mikol/ oraz utwór pt. "Ukrzyżowanie"; wiersze te, powstałe w różnych okresach, związane wraz z utworami nowszymi z ostatnich lat życia poetki, stawały się faktami rzeczywistości literackich naszych już dziejów, świadectwami rzeczywistego renesansu poezji autorki zbioru Różaniec⁷.

Miejsce jeszcze bardziej znacznej tematyki ewangelijnej zajęła w spu-
ściźnie poetyckiej Borysa Pasternaka. W wydanej pod koniec już życia
głośnej powieści "Doktor Żiwago", opartej na materiale historyczno-
biograficznym, a w której tytułowy bohater jest jakby alter ego pi-
sarza, rozdział końcowy, XVII powieści stanowi cykl wierszy Jurija
Żiwagi⁸; pozwalając utożsamiać bohatera z jego twórcą, stają się one
charakterystyczną spowiedzią poetycką Pasternaka. Cykl będący całością
od fabuły powieści zupełnie niezależną, jest jakby syntezą podstawowych
treści obrazowych poety: liryka pejzażu współgra tu z wysublimowaną
erotyką, ale ton całości nadaje tematyka religijna, która stanowi
jakby kościec problemowy i muzyczno-nastrojowy motyw przewodni cyklu.
Jego wstęp to wiersz modlitewny "Hamlet", kojarzący sytuację psychicz-
ną duńskiego księcia z getsemańską duchową rozterką Chrystusa, potem
kolejno, jakby w porządku kalendarzowo-świętecznym, idą medytacje o te-
matyce wielkanocnej /Wielki Tydzień/ i bożonarodzeniowej /Gwiazda
narodzenia/, przeplatane poetyckimi rozważaniami i obrazowymi rekon-
strukcjami sytuacji z życia ziemskiego Chrystusa /Cud - spotkanie
z uschniętym drzewem figowym; Złe dni - pojmanie poprzedzone tryumfalnym
wjazdem do Jerozolimy; Magdalena I - spotkanie jawnogrzesznicy z Jezusem;
Magdalena II - pożegnanie przez nią Chrystusa przed zbliżającą się
męką i przewidzenie jego zmartwychwstania/ całość zaś zamyka jak klamrą
wiersz nawiązujący do sytuacji inicjalnej - utwór "Ogród Getsemański"
/scena pojmania/, rekapitulujący jakby wszystkie wiersze poprzednie
i przynoszący poetycką syntezę całego dzieła zbawczego Odkupiciela.
Sprawia to, iż cykl pasternakowski, znamienne poetyckie odtworzenie
ewangelijnej narracji o życiu i czynach Jezusa z Nazaretu, opowiedzia-
nych ustami współczesnego twórcy w nawiązaniu do jego własnej sytuacji
życiowej oraz duchowej, jest zjawiskiem na tle poezji rosyjskiej czymś
zupełnie wyjątkowym, nie mającym żadnych analogii.

Biblia, Nowy Testament, Ewangelia są też źródłem inspirującej lek-
tury dla współczesnych pisarzy-prozaików. Świadczenia tego są różne -
- od poszczególnych motywów w prozie narracyjnej czy eseistycznej aż
do całych rozbudowanych struktur kompozycyjno-gatunkowych. Przykładem
pierwszej z takich możliwości znajdujemy w cyklu nowel i szkiców
Warłama Szalamowa pt. "Opowiadania z Kołymy". Jeden z utworów - "Opo-
wieść Kursy"⁹ - przedstawia realną sytuację w obozie, kiedy narrator,
inteligent-zesłaniec styka się, przeżywając przy tym wstrząs duchowy,
z faktem, iż więzień-lekarz, osoba wytrzymująca warunki więzienne
tylko dzięki swej formacji światopoglądowej i autentycznemu życiu mod-
litwą, zachęca go do czytania Nowego Testamentu, wybierając specjalnie
dla danej sytuacji zwłaszcza Pawłowy List do Koryntian.

Wśród prozaików współczesnych jest dwóch autorów, którzy w sposób szczególnie ulegli inspiracji religijnej, i to właśnie za pośrednictwem "księgi nad księgami", Biblii, głównie zaś w jej części nowotestamentowej. Pierwszy to, nieżyjący już powieściopisarz Jurij Dondrowski, drugi - tytułowy bohater naszej prelekcji - Włodzimierz Maksimow. Jego dotychczasowa droga życiowa oraz ewolucja twórcza są dosyć typowe, można powiedzieć modelowe dla pewnej części radzieckich pisarzy, obecnie najaktywniejszego twórczo pokolenia. Maksimow /właściwe nazwisko Lew Aleksiejewicz Samsonow/, urodzony w grudniu 1932 roku w środowisku robotniczym z pierwszego pokolenia /ojciec pochodził ze wsi, był więziony od 1933 roku/, wychowanek domów dziecka, w młodości robotnik rolny i budowlany, zadebiutował już po śmierci Stalina, bo w roku 1954, tomikiem wierszy; tom ten druku się nie doczekał, z kolei zaś następny przeszedł w ogóle nie zauważony. Od 1961 roku ukazują się pierwsze nowele i dramaty /a także prace przekładowe/, odznaczające się ostrością konfliktów fabularnych, tragizmem wątków treściowych oraz eksponowaniem moralnych walorów literackich postaci. W latach 70 powstają większe utwory epickie Maksimowa, ustalające jego pozycję we współczesnej literaturze. Pierwszy nosi tytuł "Siedem dni tworzenia" /1971/, drugi "Kwarantanna" /1973/. Fakt ogłoszenia ich za granicą oraz tzw. samizdat wywołuje pasmo represji: usunięcie ze Związku Pisarzy, dwukrotny pobyt w zakładzie psychiatrycznym na przymusowym leczeniu, wreszcie ekspatriację w roku 1974. W warunkach emigracji powstają kolejne utwory, wśród nich pierwsza napisana już w nowej sytuacji życiowej powieść "Arka dla niepowołanych" /1979/; wychodzi też zbiorowa edycja pism, ponadto Maksimow obejmuje funkcję redaktora naczelnego wymienionego tu już wcześniej, głównego emigracyjnego periodyku literackiego, kwartalnika "Kontinent".

Dziełem Maksimowa-Samsonowa najbardziej w sensie swej wymowy religijnym, chrześcijańskim jest niewątpliwie spośród dotychczas napisanych powieści "Siedem dni tworzenia" /1971/¹⁰. Już samo sformułowanie tytułowe odwołuje się do początkowych rozdziałów naczelnej księgi Pisma Świętego, Księgi Rodzaju. Biblijny pierwowzór naśladuje też autor komponując całość z siedmiu części-ogni przedstawiających kolejne pokolenia i odgałęzienia pnia rodowego osoby głównego bohatera, robotnika-kolejarza Piotra Łaszkowa. Początkiem "czasów tworzenia" są dla głowy rodu, wymodelowanego w konwencji ppisu osobowości i wędrówek patriarchów, wydarzenia rewolucji 1917 roku, końcowym akordem eschatologicznym, wieńczącym czas poszukiwań, błędzeń, doświadczeń oraz wątpliwności Piotra, a stanowiącym ważny, zwrotny moment w "historii zbawienia jego rodziny, jest scena ostatnia powieści, jej ideowa pointa.

Poprzedza ją refleksja bohatera, jej końcowy obrachunek wewnętrzny:

"W samotności Piotr Wasiljewicz nie bał się przyznać przed samym sobą, że życie swe kończył, tym, od czego powinien był je właśnie zaczynać. Wystąpiły teraz przed nim jasno, w całej swej pełni i kształcie, jakby wyświetlone na niemej dotychczas fotografii, przyczyny i zależności otaczającego go świata, tak że porażony ich tajemniczą celowością, zobaczył się takim, jakim był naprawdę: małą częścią tego przemyślanego organizmu... Uświadomienie sobie, iż własne "ja" jest częścią ogromnej i mądrze pomyślanej całości, przyniosło mu uczucie wewnętrznego spokoju i równowagi. "Prawda - widocznie - ukryta jest nie w cudzej komorze... lecz w nas samych... On nie tyle chleb rozmnożył, rozdzielił, co swojego ducha, i dlatego starczyło dla wszystkich".

Bohater krocząc rozświetlaną przez wschodzące słońce drogą dążącą ku horyzontowi niesie na ręku swego pierwszego wnuka; uważnie wsłuchuje się w jego oddech i z każdym krokiem zdobywa większą pewność o "nieskończoności swojej własnej i wszystkiego, co go otacza... Wie, że wznoszącą się kręgami wciąż w górę drogę "w tym tajemniczym i cudownym pochodzie" kontynuować będzie ten wnuk, który weźmie na siebie przeznaczony dlań ciężar życia. "Piotr Wasiljewicz... siedł i wiedział. Wiedział - i wierzył. I nastał Dzień Siódmy - dzień nadziei i zmartwychwstania".

Eschatologiczne horyzonty egzystencji człowieka kojarzone z tym, co na ten temat mówi "dobra nowina" na przykładzie końcowych epizodów z życia Chrystusa, pociągają i niepokoją nie tylko współczesnych poetów. Męka i śmierć Jezusowa stały się ważną częścią twórczości fobularnego dwóch wypowiedzi pisarskich o dużej dla współczesnej prozy rosyjskiej doniosłości. Niezależnie zupełnie od siebie dwaj powieściopisarze, Jurij Dombrowski, autor powieści "Wydział rzeczy niepotrzebnych"¹¹ /dzieło jest pewnego rodzaju kontynuacją - ze względu na miejsce akcji oraz opisywane środowisko - wcześniejszej powieści tego autora, "Kustosz starożytności", ogłoszonej w roku 1964¹²/ i Michał Bułhakow w swym głośnym dziele "Mistrz i Małgorzata", ukończonym po 12 latach pracy w roku 1940, ale ogłoszonym dopiero w 27 lat po śmierci twórcy - zajęli się literacką rekonstrukcją historii męki i śmierci Jezusa z Nazaretu.

Dombrowski treści z tego kręgu wykorzystuje dla organizacji pobocznego wątku swej powieściowej opowieści o ludziach wciągniętych - jako i prześladowcy, i ofiary - w tryby stalinowskich akcji represyjnych roku 1937.

W losy dwóch z takich ofiar - pracownika muzeum historycznego w mieście Ałma-Ata, Włodzimierza Kornikowa, oraz byłego duchownego, ojca Andrzeja Kutorgi - wpleciona jest relacja o wydarzeniach poprzedzających śmierć krzyżową "Ogrójec, zdrada Judasza, ucieczka uczniów, sąd Piłata/ oraz o samej egzekucji na Golgocie¹³. Ewokuje te wydarzenia oraz daje ich szerszą interpretację egzegetyczną i psychologiczną ojciec Kutorga jako autor obszernej na ten temat pracy pt. "Sąd nad Chrystusem", koncentrując się zwłaszcza nad sprawami proceduralnymi i motywacji wyroku w procesie sprzed dwóch tysięcy lat. Właśnie to opracowanie staje się powodem wszczęcia postępowania śledczego władz w stosunku do autora, co powoduje iż w trybie śledztwa zostają wciągnięci obaj bohaterowie; autor "Sądu nad Chrystusem" uznany zostaje za "wroga ludu", Kornikow - przyjaźniący się z Kutorgą, czytelnik rękopisu pracy oraz stały uczestnik z nim rozmów na poruszane w niej tematy - stacza się do roli donosiciela i stałego informatora władz policyjnych. Dzieje śledztwa i procesu Jezusa spletają się tu - na zasadzie symbolicznej paraleli oraz interpretacyjnego komentarza - z losami tragicznymi dla wszystkich biorących w nich udział wydarzeń, opisanych w powieści o stalinowskiej eksterminacji strasznego dla tego kraju roku 1937. Owa paralela, podobnie jak towarzyszące odnośnym częściom powieści Dombrowskiego motto /m. in. z Listu św. Jakuba Apostoła/, ale zwłaszcza pisarska faktograficzno-realistyczna wizja egzekucji krzyżowej, reinterpretująca ewangeliczne przekazy udramatyzowana relacja sceny sądu nad Jezusem, wreszcie psychologiczno-historyczna rekonstrukcja osobowości Poncjusza Piłata¹⁴ - wszystko to przydaje tej powieści o procesie wynaturzania się władzy i zniewalania człowieka w naszej epoce atmosferę wyjątkowej powagi i niezwykłości, świadcząc równocześnie o szczególnym zainteresowaniu Biblią twórcy "Wydziału rzeczy niepotrzebnych".

Powieść Bułhakowa¹⁵ zajmuje w kręgu interesujących nas tu dzieł współczesnej literatury rosyjskiej miejsce szczególne, właściwie zupełnie wyjątkowe. Biblijne źródło nie dostarcza tu tylko poszczególnych motywów, wzorców kompozycyjnych czy wątków fabularnych: staje się tu ono podstawowym tworzywem przy budowaniu świata epickiego. Mimo iż tematycznie utwór wiąże się ze współczesnością, że opisuje rzeczywistość radziecką lat 20, przedstawiając ją przy tym w mocno groteskowym, a częściowo także bajkowym, fantastycznym ujęciu - drugi, równie jak główna linia narracyjna ważny nurt fabularny stanowi rozbudowany, szczegółowy opis wydarzeń wiążących się z sądem nad Chrystusem, jego śmiercią, z osobą Judasza i Piłata.

Wzajemne przenikanie się tych dwóch płaszczyzn czasowo-przestrzennych umożliwia zastosowanie pomysłu "powieści w powieści", tytułowy bowiem bohater, ów mistrz-pisarz, nie znalazłszy wspólnego języka z wrogą mu współczesnością, rekonstruuje na kanwie Ewangelii, reinterpretując je i uzupełniając znacznie, wydarzenia sprzed dwóch tysięcy lat. Głównym bohaterem tej "wewnętrznej" opowieści jest wprawdzie prokurator Judei, wokół zaś niego grupują się postacie z jego otoczenia stworzone przez pisarza, ale zarówno sam zasadniczy przebieg sądu i kaźni krzyżowej, podobnie jak historii Judasza, przedstawiony został zgodnie ze źródłem biblijnym.

Biblijna "powieść w powieści", aczkolwiek zbudowana przez pisarza z tworzywa zarówno ewangelijnego, jak i apokryficznego, skonstruowana w oparciu tak o prace historyczne, jak i poetycką intuicję¹⁵, jest dla zrozumienia sensu ideowego powieści Bułhakowa szczególnie istotna, zwłaszcza, że obie płaszczyzny utworu - współczesną i historyczną - wiąże sfera zjawisk równie w ostatecznym rozrachunku "biblijna": ingerencją w oba zakresy przedstawionej rzeczywistości się zła i negacji, ucieleśniających się szatanów, bo tylko oni według autora mogą skutecznie interweniować w sprawy ludzi i wymierzać im sprawiedliwość. Miejsce i rola, jaką odgrywa w powieści "Mistrz i Małgorzata" pozwala uznać Michała Bułhakowa za twórcę, który w porównaniu z innymi pisarzami rosyjskimi o podobnych zainteresowaniach na inspirujące oddziaływanie Biblii był najbardziej podatny. Jego dzieło stanowi niewątpliwie pod tym względem osiągnięcie literackie najwybitniejsze.

Jak z przytoczonych tu danych wynika, Biblia, zwłaszcza jej część nowotestamentowa, jest w dzisiejszym piśmiennictwie rosyjskim nie tylko obecna, ale i myślowo oraz artystycznie czynna, płodna. Literatura, "zwierciadło życia", zwłaszcza takie jak rosyjska, zawsze szczycąca się swymi realistycznymi, poznawczymi walorami, niewątpliwie daje tu dobrze świadectwo realnej prawdzie, temu, co w rzeczywistości ma miejsce w życiu duchowym współczesnego Rosjaninaś "Biblistyczne" zorientowanie dzisiejszych pisarzy /jak na kraj, gdzie Biblii się nie wydaje, nie upowszechnia i dokąd jej - podobnie jak Koranu czy innej literatury podobnej treści - oficjalnie, legalnie przywieźć czy przysłać z zewnątrz nie można, znajomość i atrakcyjność tej księgi jest zdumiewająca/ stanowi najdobitniejszy, najbardziej wymowny przejaw powrotu do literatury chrześcijańskich treści religijnych, a tym samym nawiązania przez nią na nowo do przerwanych wątków ojczyźnej tradycji.

Dziś poprzez nurt religijny literatura ta odnajduje i ukazuje na nowo jeden z głównych "korzeni", z których wyrasta i którymi się żywi kultura narodowa, takich samych jak - równie w niej dziś mocno się manifestującą - problematyka etyczna, jak zainteresowanie dla historii ojczystej, jak więź z naturą - ziemią. To wszystko wskazywać się zdaje na to, iż dzisiejsza literatura Rosjan - cała, nie - zależnie od tego gdzie powstaje i jak, w jakich warunkach jest upo - wszechniana i czytana - wie, gdzie ma szukać źródeł swego ocalenia, jak wychodzić z impasu, któreby powracać na główne szlaki ducho - wych poszukiwań i znalezisk, po których chodzi cała kultura światowa. A nie są to przecież szlaki Rosjanom - jak o tym świadczy zwłaszcza - cza ich piśmiennictwo i myśl XIX i początku XX wieku - obce, nieznane.

P r z y p i s y

¹ Zob. M.A. Lathouwers, *La littérature soviétique à la recherche de la vérité*. "Irenikon" 39 /1966/, s. 325-354 /Chevetogne, Belgia /; por. także następne artykuły tego autora w kolejnych numerach czasopisma "Irenikon": 43/1969/, 48 /1975/; R. Łużny, *Inspiracja chrześcijańska we współczesnej literaturze rosyjskiej, czyli co ta literatura mówi dziś o Bogu* /w:/ *Literatura a chrześcijaństwo*, tom 2. Praca zbiorowa, Kraków 1981, s. 100-119 /Studium Myśli Chrześcijańskiej przy Duszpasterstwie Akademickim w Krakowie/.

² Z nowszych opracowań o charakterze całościowym wymienimy: V.V. Zenkovsky, *A. History of Russian Philosophy*, London 1953; N.O. Lossky, *History of Russian Philosophy*, London 1952; G. Fłorowski, *Puti russkogo bogosłowija*, Paryż 1937; S.A. Lewickij, *Oczerki po istorii russkoj i obszczestwiennoj mysli*. "Posiew" /Frankfurt Main/ 1968; A. Walicki, *Rosyjska filozofia i myśl społeczna od Oświecenia do marksizmu*, Warszawa 1973; W. Krzemień, *Filozofia w cieniu prawosławia. Rosyjscy myśliciele religijny przełomu XIX i XX wieku*. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1979; W.A. Kywakin, *Religioznaja filozofija w Rossii. Naczało XX wieku*, "Mysl", Moskwa 1980.

³ Z tytułów wydanych po polsku zob. P. Ewdokimot, *Prawosławie*. Przełożył ks. Jerzy Klinger. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1964; J. Osietrow, *Żywa Stara Ruś. Opowieść o tym, co wielkie, dobre i wieczne*. Przełożył Jan Jarco. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1976; W. Sołouchin, *Spotkanie z ikonami*. Przełożyła Maria Zagórska. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975; W. Lichaczewa, *Artystyczna spuścizna Dawnej Rusi a współczesność*. Przełożyła Paulina Lewin. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1977.

4. w roku 1980 na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego przedstawiła i obroniła rozprawę doktorską Urszula Wójcicka z WSP w Bydgoszczy nt. Hagio-
grafia staroruska w kręgu pisarzy rosyjskich XIX w. / Z badań nad tradycjami piś-
miennictwa staroruskiego w nowożytnej literaturze rosyjskiej/. Praca ta mająca
dotychczas postać maszynopisu, znajduje się obecnie w druku w Wydawnictwie Uczel-
nianym WSP w Bydgoszczy; przedstawiono tu w sposób wyczerpujący i usystematyzowa-
ny rolę i miejsce treści i form podawczych hagiografii staroruskiej, a poprzez
nią bizantyjską - słowiańską w twórczości takich pisarzy XIX - wiecznych, jak
A. Puszkina, M. Gogol, M. Niekrasow, poeci z kręgu tzw. Dekabrystów, M. Leskow, Lew
Tolstoj oraz Fiodor Dostojewski.

5. zob. na ten temat: R. Łużny, Pisarze - prorocy; Fiodor Dostojewski /w:/ Lite-
ratura a chrześcijaństwo. Praca zbiorowa. Kraków 1977/79. Studium Myśli Chrześci-
jańskiej przy Duszpasterstwie Akademickim w Krakowie/, s. 98-114; niedawno ukazał się specjalny, rocznicowo-jubileuszowy numer czasopisma "Znak" /Kraków, r.
XXXII, nr 319-320 /1-2/, styczeń-luty 1981/ poświęcony z okazji stulecia śmierci
pisarza - F. Dostojewskiemu; zawiera on opracowaną przez Z. Podgórną ankietę
nt. Dostojewski dzisiaj: problem "Dostojewski a religia i filozofia", zwa-
żająca zaś prawosławna i rosyjska, stanowi dominujący wątek wszystkich niemal
zamieszczonych tu wypowiedzi ankietowych.

6. R. Łużny, Między religią a etyką, czyli Lwa Tolstoja koncepcja chrześcijań-
stwa. "Tygodnik Powszechny" nr 38 /1547/, 17 IX 1978, s. 6.

7. por. Anna Achmatowa, Bieg wiele mieni / stichotworiennija/, Moskwa, Leningrad
1965, s. 212 passim.

8. Por. B. Pasternak Doktor Żiwago. Przełożył z rosyjskiego Paweł Hostowiec,
wiersze w przekładzie Józefa Łobodowskiego /Biblioteka "Kultury", t. XLIV/, Pa-
ryż 1969, s. 473-504; w wydaniu moskiewskim wierszy poety /B. Pasternak, sti-
chotworiennija i poemy. Biblioteka poeta. Bolszaja sierija, wtorego izdanije,
Moskwa-Leningrad 1965, s. 427-445 /w cyklu zatytułowanym "Wiersze z powieści"
opuszczono wszystkie utwory o tematyce religijno-biblijnej.

9. Warkam Chakamow, ... i inne raskasy, London 1978, s. 559 i
passim.

10. W. Maksimow, Siem dniej tworiennija, Paryż 1971.

11. J. Dombrowskij, Fakultet nienużnych wieszcziej. YMCA - Press, Paryż 1978.

12. J. Dombrowskij, Chranitel dziewrostiej /w:/ "Nowyj Mir" 1964, nr 7 i 8.

13. Zob. J. Dombrowskij, Fakultet nienużnych wieszcziej, wyd. cyt. część 3.
roz. I, s. 217 i nn., roz. II, s. 261-274, zwłaszcza 270 i nn.

14. Tamże, s. 227-228, 270-271, 271-274.

15. Zob. polski przekład powieści: N. M. Bułhakow, Mistrz i Małgorzata. Tł.
Irena Lewandowska, Witold Łabrowski. "Czytelnik", Warszawa 1969.

16. I. F. Bełza, Gieniealogija "Mastierā i Margarity" /w:/ Kontiekt. Literatur-
no-tiecrietieczieskije issledowania. Izdatielstwo "Nauka" Moskwa, 1978, s. 156-248.

POWSTANIE I DZIEJE POLSKIEGO ODDZIAŁU
PARTYZANCKIEGO W OBWODZIE STOŁPECKIM.^x

Po rozbiciu armii sowieckiej na terenach Białostocczyzny i Nowogródzczyzny w 1941 r. duża ilość rozbitków z tych armii została przyjęta do majątków lub gospodarstw wiejskich, jako robotnicy, bez względu na posiadane stopnie wojskowe. Element ten był bardzo różny i rekrutował się ze wszystkich republik radzieckich od Białorusi i Ukrainy począwszy, a na najbardziej wschodnich obszarach skończywszy. Robotnik sowiecki był dobrym robotnikiem. Ciężkie warunki życia w Związku Sowieckim przyzwyczały go do minimum potrzeb życiowych, wymagały od niego pracy ciężkiej, rzetelnej i sumiennej. Jednakże wychowanie sowieckie było tak wpojone w duszę członka Związku Sowieckiego, że mimo stokrotnie lepszych warunków życia, wspominał on zawsze z rozrzewaniem "dobre czasy sowieckie". W r. 1942, gdy Niemcy już jako tako "ugruntowali" swoją władzę na terenach wschodnich, rozpoczęli powolne dobieranie się do tych obywateli sowieckich, których uważali za niebezpiecznych. Rozpoczął się ruch tych tzw. "prynudziłowców" ze wsi do wsi, aby nie dać się złapać i nie wpaść w ręce niemieckich oprawców. Lecz od samego początku wszyscy ci "prynudziłowcy" organizowali się w stowarzyszenia tajne, mające na celu osłabienie tyłów niemieckich w ich szybkim marszu na wschód. Gdy zaczęło być im za ciasno, rozpoczął się wśród nich stały i systematyczny ruch do lasu, do dopiero organizowanej partyzantki sowieckiej. Już wtedy otrzymali oni instrukcje z Moskwy i otrzymali pierwszych organizatorów, d-
-ców spadochroniarzy. System ochrony ludności cywilnej przez Niemców przed tymi oddziałami partyzanckimi był niedostateczny. Pierwsze małe oddziały partyzanckie zlikwidowały kilka punktów tzw. "samochowy". "Samochowy" były to zorganizowane przez miejscowych obywateli punkty ochrony własnego mienia przed tymi właśnie oddziałami. Każda gmina posiadała kilka takich punktów. Oprócz tego w siedzibie każdej gminy były posterunki policji, początkowo polskiej w miejscowościach polskich, później białoruskiej na terenie Białorusi. Błędem tej organizacji był całkowity brak współdziałania kilku sąsiednich punktów oporu; bo każdy punkt był pozostawiony samemu sobie. Niemcy udzielili tylko zezwolenia na zorganizowanie tych "samochowów" i zatwierdzali ich komendantów każdorazowo.

Uzbrojenia na te punkty dostarczyły rozbite armie sowieckie z 41 r. Pierwsi poszli do lasu spadochroniarze i oficerowie armii sowieckiej, którzy zajęli się organizowaniem pierwszych oddziałów sowieckich - był to okres letni i jesienny 42 roku. Pierwsze rozbitcia "samochowów" datują się od wczesnej wiosny 43 roku. M.in. została rozbita w dn. 8 maja 43 r. "samochowa" w m. Naliboki. Major sowiecki Wasilewicz kazał wtedy zastrzelić 108 mężczyzn, wszystkich Polaków. Połowę Nalibok spalono, a po Naliboku przyszła kolej na inne punkty obronne. Wtedy nacisk sowiecki wzmógł się wszędzie i na wszystkich, przede wszystkim na inteligencję polską, która zajmowała przodujące stanowiska w administracji i gospodarce na tych terenach. Chodziło partyzantom sowieckim o to, aby zdeorganizować gospodarkę niemiecką, pozbywając się jednocześnie elementu polskiego, wchłaniając go przede wszystkim w swe szeregi. Czyniki polskie odpowiedzialne za poniesienia wobec tych wydarzeń postarowały stworzyć polskie oddziały partyzanckie i dać ujście elementowi polskiemu. Rzeczą najważniejszą było, aby

^x Relacja została napisana we wrześniu 1944 roku w miejscowości Wiersze - Kampinos jako raport dla KG AK. Publikujemy ją bez zmian. Posłowie, przypisy i nota o autorze pochodzą od redakcji.

młodzieży polskiej nie pozwolić wstępować do partyzantki sowieckiej, która młodzież tę kompletnie demoralizowała, oraz aby uniknąć tych rzezi, jakie miały miejsce poprzednio. Po zgodzie Komendy Okręgu Lida na utworzenie Polskich Oddziałów Partyzanckich w dniu 3 czerwca 43r. wyszedł z miasta Kul pierwszy Polski Oddział w liczbie 1 plus 43 pod dowództwem ppor. pilota "Dźwiga" /Witolda"/², do lasu. Oddział rósł bardzo szybko i w dniu 15.VI. liczył już około 150 uzbrojonych ludzi. Ponieważ w tym czasie konspiracja lwieniecka została częściowo zdekonspirowana a w oddziale nie było broni dla nowowstępujących ochotników, jak również trzeba było dać ochotę dla tych, którzy chcieli wstąpić, a nie mogli się zdecydować, postanowiono zorganizować napad na Iwienieć - niemiecki punkt umocniony.

Napad, opracowany przez 3-ch oficerów, jako praca wspólna/ ppor. Witolda², ppor. Waldan³, por. Lewald⁴/, udał się i Iwienieć został zdobyty razem z olbrzymią ilością amunicji, materiałów zaopatrzenia i pewną ilością broni. Akcję wewnętrzną w Iwieniecu prowadził wachmistrz Dąb. Straty własne były bardzo małe /4-ch zabitych/. Po napadzie prawie cała ludność opuściła Iwienieć, bojąc się represji niemieckich. Młodzież prawie w całości poszła do Polskiego Oddziału Partyzanckiego. Reszta ludności na wsie w okolicy miasta. Policja białoruska przeszła prawie w całości do P.O. P. Raport stanu z dn. 28.VI.43 r. wykazuje w P.O.P. razem 554 ludzi. Dowódcą Baonu został mianowany ppor. Waldan, adiutantem por. Miłaszewski, oficerem do zleceń ppor. Witold, Kwatermistrem por. Ludek⁵, dowódcą 1-szej kompanii ppor. Lech, dowódcą 2-ej kompanii por. Jar⁶, dowódcą 3-ej kompanii st. sierż. Poznański, dowódcą oddziału kawalerii chorąży Noc⁷. Komendantem obwodu był w tym czasie ppor. Swir⁸. Represje niemieckie w Iwieniecu wyraziły się zamordowaniem około 150 ludzi, oraz wywiezieniem w niewiadomym kierunku kilku tysięcy ludzi. Miejsce, w którym organizował się batalion była Rudnia Nalibocka. Po zorganizowaniu się baonu zmieniono mp. i przeniesiono się w południową część Puszczy Nalibockiej. Dowództwo Baonu stacjonowało w m. Bielica. Rozpoczęto pracę nad wyszkoleniem i zgraniem oddziału. Element był bardzo dobry, w 70% ideowy.

Praca szła szybko naprzód. Oddział całkowicie uzbrojony z 6-ma ckm, 27-rkm, kilkudziesięcioma pm, w 100% umundurowany przypominał całkowicie przedwojenne oddziały armii polskiej. Po zorganizowaniu oddziału, nastrój oddziału był antysowiecki i antyniemiecki, jednakże organizatorzy, zdając sobie sprawę z niemożności prowadzenia oddziału tą słuszną dla interesów naszych drogą, poszli na współpracę z partyzantką sowiecką. Oddziały sowieckie liczyły w tym czasie w Puszczy Nalibockiej ok. 5 000 ludzi. Byliśmy więc w puszczy w olbrzymiej mniejszości.

Bolszewikom chodziło od samego początku o całkowite podporządkowanie sobie oddziału polskiego i chcieli za każdą cenę dać do naszych kompanii swoich swoich komisarzy politycznych. To im się nie udawało, ponieważ sposoby bolszewickie były ogólnie znane i znienawidzone przez element polski, znający nieczne metody sowieckie.

Musiła jednak nastąpić współpraca partyzantki polskiej z sowiecką, ponieważ bez tego nie sposób było oddziałom istnieć. Wyrazem tej współpracy były ogólne plany obrony Puszczy przed ewentualną akcją niemiecką, o której głośno było słyhać od kilku miesięcy w terenie. Odcinek otrzymał i Baon Polski, mając z prawej strony i z lewej jako sąsiadów, brygady sowieckie. W dniu 13.VII.43r. przyszły pierwsze meldunki, że Niemcy rozpoczęli już marsz i zbliżają się w kierunku puszczy. Drogi prowadzące w rejonie odcinka polskiego w głąb puszczy, zostały pozamykane. Pierwsza kolumna niemiecka, zdążająca w kierunku puszczy spotkała się z należytą odprawą. Kilkunastu Niemców z majorem na czele zostało zabitych, 2 samochody spalone i Niemcy cofnęli się kilka km. w tył, nie wiedząc co dalej robić. Lecz lewostronny sąsiad sowiecki bez jednego strzału i bez zawiadomienia wpuszcza całą kolumnę niemiecką na tyły polskiego baonu. Nastąpiło zdeorganizowanie wycofania się; rozbicie oddziału na grupki i grupeczki, przez dwa tygodnie przepędzanie z jednego końca na drugi koniec puszczy ludzi głodnych, brnących i ganianych przez gaścze i straszne bagna w czasie deszczów i zimnych nocy. Ta gehenna licznych grup ludzi ma niewiele podobnych w historii działań wojennych i partyzanckich. Tyraliery SS-manów, Ukraińców

Litwinów, Łotyszów, Białorusinów i innych satelitów niemieckich zbyt gorliwie wykonywały swe zadania posuwając się w 3-ach rzutach. 5 dywizji niemieckich plus oddziały pomocnicze satelitów niemieckich było przez dwa tygodnie zajęte w rejonie Puszczy Nalibockiej.

Efekt tej całej czystki był bardzo nikły. Z baonu polskiego nie było więcej niż 25-ciu zabitych względnie utopionych w bagnach, a ok. 100 zostało złapanych już jako cywile, w swych chatkach i razem z ok. 25.000 ludzi zostali oni wywiezieni na roboty do Niemiec. Wszelkie osiedla w puszczy i w promieniu ok. 8 km. od puszczy zostały popalone, ludność wywieziona, a całkowity dobytek zrabowany i wywieziony do Niemiec. Chociaż efekt akcji niemieckiej na puszcze był nikły, jednak morale ludności bardzo podupadło, częściej wo przestano wierzyć w celowość tworzenia polskich oddziałów partyzanckich. Propaganda sowiecka wykorzystała ten moment i specjalnie podkreślała "winę" Polaków w akcji niemieckiej, twierdząc, że "my byliśmy już tak dawno tutaj, a nie nam Niemcy nie robili, dopiero gdy powstały polskie oddziały, od razu nastąpiła akcja niemiecka na puszcze, więc Polacy są Winni". Naiwni uwierzyli w to, tym bardziej, że fakty się mniej więcej zbiegały.

Podczas akcji poległ m.in. dowódca 1-szej kompanii ppor. Lech⁹. Pomimo tych strasznych przeżyć, jakie musiał obowiązkowo każdy z żołnierzy Polskiego Baonu przeżyć, duch walki i wola przetrwania tego jednego z najcięższych okresów była tak wielka, że po skończonej blokadzie rozpoczęła się nowa organizacja oddziału. Zorganizowanie oddziału było w tych warunkach dosyć trudną pracą. Całość elementu polskiego zdołali Niemcy wywieść zdołali Niemcy wywieść, sterroryzować, przygnieść lub zastraszyć. Organizację od nowa rozpoczął przysłany przez Komendę Główną por. Grom¹⁰. W dwa tygodnie po nim, w ostatnich dniach sierpnia, przybyłem do oddziału razem z por. Ikwa¹¹ i we trzech rozpoczęliśmy poważną pracę nad odtworzeniem oddziału. Zostaliśmy skierowani tutaj przez K.O. Lida na stanowiska dowódców kompanii i z powodu zdepopularyzowania poprzedniego dowódcy baonu plotkami i pogłoskami sowieckimi Nie mógł on ze względów prestiżowych zostać dowódcą odtwarzanego oddziału, więc K.O. obwodu mianował mnie dowódcą. Praca partyzanta w terenie, którego nie zna i nie ma do tego praktyki partyzanckiej, nie jest w ogóle pracą. Przekonałem się o tym na własnej skórze i w warunkach tak trudnych, gdzie się miało wrogów z przodu i z tyłu, i z boków tj. Niemców, bolszewików i Białorusinów. Dopomagało nam w tej pracy to, że byliśmy przysłani z Anglii. Społeczeństwo odceniało należycie pamięć władz wojskowych i cywilnych i było bardzo wdzięczne, że ten zakątek nie jest pominięty w ogólnym planie organizacji społeczeństwa polskiego. Bieda była w tym, że władze partyzanckie sowieckiej, gdy dowiedziały się o tym, pomimo, że żyły z nami w jak najlepszej przajacności, od razu ochrzciły nas mianem faszystów polskich i stale słyszało się o tym, że "Hrom, Hora i Ikwa to faszystowskie stworzone i kukisyny".

Ponieważ organizację mieliśmy rozpocząć w głębinach leśnych, więc do najbliższego osiedla mieliśmy 15 km., gdyż wszystkie wsie i gospodarstwa wewnątrz i w pobliżu Puszczy Nalibockiej były spalone. Drogi były jak najgorsze, w słotę ciężko było pusty wóz przewieźć. Puszcza Nalibocka to, co najmniej, 70% bagien i trzęsawisk, reszta to miejsca piaszczyste i względnie suche. Trudności całej przedstawiały się w tym, że przede wszystkim brakowało mi kwalifikacji w na zorganizowanie i dowodzenie batalionem partyzanckim, i to w tak ciężkich warunkach. Swego czasu byłem na najwyższym szczeblu dowódcy plutonu, reszta też przez krótki czas. Dopiero tutaj przekonałem się, że istnieje nie jedna, lecz wiele najważniejszych rzeczy, o których w takim wojsku i w takich warunkach trzeba pamiętać: o ile ma się istnieć, te warunki muszą być spełnione chociażby w 70%:

- a/ zaopatrzenie to rzecz najważniejsza
- b/ wywiad zewnętrzny i wewnętrzny to rzecz najważniejsza
- c/ z trzech sposobów dowodzenia: głosem, znakiem i własnym przykładem, najważniejszy i jedyny jest sposób ostatni
- d/ meldunek dowódcy patrolu względnie dowódcy placówki to rzecz najważniejsza
- e/ tylko dobry żołnierz może być dobrym gońcem lub woźnicą

- f/ dowódca może z najgorszej bandy zrobić wojsko, jeżeli chce i jeżeli umie
- g/ uczciwość ludzka ma swoje wyraźne granice,
- h/ w każdym doniesieniu i meldunku trzeba dopatrywać się przede wszystkim prywatnych spraw
- i/ czego samemu się nie zrobi i nie dopatry osobiście można to uważać za niezrobione
- j/ chęć i ochota do pracy nigdy nie zastąpi kwalifikacji, umiejętności, lecz w pewnych wypadkach jest ważniejsza.

Na dzień 1 listopada 1943 r. oddział liczył ok. 300 ludzi. Został urządzony 1-go listopada apel poległych w jak najpodnioslejszym nastroju. Akurat na ten wieczór trafił do nas rotmistrz Borek z KG¹². Przyniósł wiadomość, że przyjeżdża do nas przysłany przez KG major plus trzech oficerów, celem objęcia dowództwa oddziału. Wiadomość ta ucieszyła mnie bardzo, gdyż sądziłem, że oficer sztabowy z rutyną i co najmniej kilkakrotnie większymi wiadomościami fachowymi potrafi coś więcej i lepiej zrobić niż ja. Dotąd zorganizowana była kompania pierwsza pod dowództwem por. Ikwy, w liczbie ok. 120 ludzi kompletnie uzbrojonych, oddział kawalerii pod dowództwem chor. Noc, w liczbie ok. 50 konnych kompletnie uzbrojonych, kwatermistrzostwo ok. 60 ludzi z por. Lutkiem częściowo uzbrojonych.

Organizowała się kompania druga szturmowo-dyweryyjna w stan około 50 ludzi, w czym 30 uzbrojonych pod dowództwem por. Groma. Od początku istniał patrol żandarmerii w sile 1 plus 6 uzbrojonych pod dowództwem plut. Żuczka. Oddział lotniczy w sile 1 plus 25 kompletnie uzbrojonych pod dowództwem ppor. pilota Witolda, adiutantem był por. Miłaszewski, oficerem wywiadu ppor. Władan¹³, oraz drużyna łączności 1 plus 5 pod dowództwem kpr. Misia-czyka. O ile oddział zorganizowany w czerwcu br. nie miał prawie zupełnie kłopotu z uzbrojeniem, umundurowaniem i wciąganiem ludzi, o tyle oddział organizowany jesienią miał właśnie poza wyżywieniem największą trudność z tymi trzema zagadnieniami. Uzbrojenie oddziału zostało, podczas akcji Niemców na Puszczy w lipcu, co najmniej 60% stracone, reszta była zamelinowana przez małe grupki, lub nawet pojedynczych ludzi w różnych stronach puszczy. Umundurowanie zostało prawie w 100% zużyte przez czas pracy i podczas blokady. Dochodziło do tego, że ludzie wychodzili po blokadzie z Puszczy bez bluz w kalesonach, mając na nogach tylko cholewy, dlatego że zspoty butów rozleciały się całkowicie. Kwestia ściągania ludzi do oddziałów była podaję kwestią najtrudniejszą. Nie było czym ludzi przyciągnąć. Obiecywano w Okręgu zrzuty broni, amunicji i sprzętu, kazano przygotować miejsce zrzutów - nadzieje w nas wstąpiły, lecz nie doczekaliśmy się ani jednego zrzutu nigdy, w tych chwilach była to kwestia życia lub śmierci. W dniu 6.XI.1943 przybył w godzinach wieczornych do obozu mjr. Wacław z por. Klinem, ppor. Zatorem i pchor. Junoszą przynosząc ze sobą około 5 000 000 RM z KO Lida. Łączna więc kwota jaką oddział otrzymał od chwili powstania tj. od 3.VI. do 1.XII. 1943 r. wynosiła razem z poprzednimi 20-ma tysiącami 70 000 RM. Poza tym zupełnie i dosłownie nic. Ze względu na to, że do najbliższej stacji kolejowej Słokpów było ni mniej ni więcej tylko 30 km., a z tamąd jeszcze daleko, daleko do Lidy, łączność oddziału z Okręgiem była żadna. Jednak mieliśmy stałe nadzieje na otrzymanie stacji nadawczo-odbiorczej z KO; personel do obsługi stacji szkolił się stale, lecz stacji nadawczo-odbiorczej nie otrzymaliśmy nigdy. Z naszego punktu widzenia wyglądało wszystko na to, że nikomu nie jesteśmy potrzebni i mamy istnieć tylko dlatego, że trudności na raz pod ziemię zapasć. Od początku naszego istnienia aż do końca żaden delegat z KO ani z KG nie przybył do nas, aby się na własne oczy przekonać na miejscu, czy coś się robi, czy też może odstawić się lipę od początku do końca. Był tylko raz rtm. Borek przedstawiający siebie jako delegata z KG, ale jak się później okazało był on tylko przewodnikiem ludzi, a nie żadnym delegatem¹⁴. Wyjaśniło się to, ponieważ później natęczyłem starałem się o to, aby obietnki dane przez rtm. Borka były choć w części dotrzymane, wtedy dopiero przyszło wyjaśnienie z KO co do istotnej misji rtm. Borka. Z przybyciem oficerów z KG z mjr. majorem ucieszyłem się bardzo, jakie, że ciężar i odpowiedzialność za oddział i jego istnienie spadała częściowo na barki człowieka starszego, doświadczonego i fachowca. Przybyli z majorem oficerowie i młody

podchorążymi byli zapalencami, którzy, pomimo nie zawsze młodego ich wieku, chcą świat do góry nogami przewrócić, i którzy w tych warunkach byli nie tylko potrzebni lecz pożądanymi. Bardzo prędko, bo już po paru dniach przekonaliśmy się wszyscy, że major to teoretyk nie rozumiejący co to oddział partyzancki, że chce wszystko trzymać w garści, że ma jakiś specjalny dar zrażania do siebie ludzi. Rozpoczęły się rzeczy jak najmniej pożądane. Moje stanowisko, jako zastępcy było bardzo trudne, czasami nie wiedziałem co robić, jak reagować.

Widziałem, że stosunek majora do bolszewików jest nie na miejscu, i że sprawy, które można by załatwić prościej i bez zgrzytów, załatwia się tak, aby wszyscy byli niezadowoleni. Widziałem, że oficerowie, którzy głośno wyjawiali swe niezadowolenie, mają przynajmniej częściowo słuszość i gdybym wtedy był przewidział katastrofę, która spowodowała oddział 1.XII.43 byłbym energicznie postąpił i starał się zapobiec złemu. Stosunki oficjalne z partyzantką sowiecką były wtedy jako takie, jednakże sowieci starali się nam coraz bardziej po łbach deptać, ale widząc naszą nieugiętą postawę nie śmieli się jednak do nas zbliżyć. Major chciał za wszelką cenę utrzymać dobre stosunki polsko-sowieckie, stwarzał przy wizytach "dygnitarzy" sowieckich u nas takie sytuacje, że żaden z nas nie odważyłby się na takie zdeptanie swej godności narodowej, jak również i osobistej. Były momenty, że przy odwiedzinach czy wizytach oficerów sowieckich u nas, major podawał tym "dygnitarzom-pastuchom" strzemiona przy wsiadaniu na koń, co oni swymi pierwotnymi umysłami uważali za naszą kompletną słabość i naszą od nich zależność. Wobec wielu sąsiedzkich spraw spornych i różnych sytuacji musiał być w oddziale wyznaczony oficer, który by załatwiał wszelkie sprawy i spory powstałe między oddziałami naszymi a sowieckimi, był to jakby urząd min. spraw zagranicznych. Tym właśnie oficerem był adiutant por. Miłaszewski, któremu nigdy nikt nie zazdrościł tych wszystkich jego przyjemności przy załatwianiu całej masy powstałych i istniejących spraw. Major swoim postępowaniem stwarzał jak najtrudniejsze sytuacje por. Miłaszewskiemu, którego zadanie nie było bynajmniej wdzięczne. Wynikało z tego, że dowódca nie rozumie i nie chce zrozumieć naszego położenia, a tym samym pograża oddział w coraz większą zależność od partyzantki sowieckiej. W końcu w ostatnich dniach listopada zapowiedział swój przyjazd do naszego obozu na dzień 1.XII.43r. tow. Dubow - główny komendant partyzantki w Puszczy Nalibockiej, aby pogadać z żołnierzami, i wyraził życzenie, aby oddziały wróciły na ten dzień do obozu. Major chciał wykonać to życzenie w 100%, ja uważałem, że wystarczy w 50% czy 60%. W końcu jednak postanowił, że cała piechota ma powrócić do obozu, a część kawalerii może zostać w terenie, zbliżywszy się jak najbardziej do naszego obozu. W przeddzień, tj. w dniu 30.XI., przybył do nas tow. major Wasilewicz - szef sztabu tow. Dubowa i oświadczył, że tow. Dubow wzywa wszystkich oficerów dowódców na odprawę wojenną i to w dniu 30.XI. wieczorem, najpóźniej jednak 1.XII. rano jak najwcześniej.

Pamiętam, że w tym dniu przygotowywaliśmy nowe baraki-ziemianki wobec podmoknięcia starych. Przeczynałem, że jest coś niedobrego. Jeszcze w dniu 17.XI. zdarzył się dosyć przykry wypadek: szwadron, który był w terenie, spotkał grupę partyzantów-żydów-grabięźców, którzy w sposób bezwzględny grabili wieś Sobkowszczyznę. Dowódca szwadronu zdecydował się pojechać tam - zabrał Żydów, rozbroił ich, powiązał i kazał prowadzić do obozu odległego o 25 km.. Żydzi chcieli uciekać w drodze i zostali zastrzeleni i dyskretnie pochowani. Błąd był jeden, że dwóch Żydów zwiózło i zameldowało o tym w sztabie sowieckim. Rozpoczęły się dochodzenia i tym podobne sprawy, które w końcu doprowadziły do tego, że sowieci kategorycznie zażądali rozstrzelania dowódcy szwadronu i jego zastępcy. Sprawa jednak ciągnęła się i nadszedł w końcu dzień narady wojskowej. Wieczorem 30.XI. nie pojechano na naradę, gdyż por. Miłaszewski i Ikwa, Walden wrócili dopiero bardzo późno. Zbiórke zarządził major na dzień 1.XII. godz. 5 min. 30. O godz. 5 min. 45 przed samym wyjazdem major odpina z ręki zegarek i daje mi, żebym zatrzymał i przechował do lepszych czasów. Protestuję i nie chcę przyjąć, jednakże otrzymuję stanowczy rozkaz i zegarek biorę. O godz. 6 odjeżdża major, Walden, Miłaszewski i Ikwa plus 11 ludzi eskorty na wojenną naradę. Na tę naradę i ja

101
miałem pojechać, jednakże udało mi się udowodnić majorowi, że ktoś musi pozostać na miejscu. W pół godziny po odjeździe przychodzi oficer inspekcyjny obozu pchor. Migacz i melduje, że 6-ciu bolszewików przyjechało i chcą rozmawiać z kimś z dowództwa. Wizyty takie były na porządku dziennym, nie było dnia aby conajmniej kilku takich wizyt nie było. Przyjeżdżali oficerowie na biesiady, przyjeżdżali "bajcy", aby "niemnoszko pogawaryć", wręcz codziennie przyjeżdżały patrole po wiadomości radiowe, które były u nas bardzo dobrze redagowane. Bardzo im się podobało, że u nas można było się dowiedzieć, co mówią i piszą na całym świecie od Nowego Jorku, Londynu, Moskwy przez Sztokholm, Berlin, Rzym, a u nich wiedziało się tylko to, co padała Moskwa, naturalnie odpowiednio spreparowane. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że wszystkie te koleżeńskie i braterskie wizyty miały na celu jedno, a mianowicie szpiegostwo i wybadanie nastrojów wśród naszego wojska. Robota ta nie była trudna dlatego, że bolszewizm był bardzo znienawidzony, a wiadomo, że Polak wielu rzeczy nie potrafi ukryć, jeżeli ma jeszcze złudne pojęcie siły i niezależności. Nasze patrole też od czasu do czasu wyjeżdżały do sowieckich obozów, ochotników jednak na częste wyjazdy nie było. Wizyty te były w większości kurtuazyjne, czasem konieczne ze względu na potrzebę załatwienia sąsiedzkich spraw.

Najczęściej wyjeżdżał do naszych sąsiadów por. Miłaszewski, jako ten, który się najlepiej w tych sprawach orientował, oraz jako najbardziej znany i popularny nasz oficer wśród nich.

Jeżeli chodzi o mnie, to od początku do końca byłem w cieniu, nie afiszując się specjalnie, a ponieważ trudno było uzyskać od kogokolwiek mundur wojskowy, więc chodziłem w cywilnym ubraniu. W większości byłem tytułowany przez nich "komisarem".

Nie miałem też wtedy ochoty do tych bolszewików wyjść i dałem rozkaz oficerowi inspekcyjnemu, aby ich odprawił, bo z dowództwa nikogo nie ma, gdyż wszyscy wyjechali na paradę. Coś mnie jednak tknęło i zacząłem się zastanawiać, po co też oni mogli tak wcześniej przyjechać. Zaraz wrócił oficer inspekcyjny i zameldował, że bolszewicy chcą z kimkolwiek z dowództwa rozmawiać. Wyszłem więc z baraku i skierowałem się w ich stronę, gdy wtem jak przygwędźniony stanąłem na miejscu. Przede mną jakieś 20 kroków siedział w moją stronę por. Miłaszewski bez broni i pasa z sowieckim majorem Wasilewiczem i wtedy major odezwał się do niego: "A teraz Miłaszewski zrób zbiórkę całego "Strada". Zrozumiałem od razu wszystko, tym bardziej, że w odległości ok. 5-ciu kroków za nimi szło 10 bolszewików z bronią automatyczną do strzału; a jakieś 50 kroków za nimi szła cała chmara skośnockich Mongołów. Zdecydowałem się momentalnie. Tu już nie ma co robić, ale w odległości ok. 1,5 km. stoi kompania 2-ga i jeżeli nie zdażyli jej jeszcze osaczyć, to można będzie coś przedsięwziąć. Kompania druga nie była jeszcze kompletna, liczyła ok. 85 ludzi, w tym ok. 60 uzbrojonych. Przy kompanii drugiej stajonował też oddział mołodecki, w liczbie 24 ludzi, którzy dwa tygodnie temu przyjechali do nas na odpoczynek. Jeżeli chodziło o wartość bojową naszych oddziałów, to była ona w tym czasie bardzo mała. Echa blokady jeszcze nie przebrzmiały, a ślad tych blisko 3-tygodniowych niezorganizowanych ucieków był głęboki i było trzeba coś najmniej kilku udanych akcji, aby znowu żołnierz poczuł, że jest pełnowartościowy, i że nie potrzebuje się wszystkiego i wszystkich obawiać. Wartość bojowa oddziału mołodeckiego była bardzo duża. Twórcą Polskich Oddziałów Partyzanckich nie chodziło właściwie o to, aby stworzyć grupę partyzancką specjalnie przeznaczoną już w tym czasie do akcji bojowych, chodziło im raczej o to aby zapewnić odpływ elementu polskiego ściąganego przez Niemców i bolszewików we względnie bezpieczne miejsca. Lecz naczelną zasadą i myślą przewodnią było to, aby istnieniem polskiego oddziału udowodnić polskość tego małego obszaru kresów wschodnich

Oddział partyzancki tak liczny nie miał co robić na tym terenie. Granice naturalne nie były łatwe do przekroczenia. Z północy mocno strzeżona linia kolejowa Lida-Mińsk, z południa linia kolejowa Stołpce-Mińsk, od zachodu ok. 40-kilometrowy pas Puszczy Nalibockiej, od wschodu dawna granica polsko-sowiecka. Na tym terenie były cztery niemieckie punkty oporu: Wołożyn, Gródek, Pierszaje i Iwieniec. Jakichś szos czy linii komunikacyjnych nie było

więc i pole do polsu na ok. 7-tysięcznych oddziałów sowieckich i pięćset osób liczących oddziałów polskich było bardzo ograniczone. Licząc więc na kompanię drugą i oddziałek młodecki, pośpieszyłem razem z zastępcą szefa kancelarii Orliną do miejsca postoju kompanii drugiej. Przybiegliśmy do kompanii drugiej i od razu zorientowałem wszystkich oficerów w ogólnym położeniu; ułożyłem plan działania, lecz niestety nie zdawałem sobie wtedy sprawy, że żołnierz, który nie jest otrząskany ze swistem kul i wybuchami, chociaż najbardziej odważny, jest właściwie bezwartościowy. Plan działania ułożony przeze mnie nie udał się, gdyż przy pierwszych strzałach nie otrząskani z walką żołnierze sądzili, że każda kula musi za bić i załamali się. Dowódcy plutonów też nie byli na miejscu. Zwarcie odskoczyła w las tylko grupa młodecka, mając 1-go ciężko i jednego lekko rannego. Kompania druga poddała się i złożyła broń. Gdy wszedłem do rejonu zakwaterowania, zauważyłem, że oficerowie stoją na warcie z karabinami przed barakiem dowództwa, gdzie była złożona wszystka broń rozbrojonej 1-szej kompanii, kwartermistrzostwa i innych oddziałów będących w obozie. Wszyscy żołnierze stali w dwuszeregu bez broni, mając z prawego i lewego skrzydła po jednym ckm oraz ok. 40 bolszewików z przodu z bronią automatyczną i karabinami. Żołnierze mieli powiedziane, że w razie zabicia chociażby jednego bolszewika przez naszych - będzie czwarty ogień ze wszystkiej broni, jaką bolszewicy mieli do dyspozycji. Nie wiedzieliśmy tylko co się stało z grupą oficerów i żołnierzy, która pojechała wcześniej rano na naradę wojeaną do sztabu sowieckiego. Wiadomość o nich otrzymaliśmy dopiero w cztery tygodnie później. Ponieważ grupa młodecka jeszcze ostrzeliwała się z lasu, więc major Wasilewicz zwrócił się do szeregów, wybierając ochotników, którzy by poszli jako parlamentariusze do tej grupy "sukinsynów", którzy nie mają powodów do walki. Zgłosił się jako pierwszy Tadzio Przywara, jako drugi Alojzy Żbik, jako trzeci zgłosiłem się ja, stojąc poza szeregiem między oficerami. Byłem uzbrojony w nagań i granat, a ponieważ nie byłem znany ogółowi motłochu sowieckiego, więc major Wasilewicz zezwolił na pójście. Zatrzymywały nas kilkakrotnie posterunki sowieckie, przed którymi usiłowaliśmy się tłumaczyć, po co i dokąd idziemy, w końcu jeden z ostatnich zatrzymał Żbika, zaś mnie i Tadzia przepuścił. Swoi, będąc w głębi lasu, o mało nas nie postrzelili, w końcu jednak zostaliśmy rozpoznani. Od razu rozpoczęła się przygotowanie planu ucieczki. Jeden z oficerów ranny w czasie akcji został posadzony na konia i jechał konno, my rozpoczęliśmy wędrówkę na przełaj piechotą, gdyż wszystkie drogi z Puszczy zostały zamknięte. Jeden z grupy, ciężko ranny, zmarł. Podróż na przełaj rozpoczęła się o 7 min. 30 rano i trwała do wyjścia z Puszczy to godz. 15 min. 30, a do przejścia mieliśmy nie więcej niż 10 km. bagna. Nikt z nas początkowo nie wątpił, że przejdziemy, jednakże już po przejściu 2 km., gdy koń utopił się w bagnie a rannego musieliśmy dzwigać na barkach, niektórzy zwątpili. Dzień 1 grudnia 1943 r., dzień strasznej tragedii Polskiego Oddziału Partyzanckiego w obwodzie stołpeckim nie wyróżniał się niczym spośród normalnych dni jesienno-zimowych. Mróz był około 6 stopni C, bagna zamrożone, grubość pokrywy lodowej ok. 3 cm. Lód nie utrzymywał na powierzchni najlżejszego człowieka. Idąc przez bagna, zapalało się normalnie do kolan, z tym, że zawsze miało się do ostatniej chwili postawienia stopy złudzenie, że jednak nie nastąpi zapadnięcie i zostanie się na powierzchni. Brnęło się wylewając co chwila nadmiar wody z butów, nogi marzły. Kulminacyjnym punktem było przejście jakiegoś zabagnionego strumyka, gdzie jako pierwszy przechodzący zapadłem się po pachy w błoto, moknąc do cna. Myślałem wtedy, że więcej już nie wyjdę, jednakże Bóg był łaskaw i jakoś się wygramoliłem. Zorganizowaliśmy przeciąganie kolegów na drugą stronę za pomocą kijów. Efekt przejścia błot był taki że około 30 osób miało nogi podmrązone, a reszta obtarte. Ja chodziłem przez dwa miesiące z obtartymi nogami. Część kolegów przeszła w ogóle bez butów, które zdażyły się w trakcie drogi rozpaść. Po przejściu błot przeszliśmy jeszcze kilka kilometrów, ale prawie już ostatkiem sił i w miejscowości Brodek zatrzymaliśmy się na parę godzin na odpoczynek i nocleg.

luznych butów swoich nie mogłem zdjąć z nóg, a rano po częściowym wyschnięciu nie mogłem ich włożyć. Około godz. 3 rano wyruszyliśmy wszyscy w drogę, szukając chór. Noc, który z patrolem konnym ok. 30 ludzi był w terenie.

Około godz. 11 przybyliśmy do miejscowości Chotówka. Chcieliśmy coś zjeść gdy wtem ubezpieczenia nasze zameldowały, że 7 partyzantów sowieckich idzie obok drogi. Nastawienie nasze było aż nadto jasne i sprecyzowane po ostatnich wypadkach w Puszczy. Nienawiść do każdego, kto niósł czerwoną gwiazdę, była niczym nie zniwelowana i niemożliwą do złagodzenia. Mieli 1 rkm, 6 kb, 3 wozy z prowiantem - to wszystko nam się przydało. Po pół godzinie przyszła kolej na dalszych 8, ci nie mieli rkm-u, ale 7 kb i pepesze, - też nam się to przydało. Rozpoczął się nowy okres - okres rzezi tych wszystkich, którzy nosili jako znaki czerwone gwiazdy. Odtąd, kto z nich wpadł w nasze ręce, rzadko kiedy wychodził. Późną nocą dojechaliśmy do miasta Osowo, gdzie stała nasza kawaleria w sile 60 konnych i 10 pieszych. Było to 3 grudnia 1943r. o godz. 3. Po dołączeniu się do oddziału objąłem dowództwo i równocześnie rozpocząłem kurs jazdy konnej. Okazało się, że zdolności po temu mam, gdyż pierwszego dnia zrobiłem konno ok. 15.km., drugiego ok. 12 km., trzeciego ok. 75 km., bez zrobienia krzywdy koniowi i sobie. Jak się zorientowałem, od razu po dołączeniu do oddziału, rozbrojenie oddziału było akcją nakazaną z góry przez dowódcę frontu gen. Pomarenko¹⁵. Wynikało to z rozkazu, jaki został znaleziony przy jednym z oficerów sowieckich, rozbrojonych przez dowódcę kawalerii dnia drugiego grudnia¹⁶. Oddziały sowieckie w liczbie od kilkudziesięciu do kilkuset krążyły teraz w terenie wyłapując wszystkie nasze mniejsze patrole i rozbijając je, a w razie najmniejszego oporu rozstrzeliwały. Od razu w dniu 1.XII. zostało rozstrzelanych 4 naszych kolegów w ten sposób i z tego powodu; m. in. plut. Lembo-wicz, kpr. Kruhliński i został ciężko ranny strz. Pożoga. Dowódca oddziału kawalerii do chwili znalezienia rozkazu u oficera sowieckiego nakazującego rozbrajanie oddziałów polskich, rozbrajał tylko wszystkie mniejsze oddziały sowieckie. Rozbroił w ten sposób około 70 oficerów i partyzantów sowieckich, puszczając ich wolno. Później niewielu z nich miało to szczęście, że mogło dalej żyć. Powoli posunęliśmy się pod Raków. Głowiliśmy się wszyscy co nam dalej wypada robić. W terenie trudne było zostać, mając z jednej strony Niemców, z drugiej bolszewików, którzy stale większymi grupami wóczyli się po wsiach /"człoby uniczyć tu grupę kawalerii faszystów polskich"/; za zapatrzenia w amunicję nie mieliśmy zupełnie. Sytuacja głupia, zwierza zamkniętego w klatkę, które chce żyć, a widzi, że stale i nieuchronnie do jego szyi zbliża się nóż, który kiedyś pozbawi go życia. Pod Rakowem odpoczęliśmy dwa dni i mieliśmy zamiar po przekroczeniu torów kolejowych udać się na tereny wileńskie. Od razu w dniu 3.XII. napisałem meldunek do KO Lida¹⁷, przedstawiający całą naszą sytuację. W dniu 6. 6.XII. padło po narodzie postanowienie, że na swe tereny, musimy wrócić, aby ewentualnie zabrać wszystkich tych, którzy nie będą mogli zostać. Oddział w sile 60 koni wyjechał 6.XII. o godz. 18 drogą do Kul-Olszaniec. Na miejscu byliśmy ok. godziny pierwszej dnia siódmego grudnia. Kwaterował tam oddział boszeicki. Cicho i szybko wyminęliśmy wieś i pojechaliśmy do Olszańca do naszego zaufanego człowieka pseud. "Miód". Nic ciekawego nie dowiedzieliśmy się, wróciliśmy znowu pod Kul planując akcję. Został zdjęty posterunek przy wsi i droga była wolna. Wyciągano z chat bolszewików i prowadzono za stodołę, rozbijając ich. Było ich już ok. 30, gdy wtem we wsi rozpoczęła się strzelanina. Oddziały szybko opuściły wieś, zdobyto kilka koni i siodeł. Z 30 bolszewików pozostało po uspokajeniu się tylko 10. Reszta zwiłała. Jeden z kolegów został zabity, jeden ranny w nogę. Po stronie sowieckiej zostało zabitych 4 ze starszyny, a mianowicie: komandir Atrada¹⁸, komisar Atrada, naczelnik osobowego oddziału Atrada i jeszcze jeden jakiś ważny. Z wziętych do niewoli 10, w tym jedna kobieta i jeden lejtnant - wypuściliśmy wszystkich wolno nie dając im broni, z tym, że jeśli komuś z ludności z m. Kul choćby włos z głowy spadnie my w inny sposób się zemścimy.

Jakoż komandir brygady, starszy lejtnant Kluczko, gdy przybył ze swym od-

działem rozpoznawczym do m. Kul, natychmiast zastrzelił gospodarza, w którego mieszkaniu zabito czterech, później gdy spotkał lejtnanta i kobietę wypuszczoną przez nas, tak samo ich rozstrzelał.

Pojechaliśmy krętymi drogami do wioski Zabłocin, aby tam trochę odpocząć, gdyż w przeciągu około szesnastu godzin zrobiliśmy 70 km. marszu. Konie były całkiem wykończone. Odpoczęliśmy parę godzin i pojechaliśmy do m. Kunasze na nocleg. Zewsząd słyszało się, że większe grupy sowieckie krążą po terenie, szukając nas i chcąc nas dobrze obstawić.

W drugim dniu rano zostaliśmy zaatakowani przez jakiś oddział sowiecki. Żołnierz świeży, niezdyscyplinowany, w akcji bardzo brawurowy, nie był możliwy do opanowania. Za dużo strzelał, a amunicji było mało. Efekt godzinnej akcji był taki, że przybiegły do nas konie z siodłami, ale za to amunicji zostało mniej niż bardzo mało.

Podczas tego 75-kilometrowego marszu zdarzyło się kilka przykrych wypadków. Z 65-ciu konnych w dniu 6.XII. godz. 18 pozostało poza jednym rannym i jednym zabitym tylko 42, 16-tu związało do domów, sądząc, że tam będzie bezpieczniej. Część z nich przeszła później do partyzantki sowieckiej i np. 2 pozostało tam do końca, 12-tu w trzy tygodnie później wzięliśmy przymusem do oddziału i miał się odbyć sąd, aby osądzić ich z powodu dezercji. W końcu jednak zdecydowałem, że sądu nie będzie, zwołałem ich wszystkich do siebie i oświadczyłem, że swym postępowaniem Zasłużyli bez żadnych sąsów na karę śmierci, jednakże z powodu wyjątkowych okoliczności kara zostaje im zawieszona do końca wojny, z tym, że jeżeli w czasie następnych akcji wykazują się bojowością i żołnierskim postępowaniem, kara ta będzie im anulowana.

Efekt tego przemówienia do sumień i ambicji był nadzwyczajny. Żołnierze w dalszym ciągu bez wyjątku byli wzorem dla innych, a z pośród nich kilku wybiło się jako bardzo dobrzy dowódcy młodszych. Tych 42, którzy zostali wtedy, byli to ludzie, którzy do stracenia nie mieli nic. Był to element najlepszy, element, jaki wybrać można tylko w czasie wojny. Dzisiaj element ten jest kością przede wszystkim dywizjonu kawalerii, a w mniejszym stopniu i innych oddziałów.

Po akcji tej ochrało się kilku ludzi, a mianowicie: ppor. Witold, Jastrząb, Noc i Lawina i rozpoczęliśmy narażę, co dalej czynić należy. W końcu ktoś, nie pamiętam dzisiaj kto, rzucił projekt, aby zwrócić się do Niemców w łwieńcu o pomoc. Napisałem wtedy rzeczywiście kartkę w tym sensie: "Ponieważ sytuacja się tak ułożyła, że jesteśmy w stanie wojny z partyzantką sowiecką, proponujemy, abyście nam dali zaopatrzenie w amunicji, nie czepiali się nas i czasem pozwolili przespać się w spokoju kilka nocy koło miasta Iwieńca". Kartkę przeholaliśmy przez sołtysa, który przyniósł odpowiedź, że na drugi dzień mamy się spotkać na innym miejscu i omówić warunki. Jakoś w dniu 9.XII.43 r. koło wsi Kulszyce spotkaliśmy się z Niemcami, omówiliśmy te warunki i otrzymaliśmy kilka tysięcy sztuk amunicji na początek. Tak się rozpoczął okres współpracy, który trwał do końca czerwca, czyli przeszło pół roku. Przez cały czas częściowo otrzymywaliśmy od Niemców amunicję, broń zaś i większość amunicji kupowaliśmy od nich za słoninę, mięso, kury itp. produkty żywnościowe. Stosunek ich do nas był przez cały czas poprawny.

Od razu zameldowałem o tym do KO w Lidzie i otrzymałem aprobatę mojego kroku, później zezwolenie to było na papierze, bo najże trzykrotnie cofałem, jednakże słownie przez inspektora kpt. Józefa¹⁾ zezwalano, a nawet rozkazывano tak samo dalej postępować. Kilkakrotnie otrzymywałem rozkaz przygotować się do krwawego zerwania, lecz w czas taki rozkaz był cofany lub zmieniany, tak, że współpraca trwała właściwie niezmiennie. Oddział przechodził różne koleje miłe i przykre. Do najmiłszych należał zawsze moment, gdy transport broni, amunicji lub innego sprzętu przychodził z Mińska, wtedy wszyscy cieszyli się i radości nie było końca. Do najprzykrejszych momentów należał ten, że kiedy oddział wchodził ilościowo do stanu plus minus 200 osób, rozpoczęły się kłótnie i jak najniesympatyczniejsze wydzieranie oddziału przez Komendę Okręgową Lidzi i KO Wilno²⁾. Przedtem, przez 7 miesięcy nie przypominał sobie ob. Wilk²⁾, że jest jakiś oddział w rejonie Iwieńca, którym trzeba by się zaopiekować i poprzeć go w krytycznych warunkach chciej-

by moralnie, a dopiero gdy na własnych kombinacjach oddział dorósł do jakiej takiej cyfry, wtedy rozpoczęły się targi, straszenie dowódcy sądem i karą śmierci. Wszystkie te rzeczy miały miejsce pod koniec stycznia i na początku lutego 1944 r. Odnosne rozkazy ob. Wilka przesyłałem do KO Lida z prośbą o wyjaśnienie. Wyjaśnienie przyszło później, że ob. Wilk nie ma żadnego prawa wtrącać się w nie swoje sprawy. Praca była trudna, gdyż po zlikwidowaniu przez bolszewików gros naszych oficerów, pozostało nas w oddziale tylko dwóch. Później po 6 tygodniach, doszedł jeszcze jeden i tak we trzech byliśmy w oddziale do czasu, gdy oddział liczył już ponad 400 ludzi. KO oficerów nam początkowo nie przysyłała, dopiero pod koniec kwietnia przysłano nam por. Helskiego²² i ppor. Dana²³, a pod koniec maja przysłano dalszych tj. por. Strzałę, ppor. Nowinę, chor. Wyżła, i sierż. Prymusa. W międzyczasie przyszedł do oddziału tak samo K-kt Obwodu Kula²⁴, którego wyznaczyłem na swego zastępcę. Nie mając początkowo oficerów-dowódców w bardzo małym stopniu można było liczyć na element podoficerski za wodowy sprzed wojny. Byli to ludzie przeważnie starsi, którym brakło zapału i chęci pokonywania tych olbrzymich trudności, które spotykało się na każdym kroku. Doszło do tego, że dowódcą kompanii był 22-letni chłopak, plutonowy z czasów konspiracji, a dowódcą innej kompanii był kpr. pchor. na korpusie kadetów bez ukończenia służby wojskowej.

Jak się znacznie później przekonałem, byli oni na swoich stanowiskach znacznie lepsi i lepiej wywiązywali się w tym olbrzymim labiryncie zagadnień bojowych i gospodarczych niż niejeden oficer przedwojenny. Dosłania w międzyczasie oficerowie okazali się elementem nadzwyczaj cennym i pożądanym. Byli na swoich stanowiskach dosłownie niezastąpieni. Gdy w dniu 1.XII.43 r. zostaliśmy napażnięci przez około 3 000 bolszewików, mieliśmy w kasie jeszcze 10 000 RM u jednej ze spekulantek w miejscowości Derewno. Miała ona pojechać po 1. grudnia do Stołpców i kupić dla nas trochę najniezbędniejszych rzeczy, przede wszystkim soli, o którą w tamtych warunkach było bardzo trudno. Wskutek napadu bolszewickiego spekulantka ta nie pojechała i pieniądze trzymała u siebie. W dniu 8.XII.43 r. bolszewicy zwolnili baonowego księdza Oro w tym celu, aby mógł spełnić swe obowiązki kapłańskie w miejscowości Derewno. Ksiądz ten po trzech tygodniach sumiennie wykonywanych obowiązków dowiedział się jakimś cudem o naszych pieniądzach u spekulantki, zabrał od niej 10 000 RM i nie myśląc o oddziale, którego kapelanem nie przestał być nadal, część pieniędzy przegrał w karty, część zaś zużył na zaspokojenie swoich skromnych potrzeb. Gdy na początku stycznia przyjechaliśmy do miejscowości Derewno, zażądałem od spekulantki pieniędzy i do wiedziałem się o tym, mało mnie szlag nie trafił. Przekląłem księdza i stan kapłański, lecz na nie wiele się to przydało, gdyż kilkunastu żołnierzy nie miało butów, a z przekleństw nikt jeszcze butów nie uszył, ani nie kupił. Zaraz po zabraniu tych pieniędzy ksiądz wyjechał gdzieś w nieznaną. Podobna historia zdarzyła się i z naszym lekarzem, którego bolszewicy też zwolnili, ale który dopiero później dowiedział się o tym, że nasze pieniądze były, i że ksiądz je zabrał. Prosił więc, aby i jemu cośkolwiek udzielił na wyjazd, gdyż tak samo chciał wyjechać. Ksiądz jednakże odmówił - dlaczego, nie wiadomo. Wiodocześnie uważał, że nie wszystkoo by mu na podróż po przegranej pewnej kwoty w karty, gdyby jednak dał cośkolwiek doktorowi. Jeżeli chodziło o dotacje, a właściwie o żołd, który mieliśmy otrzymywać z KO co miesiąc, to przez grudzień, styczeń, luty i prawie pół marca, ani grosza z kasy KO oddział nie otrzymał. Żołd był tak skromny, że żołnierz pobierający 30 marek miesięcznie, np. w styczniu, musiałby co najmniej 18 miesięcy służyć, aby sobie buty kupić, gdyż buty saperki w tym czasie kosztowały 400-500 marek, a jeden kg. soli ok. 15 marek. Żołd podoficera w tym czasie wynosił 60 marek miesięcznie, a pensja oficera 90 marek miesięcznie.

Nie wiem, jak sobie nasze władze wyobrażały, z czego można żyć i ubierać się, nie biorąc kwizycji. Dotacje większe zaczęliśmy nieregularnie otrzymywać od końca kwietnia 44r. i to na skutek już nie próśb, bo przekonałem się, że te mało skutkują, lecz po prostu kategorycznego żądania

czy ultimatum. Skutek był nadzwyczajny. Poczta do Lidy i z powrotem szła w normalnych warunkach 14 dni, a wtedy pieniądze miałem już za sześć dni. Życie toczyło się dalej naprzód. Żołnierze, którzy przychodzili do oddziału w 95% jako ochotnicy, mieli normalnie bardzo mało czasu na szkolenie i szkolili się prawie wyłącznie w krwawych bojach. Akcje mniejsze - lub większe odbywały się codziennie. Wyszkoleni w tych warunkach żołnierze, mający mało teorii, a prawie wyłącznie praktykę, byli żołnierzami nadzwyczajnymi. Większość akcji, jakie przedsięwzięliśmy, toczyła się w warunkach specjalnych, w lasach i krzakach. Dlatego też żołnierz wyszkolony w takich warunkach nie czuł się nigdy w lesie nieswojo. Bilansy naszych akcji za ten przeszły rok były dość dobre / z pamięci / ok 6000 bolszewików zabitych przy stratach własnych 54 zabitych. Zakupy broni, amunicji i zaopatrzenia w Mińsku szły dość ciężko, gdyż Niemcy nigdy nam nie uwierzyli. Większa transakcja była załatwiona ostatnio i odbiór jej miał nastąpić 30 czerwca lub 1 lipca, chodziło o 25 rkm., 8 ckm., 2 działka ppanc 25 pm., 150 szt kb., 50 szt. broni krótkiej i ok. 200000 amunicji różnej. Niestety rzeczy tych już nie można było odebrać, gdyż 29 czerwca Mińsk był już prawie okrażony i w dniu tym rozpoczęliśmy naszą ewakuację, a był to też ostatni moment do ewakuacji. Dzień później byłoby za późno.

Około 17 czerwca był w KO Lida mój zastępca por. Kula, który umówił na 30 czerwca, 1 lub 2 lipca spotkanie z dowódcą oddziałów KO Lida w odległości 30-35 km. od naszego mp. Miałem na spotkanie pojechać sam i otrzymać dalsze rozkazy, jak się później zorientowałem, prawdopodobnie chodziło o marsz na Wilno. Wypadki tak się toczyły, że do czasu spotkania było niemożliwością czekać jeszcze choćby dzień czy dwa, tym bardziej, że warunki przejścia spod Lidy na umówione z oddziałem miejsce były bardzo ciężkie. Jeżeli chodziło o nastroje miejscowego społeczeństwa polskiego, to były one wbrew początkowym moim przypuszczeniom po dniu 9-go grudnia 43 r. nadzwyczaj dla nas przychylne. Zdawałem sobie cały czas sprawę z tego. Że droga, którą obrałem, nie jest właściwa i nie jest stała, i cały czas traktowałem sprawę w ten sposób, że musi się ona prędzej, czy później z Niemcami krwawo skończyć.

Jednakże w naszych warunkach niemożliwością było ostać się oddziałowi, w ilości kilkuset ludzi, nie zaopatrywanemu z nikąd w całej masie sowieckich partyzantów, których liczba na wiosnę wynosiła ok. 10 000, a którzy przez zimę dość dobrze się zorganizowali i podszkolili i byli stale zasilani zrzutami broni i amunicji oraz fachowymi siłami oficerów frontowych. Społeczeństwo polskie, nienawidzące ponad wszystko bolszewików, chętniej widziało nas przy Niemcach, którzy zresztą nie stosowali na tych terenach takich metod i represji do Polaków, jak w centralnej Polsce, i chętniej wierzyło we wszelkich wypadkach Polakom niż bolszewikom czy Białorusinom. Bolszewizm wśród społeczeństwa polskiego na kresach, od września 39 r. do czerwca 41 r. spowodował taką nienawiść do siebie, że chyba w przyszłości wszyscy Polacy tam wyginą, a nie zostaną z bolszewizowani, w tym wypadku, gdyby kiedyś traktat pokojowy przyznał Kresy Wschodnie bolszewikom. Partyzanci sowieccy przypominają ludności miejscowej, że przyjdzie krasna armia i ludność od germańców wyswobodzi. Wszyscy wiedzieli o tym i mówili sobie sprawę z tego, jak będzie wyglądało to wyswobodzenie, bo jeszcze wszyscy mieli świeżo w pamięci wywóz Polaków na Syberię i azjatyckie metody bolszewików, stosowane wobec dużo wyżej intelektualnie stojącej ludności polskiej. Dlatego też obawa przed tymi "oswobodzicielami" była ogromna i powszechna. Już w grudniu 43 r. była wśród partyzantów sowieckich i ludności tamtejszej rozpowszechniona ulotka, która między innymi twierdziła, że "po pobiciu "germańców" i zlikwidowaniu faszyzmu w Europie przyjdzie kolej na wojnę z Anglią aby zlikwidować wysysający biednego robotnika kapitalizm angielski, później spotykało się jeszcze kilkakrotnie w ulotkach wspomnienia o tych samych celach. Bolszewicy stale czynili starania, aby wgrzyźć się w naszą konspirację na Kresach, a ponieważ konspiracja była tworem wyłącznie antyniemieckim, więc znalazło się w kołach konspiracyjnych dużo sympatyków sowieckich, którzy cały czas krzyczeli, że jedynym naszym wspólnym celem jest walka z "germańską swoloczą", ale z boczku notowali sobie skrzętnie wszystkie nazwiska Polaków, należących do tej organizacji.

cji niepodległościowej, aby we właściwym czasie mieć ich w ewidencji i oddać w ręce NKWD. Dziś na pewno na tych terenach na Kresach, gdzie bolszewicy są od kilkunastu tygodni, nie ma ani jednego inteligenta i Polaka, który śmiałby się myśleć inaczej niż NKWD, ale za to dużo ich będzie w głębi Rosji i na Syberii.

Długi czas nikt nie wiedział, co się stało z oficerami, którzy zostali rozbrojeni i aresztowani w dniu 1.XII.43 r. Jeżeli chodziło o żołnierzy, to pierwsi rozpoczęli zwiady z oddziałów sowieckich do nas w okresie Bożego Narodzenia. Tych wszystkich, którym sowieci nie ufali, nie puszczali w ogóle w teren i trzymali w obozach, w głębiach leśnych, jak sami twierdzili: "I nie po to, że my wam nie wierzymy, ale dlatego, że my was nie znamy". Pożywiani byli też dzień po dniu, jedzenie otrzymywali jakie takie, ale na każdym kroku, nie wyłączając załatwiania potrzeb naturalnych, byli stale śledzeni. Podśluch i podpatrywanie, to metody rozwinięte i postawione w systemie bolszewickim na najwyższym poziomie. Nawet setki wszy, które każdy z mieszkających musiał posiadać, nie dawały się tak nikomu we znaki, jak właśnie ta obserwacja. Nic dziwnego, że każdy takiego osobnika, który posiedział trzy lub cztery tygodnie, wypuszczano z obozu w teren, normalnie z narażeniem życia, uciekał od nich do nas. Części udało się, część zamiaś zmiany warunków życia została rozstrzelana. Kilka ciał znaleziono wiosną po zniknięciu śniegów na skraju Puszczy Nalibockiej, m.in. 2 braci Kłaczewiczów i Srodzkiego. W ten czy inny sposób zginęło z ręki bolszewików kilkadziesiąt osób, dokładną liczbę trudno podać, ale mniej więcej ok. 50. Około 75 uciekło od nich do nas, a reszta w ilości ok. 20 pozostała u nich. Co do oficerów, to zaraz po wyjeździe z obozu, w odległości ok. 1,5 km. była przygotowana zasadzka, w odpowiednim momencie podjechał do nich mjr Wasiliewicz, a z boków ok. 80 ludzi z bronią gotową do strzału. Sprawa była załatwiona. Później ustawiono wszystkich w szereg, na skrzydłach dano ckm-y, z frontu kilkunastu ludzi z automatami i tak trzymano do czasu rozbrojenia całego obozu, po czym popędzono wszystkich do pierwszego sowieckiego obozu odległego o jakieś 7 km, od nas. Przez krótki czas trzymano ich razem z żołnierzami, później po jakichś 3 dniach odseparowano ich zupełnie i od tego czasu nikt ich nie widział. Rozpuszczone pogłoski o rzekomym ich odtransportowaniu do Moskwy, do armii gen. Berlinga, samolotem, nie trafiły nikomu z nas do przekonania i nikt też w nie nie wierzył.

Głębie Puszczy Nalibockiej, gdyby umiały mówić, ha pewno wyjawiałyby tragedię grupy oficerów, jaka rozegrała się gdzieś w ich wnętrzu w zimie 43/44. Pseudonimy tych oficerów były następujące: mjr Wacław, por. Grom, Ikwa, Waldan, Miłaszewski, Klin i Zator. Udało się uciec ppor. Swirowi, k-tdowi obwodu Stołpce, którego w kilka miesięcy później Niemcy w Lidzie w najokrutniejszy sposób zamęczyli w torturach.

Nie wydał jednak nikogo, pary z gęby nie puścił. Nie można nie wspomnieć o tym, że od dnia rozbrojenia komendanci sowieccy od najwyższych począwszy, a na najniższych skończywszy przysyłali codziennie do nas po kilka "rozkazów" o złożenie broni. Nie było rzadkością, że jakiś "komandir zwoda" wydawał nam rozkaz do złożenia broni i podporządkowania mu się, zapewniając, że nic nam nie stanie, gdyż oni chcą szczerą współpracę z nami. Powszechne wśród nich było zdziwienie, o co rozpoczęliśmy właściwie wojnę z nimi, "przecież myśmy chcieli ich tylko rozbroić". Gdy kilka miesięcy po rozbrojeniu na kilku mityngach, które stale ich polityczni kierownicy urządzali we wsiach, zapewnili, że oni chcą z nami współpracy, a z tłumu padło stwierdzenie, że przecież Polacy z wami współpracowali dopóki wyście tego chcieli i nie jest ich winą, że dzisiaj z sobą wojujecie, kazano kilka tych śmiazków zabrać i dano im porządną nauczkę. Nie mógł zrozumieć ten zakuty łeb azjatycki, któremu propaganda potrafiła wszystko wmówić, co to znaczy rozbrojenie. Był on na tyle naiwny i głupi, że dał się nabrać na każde żgarstwo swej propagandy. Tak zresztą, jak się da nabierać każdy Niemiec.

Wiadząc, że ich wszystkie rozkazy nie są przez nas respektowane, zaprzestali w końcu w lutym pisać do nas. Rozpoczęli znów w połowie maja, lecz nie pisał już byle kto, ale płk. Daniło, który m.in. wspominał o tym, że on sądził naszych oficerów wziętych przy rozbrojeniu, i że za ich "straszne winy" należała im się co najmniej kula w łeb, lecz zostali tylko odtrans-

part. wani samol. ten do Moskwy, do armii gen. Berlinga. Postawił on jako warunek że całe dowództwo zostanie przez nich przesłane do armii Berlinga, a ludzie zostaną wcieleni do ich szeregów partyzanckich. Na zapytanie skierowane do KO Lida w tej sprawie i po przesłaniu oryginału listu płk. Daniły otrzymałem przez insp. Józefa odpowiedź, że nie należy rozpoczynać z partyzantami sowieckimi żadnych rozmów, a należy utrzymać taki kierunek, jak dotychczas. W październiku lub listopadzie 43 r. prosiłem KO Lida, aby mi przysłali mapy terenów ludzkich, żeby w razie potrzeby mieć jaki taki podkład, na podstawie którego można by powziąć decyzję, jaką drogę ewentualnie na zachód obrać. Niestety mapy przyszły dopiero w kwietniu i to na skutek kilkakrotnych upomnień i prośb. Jak wspominałem ewakuacja nasza rozpoczęła się w dniu 29.IV. 44 r. o godz. 21. Tegoż dnia we wczesnych godzinach rannych wysłałem patrol konny do dowódcy kompanii 1, która stacjonowała w tym czasie w Rakowie, aby jak najpośpieszniej przybył do nas celem wspólnej ewakuacji.

Dowódca kompanii ppor. Dan rozbroił posterunek niemiecki w Rakowie, kilku Niemców zabił, zmusił tę część policji białoruskiej, która rekrutowała się spośród Polaków, a która nie miała zamiaru do nas dołączyć. Razem z nami ewakuowało się ok. 150 furmanek z ludnością cywilną. Nikt nie został i nie chciał zostać i czekać na bolszewików. Początkowo szło to bardzo ciężko, jednakże w drugim dniu wydzieliłem furmanki z ludnością cywilną na koniec kolumny. Starłem się o to, aby podnieść dyscyplinę marszową i postawić ją na jak największym poziomie. Udało mi się to dzięki staraniom wszystkich dowódców pododdziałów i dzięki sumiennej pracy plut. żandarmerii, gdyż wszyscy zrozumieli znaczenie tego tak ważnego czynnika w marszu. Po wyjeździe kolumny wojskowa nasza liczyła ok 190 wozów jedno- i dwukonnych, oprócz tego około 350 konnych. W marszu wyglądało to bardzo groźnie i ratowało nas w wielu wypadkach od wplątania się w walkę i rozbicia. Marsz na zachód zdecydowałem w tej myśli, że domaszujemy pod Baranowicze, gdzie skontaktuję się ze swoim inspektorem i tam otrzymam dalsze instrukcje, prawdopodobnie marszu w stronę Lidy, na koncentrację naszych oddziałów, która miała tam ok. 10 lipca nastąpić. Jednakże pomimo dość szybkiego marszu, gdy znaleźliśmy się pod Baranowiczami, front stale był w bezpośredniej bliskości ci za nami. Od inspektora otrzymałem zadanie wysłania jednej grupy w sile 1-go szwadronu i 1 kompanii piechoty z powrotem pod Nieśwież, który w tym czasie był już zajęty, jak również pozbierać wszystkich ochotników z pobliska Baranowicz i wcielić ich w swe szeregi, a później ok. 10 lipca nastąpić miała decyzja co dalej robić. Zdziwiłem się, że inspektor każe jechać do Nieświeża już poza front, jednakże od łącznika dowiedziałem się, że nie ma radia i nie orientuje się w ogólnych posunięciach frontowych. Ochotników pod Baranowiczami już nie można było złapać, gdyż albo zostali ewakuowani przez Niemców, albo pozaszywali się tak głęboko w knieje i pustkowia, że nikt ich nie mógł w parę dni znaleźć. Dołączyło wszystkiego 10 ludzi. W kilka dni później pod Słonimem dołączyło dalszych dwudziestu kilku. Marsz nasz odbywał się przeważnie drogami polnymi. Unikaliśmy z zasady szos i głównych traktów, które normalnie były uczęszczane przez oddziały cofających się Niemców. Z powodu upałów marsz trwał od 5. do 9 godziny rano, później odpoczynek do 16 i znowu marsz do 21 względnie 22 w nocy.

Nocowaliśmy najczęściej w lasach lub krzakach, chodziło zawsze głównie o to, aby konie nasze w ilości 700 miały co jeść i aby można je było jak najłatwiej napoić. Marsz sam nie był trudny. Było kilka względnie kilkanaście punktów niebezpiecznych, które trzeba było przejść i tu trzeba było używać forteli i wymyślać najrozmaitsze bajeczki. Jako podstawa do marszu służyły mapy, te które otrzymaliśmy z Lidy oraz mapa wojskowa zdobyta u jednego oficera sowieckiego w grudniu 43r., sięgająca od Wołkowyska aż po Małoskinię. Dnia 2 lipca w późnych godzinach wieczornych, przy zajmowaniu kwater szwadron 2-gi 1-szy zostały zaatakowane przez ok 10 000 kozaków. Straty były duże, 2-ech naszych zabitych i 13 rannych, w tym 5. bardzo ciężko. Poległych pogrzebaliśmy, rannych wsadziliśmy na wozy i pomaszzerowaliśmy dalej. Nie można było nikogo z rannych gdziekolwiek umieścić, gdyż były to okoliczności wybitnie ruskie, tak że Polaków albo wcale nie było, albo byli w olbrzymiej mniejszości. Marsz z rannymi był bardzo ciężki. Trudno sobie wyobrazić

ile bólu i męki przeszli ci ludzie, jadąc na chłopskich furmankach ze świeżymi ranami kilkadziesiąt kilometrów dziennie w tumanach kurzu w czasie tych upalnych dni lipcowych. Specjalną wzmiankę trzeba zamieścić o naszym ruchomym sanitariacie i szpitalu, który we wszystkich wypadkach wychodził z siebie, aby tylko dać jak najlepsze warunki rannym. Dopiero we wsi Poloneczka udało nam się znaleźć miejsca dla 6 najcięższej rannych, których musieliśmy zostawić pod opieką tamtejszej ludności polskiej. Jednakże gdy przyszło do rozstania się z oddziałem, pozostało na miejscu tylko 2, natomiast 4 za nic w świecie nie chciało się od oddziału odłączyć twierdząc, że wolą umrzeć z nami, niż żyć bez nas. Pojechali więc poza tymi 2 wszyscy z nami i pomimo trudów i niewygód bardzo szybko wracali do zdrowia. Maszerując między frontami lub w bezpośredniej bliskości frontu niemieckiego, nie mieliśmy z niczym trudności. Nikt się nami nie interesował, gdyż maszerowaliśmy polnymi drogami bardzo często po bezdrożach, a każdemu z Niemców chodziło przede wszystkim o to, aby swój łep wynieść cało z tej zawieruchy. Były wypadki, że musieliśmy przecinać główne szosy i tory kolejowe. Na szosach nierzadko był ruch 2 lub 3-kolumnowy, dlatego były one wyjątkowo trudne do przejścia. Robiło się to na bezczelnego. Wtedy, kiedy szosa przez parę minut była wolna, przejeżdżało się ją, a samochody nadjeżdżające w międzyczasie przepuszczały naszą kolumnę do końca. Bywały wypadki, natrafialiśmy na żandarmerię czy żołnierza regulującego ruch, wtedy kolumna przechodziła przez szosę częściowo. Jak zawsze ilość furmanek i wrażeń jakie wywiera kawaleria robiło swoje. Jeżeli były większe jednostki wojskowe o ile możliwości omijaliśmy, jeżeli były mniejsze, te się nas bały i nie rozpoczynały walki. Na dalszych zapleczach frontu spotykało się tylko rozbite oddziały frontowe, a więc były pułki artylerii z paroma samochodami i kilkadziesiątoma ludźmi kompletnie bez dział, były dywizje pancerne z kilkoma zepsutymi czołgami i paroma samochodami, były jednostki łączności bez sprzętu, były bataliony piechoty liczące po kilkadziesiąt ludzi, często w 95% bez uzbrojenia. Gdy widziało się to wszystko, przychodziła mimo woli jedna myśl potęga Niemiec jeszcze sprzed roku i musiało się w końcu dojść do wniosku, że trwałych rzeczy nie ma, jeżeli jest coś dzisiaj, to nigdy nie wiadomo, jak to coś będzie wyglądało jutro. Przez cały czas drogi nie spotkało się jednego żołnierza niemieckiego, który stwierdziłby, że Niemcy zaczynają wojnę przegrywać. Propaganda robiła swoje, ogólnie słyszało się wszędzie słowa Hitlera, że nie jest ważne gdzie nastąpi rozstrzygnięcie, naturalnie na korzyść niemiecką, czy to będzie pod Moskwą, Berlinem czy Paryżem, to jest obojętne, ale że rozstrzygnięcie to nastąpi wkrótce, Niemiec wierzył w to względnie udawał, że wierzy. Będąc koło Stołpc wszyscy gadali głośno i szeroko o tym, że jest bardzo mocna siła obronna koło Baranowicz. Gdyśmy przyszli w okolice Baranowicz, a linii tej po prostu nie zauważyliśmy, już mówiło się o potężnej linii obronnej koło Słonima, gdy koło Słonima jej nie było, mówiło się o linii obronnej nie do przełamania na Zelwie koło Wołkowyska, tam gadało się o Bugu, który jest nie do przebycia. W końcu gdyśmy przeszli Bóg w bród koło miejscowości Dzierzby i nie zauważyliśmy żadnej linii obronnej, już mówiło się o obronie Wisły itp., itp. Ciągłe nadzieje i nadzieje na nie wiadomo co. Przez cały czas chętnie brałem kilku rozbitków Niemców do swojej kolumny, którzy w potrzebie zaświadczaali, że jedziemy stąd i jedziemy tam lub gdzie indziej. Na ogół Niemcy tym swoim przyjaciołom wierzyli. Mam nawet od jednego z prostych żołnierzy Wehrmachtu podziękowanie, które do mnie przysłał po odejściu i zalecił, abym się w ciężkiej chwili na niego powołał. Gdy zobaczyłem podpis i stopień oko mi zbiegło - Obersturmfurer SA - gdybym wiedział, nie byłbym go puścił. Prawdopodobnie on prędzej będzie potrzebował mojej pomocy, niż ja jego.

Pod Białymstokiem zatrzymałem się na trzy dni, celem nawiązania łączności z KG i ewentualnego otrzymania rozkazów. Niestety nie doczekałem się, a dłużej nie można było zwlekać, gdyż od frontu za bardzo oddaliliśmy się i już za bardzo zaczęto się nami interesować. Pomaszerowaliśmy dalej i przekroczyliśmy Bóg pod Dzierzbami 16 lipca 1944 r. w sobotę. Przeprowadzenie przez Bóg w bród była podobna do przejścia Żydów przez Morze Czerwone. Wo-

da nie była głęboka, maximum 1,2 m. Oddziały konne przemaszerowały normalnie, natomiast oddziały piesze przechodziły na nagusa. Ludzie przechodzący przez wodę, niosący nad swymi głowami tobołki odziały, broni lub amunicji nie różnili się niczym od tych z ilustracji biblijnych, które widzi się często w starych książkach i pismach. W miejscowości Dzierzby zatrzymaliśmy się znowu 2-3 dni w celu nawiązania łączności z KG za pośrednictwem miejscowych komórek konspiracyjnych. Miejscowe władze jednak, dowiadując się o tym, że przechodziliśmy mimo Niemców nie zabijając ich, i że otrzymaliśmy od nich broń i amunicję, bijąc bolszewików, od razu ustosunkowały się do nas z wielką rezerwą i kontaktów dalszych nie mogliśmy otrzymać. Przeszliśmy więc na teren powiatu węgrowskiego. Tutaj znowu podzieliliśmy się o tym, że przechodziliśmy mimo Niemców nie zabijając ich, i że otrzymaliśmy od nich broń i amunicję, bijąc bolszewików, od razu ustosunkowały się do nas z wielką rezerwą i kontaktów dalszych nie mogliśmy otrzymać. Przeszliśmy więc na teren powiatu węgrowskiego. Tutaj znowu podzieliliśmy ten krótki czas gdzieś więcej wyżej się dostać, a siedzieć dłużej nie można było przez na było, gdyż wokoło zaczęło się nami bardzo interesować, a front zbliżał się coraz bardziej. Byłem wtedy po raz pierwszy od chwili zaczęcia pracy w oddziale partyzantki w rozterce duchowej i nie wiedziałem co dalej robić. Porozmawiałem wtedy z kolegami: Kulą, Halskim, Strzałą i Kazikiem na temat co dalej będziemy robić. Ponieważ przed nami była Wisła - niemożliwa do przejścia w bród na tym odcinku, a z prawej strony Bugo-Narew, decyzja była trudna. Myśl, aby przejść na południe koło Mińska Mazowieckiego nad Wisłą i pod Górą Kalwarią przepłynąć się na drugą stronę i osiągnąć Góry Świętokrzyskie, okazała się nie do zrealizowania, gdyż w tym czasie pierwsze sowieckie człony osiągały Sokołów i Siedlce i chyba nie bylibyśmy zdążyli przejść przed nimi. Pozostały więc dwie możliwości: 1/ przejść przez most w Nowym Dworze i osiągnąć Puszcze Kampinoską, 2/ rozpuścić oddział i z pomocą miejscowych czynników rozczłonkować w terenie. Myśl pierwszą miała więcej słuszną, jednakże most w Nowym Dworze musiał każdego przerazić i nie dać na zdumiony chłopski rozum przeanalizować tych rzeczy. Myśl druga była łatwiejsza do zrealizowania, ale owoce wytężonej 14-miesięcznej pracy byłyby zupełnie pogrzebane i stracone. Doszedłem do przekonania, że drugie wyjście można zastosować jeszcze w późniejszym momencie i to w każdej chwili i w różnych okolicznościach. Ponieważ komunikaty radiowe mówiły o zajęciu Sokołowa i Siedlec, a odgłosy dział fr. niemieckich były coraz bliższe, zdecydowałem się, nie mogąc doczekać się na nic z KG, maszerować z oddziałem w kierunku Nowego Dworu. Siedliśmy i wspólnie z por. Kulą omówiliśmy trasę na dzień następny. Robiliśmy to stale podczas trwania całego marszu, zbierając informacje albo od naszych żołnierzy, jeżeli znali teren, albo od ludności cywilnej. Jakiś głębszy wywiad był niemożliwy do przeprowadzenia ze względu na szybkość poruszania się i brak środków łączności. Po ustaleniu z por. Kulą trasy, ruszyliśmy w dniu następnym koło Legionowa na Nowy Dwór. Wchodziło się na tereny o dużym nasileniu npla. Spotkaliśmy jakiegoś majora kozackiego koło Jabłonny, który bardzo przeproszał, że w dniu wczorajszym prowadził jakąś akcję na "polskich bandytów", ale nigdy nie przypuszczał, że ci bandyci to regularne wojsko polskie. Tłumaczył, że my jesteśmy górą, gdyż jesteśmy na swojej ziemi i mamy tutaj prawo do życia, a oni kozacy czekają na to, aby też mogli do swojej ojczyzny wrócić i być wolnym narodem. Niemcy zaś, w ogóle się nie liczą, gdyż wszystko chcą zawojować, a nigdzie się nie utrzymują, nie umiając współżyć z innymi narodami. Gdy dojechaliśmy do Nowego Dworu na most, kolumna zatrzymała się. Porucznik Kula, który prawie stale był na czele kolumny, i który prawie przez cały czas marszu prowadził kolumnę, był i teraz na swoim miejscu. Sam byłem za baonem piechoty, który siedział jako oddział pierwszy. Porządek marszu był następujący: baon piechoty, taboż kwatermistrzostwa, dowództwo, żandarmeria, szpital, szwadron ckm i dywizjon kawalerii. Nastąpiło zrozumiałe zaniepokojenie po zatrzymaniu się kolumny, nikt nie wiedział, jaki stosunek odnoszą tłumaczenia, wykręty i zapewnienia por. Kuli wobec Niemców. W końcu po pół godzinie przyszedł goniec i zameldował, że jedziemy dalej i wszystko w porządku, musimy jednakże poczekać aż szosa będzie wolna. Po kilkunastu minutach ruszyliśmy, a po dalszej pół godzinie cała kolumna była po drugiej stronie Wisły. Rozważając możliwości przejścia przez most w Nowym Dworze byłem przygotowany na trzy ewentualności: 1/ albo przejdziemy bez

przeszkód, 2/ albo, jeżeli most będzie bardzo obsadzony, będziemy musieli przejść na prawy brzeg Bugo-Narwi przez Modlin, 3/ albo w najgorszym razie będziemy rozbrojeni przez Niemców, co nie było rzeczą łatwą do zrobienia. Okazało się, że każde z tych poczynań przygotowane odpowiednio ma duże szanse powodzenia.

Przez cały czas marszu dokonanie wszystkich zamierzeń i planów udawało się dzięki naprawdę szczerym chęciom, dobrej woli i szczególnym staraniom dowódców w oddziale na wszystkich szczeblach dowodzenia. Wszyscy wiedzieli o tym i zdawali sobie dokładnie sprawę z tego, że wszelkie zgrzyty i niechęć do drugiego tak samo jak i wykonanie wszystkich poleceń w tym duchu, że są to tylko martwe rozkazy, nie prowadzi do niczego i może stać się grobem dla nas wszystkich. Kłopot był tylko z kapelanem, który prawie stale twierdził i i twierdzenia to miał na zapas, że już jesteśmy okrążeni, że okrążają nas telefonami itp. inne brednie. Kilka razy twierdził, że wprowadziłem oddział w matnię, z której nie ma wyjścia itp. Najgorsze było to, że rozgłaszał to przeważnie między żołnierzami, powodując zamieszanie i zaniepokojenie. Jednakże zaufanie, jakim cieszyłem się między żołnierzami wszystkich stopni, nie doprowadziło do jakiegoś głębszego załamania czy zniechęcenia.

W Nowym Dworze na moście Niemcy traktując nas jak swoich sojuszników, skierowali nas na kwatery do miejscowości Dziekanów Polski, polecając w dniu następnym przybyć po zaopatrzenie do Modlina. W dniu następnym rzeczywiście kwatermistrz por. Jastrząb pojechał tam z furmankami i przywiózł zaopatrzenie dla nas wszystkich na cztery dni. Stan oddziału, który od kwietnia 44r. otrzymał urzędowo nazwę "Zgrupowanie 27 P. Uł. i 78 P.P." wynosił w dniu 28.VII.44r. 845 osób.

Na drugi dzień po przyjeździe do Dziekanowa pojechałem do Warszawy, aby tam dotrzeć do właściwych czynników KG. Cały dzień kręciłem się w kółko bez niczego, w końcu zupełnie przypadkowo spotkałem swego kolegę z czasów dawniejszych kpt. Adama Pługa²⁶, który obiecał mi sprawę załatwić. Nie mogłem czekać dłużej i na drugi dzień wysłałem na spotkanie do Warszawy por. Kulę.

W dniu, w którym byłem w Warszawie, przybył do por. Kuli miejscowy kdt rejonu kpt. Szymon²⁷, który też zaoferował swe usługi przy skontaktowaniu nas z KG, jakoż za dwa dni przywiózł odpowiedź kpt. Szymon i por. Kula równocześnie. Odpowiedź była grobem dla oddziału, brzmiała mniej więcej następująco: "Oddział ten nie może być w tym terenie i nie uzyska od władz poparcia, ani nie wolno mu się w tym terenie rozproszkować, lecz ma się udać do Borów Tucholskich i po drodze częściowo się rozchodzić. Dowódca oddziału postawiony pod sąd". Nie rozumiełem wtedy jednego i do tychczas tego nie rozumiem - jak można było wyciągać konsekwencje w si sunku do całego oddziału za jakiegokolwiek przewinienia czy wyłamania się spod dyscypliny dowódcy oddziału.

Jeżeli przyprowadziłem tutaj oddział wyszkolony, zaprawiony w boju, bardzo bojowy i zgrany i jeżeli przez ten krok popełniłem jakąś niewłaściwość, złamanie rozkazów czy przepisów / w tej chwili to jest mało ważne/, to nie wolno było wydawać wyroku przed rozpatrzeniem sprawy i to w stosunku do całego oddziału. Jeżeli uznano, że jestem winien to zawsze jestem gotów ponieść konsekwencje i nigdy się nie usunę przed odpowiedzialnością. Byłem wysłany na te tereny przez KG, otrzymałem rozkazy i ogólne wytyczne od swoich przełożonych z KC Lida, których się trzymałem o ile w tych warunkach było to możliwe. Jeżeli więc była wina w postępowaniu, to tylko moja, a nie kogoś innego, a w każdym wypadku nie można było brać takiej miary i stosować odpowiedzialności zbiorowej.

Szczęściem kpt. Szymon nie podzielał tych przejawskrawionych obaw KG przed domniemaną naszą zdradą, we właściwym momencie i wbrew intencji KG na własną odpowiedzialność, gdy nie zdecydowałem się na marsz do Borów Tucholskich, zatrzymał nas. Dzięki temu w dużej mierze Rejon VIII podtrzymał powstanie, podczas gdy rejon sąsiednie, mając wcale nie gorsze warunki po temu nie zrobiły dosłownie nic, a dopiero widząc, że w Puszczy Kampińskiej coś jest i coś się robi, zaczęły doczepiać swoje małe oddziały i rozdmuchiwać swoje zasługi.

Sytuacja oddziałów partyzanckich AK w okręgu nowogródzkim - mimo dość znacznej ich liczebności - nie była łatwa. Komplikowała ją wroga działalność bardzo licznych, doskonale uzbrojonych i nieraz umiejętnie kierowanych ugrupowań partyzancki sowieckiej. Oddziały niemieckie, zgrupowane wokół ważniejszych linii komunikacyjnych nie panowały na ogół nad rozległymi terenami lasów oraz dróg wiejskich oddalonych od większych miast i stacji kolejowych. Sytuację komplikowały dodatkowo mniejsze, ale dość liczne grupki ukiekinierów z obozów jenieckich oraz Żydów zbiegłych z okolicznych miast i miasteczek, zazwyczaj współpracujące z oddziałami partyzancki sowieckiej. Niezdyscyplinowane, niedostatecznie zaopatrzone w żywność i odzież, ale niezłe uzbrojone i zdecydowane na wszystko, grupki te szybko stały się utrapieniem społeczeństwa. Zwykły rozbój, bandycka grabież, połączone nieraz z zabójstwami broniące się ludności, bywały w niektórych grupach jedynym przejawem ich działalności. Okoliczni mieszkańcy określali tę działalność żartobliwym hasłem: "Strach karowom, śmierć bykam!"

W rezultacie ludność, gnębiona kontyngentami ściąganyimi przez ekspedycje niemieckie, zmuszana była do utrzymywania wielkich oddziałów partyzancki sowieckiej oraz stała narażona na bezwzględna, często zbójcką grabież wroga kiego dobra ze strony powiązanych z nią grup bandyckich. Oba rodzaje oddziałów wroga nastawione były do ludności polskiej, a partyzancki sowiecka traktowała tereny Nowogródzkiego jako kraj mieszczący się w granicach ZSRR, wymuszając od mieszkańców nie tylko świadczenia w postaci żywności, ale także włączając do swych oddziałów mniej uświadomioną młodzież.

W tych warunkach dla ochrony obywateli polskich powstać musiały oddziały partyzancki polskiej. Złożone przeważnie z mieszkańców najbliższych okolic, miały dwojakie zadania, związane z sytuacją tamtych terenów. Prócz wojskowych działań przeciwniemieckich powołane zostały także do sprawowania funkcji samoobrony ludności miejscowej przed napadami oddziałów obcych. Zmusiło to zatem AK do podjęcia walki na dwa fronty. Początkowo oddziały polskie usiłowały zabezpieczać ludność zarówno przed uciskiem władz okupacyjnych, jak i przed grabieżą grup bandyckich, podejmując jednocześnie próby współdziałania z partyzancką sowiecką w ramach akcji przeciwniemieckich. Później jednak, wobec zdecydowanego dążenia dowództwa tej partyzancki do całkowitego podporządkowania sobie oddziałów polskich i wobec przymusowego rozbrajania Polaków oraz aresztowania - a nawet rozstrzelania oficerów - oddziały polskie były zmuszone do zdecydowanego przeciwdziałania.

Wytworzyła się w ten sposób druga linia frontu - pierwsza, przeciwniemiecka, przebiegała przeważnie między życiem wsi i lasów a władzą panującą w miasteczkach i wzdłuż ważniejszych szlaków komunikacyjnych; druga zaś, wewnątrzpartyzancka, bardziej nieokreślona przestrzennie, sporadycznymi wypadami naruszana, dzieliła kraj na tereny opanowane przez przeważające siły zbrojne bądź partyzancki polskiej, bądź - sowieckiej. Tak np. w końcowych latach okupacji niemieckiej w powiecie lidzkim i w najbliższych okolicach front walk między obu ugrupowaniami oddziałów partyzanckich przebiegał linią Niemna; na północ rozciągała się strefa dominacji AK, na południe - tereny z przewagą partyzancki sowieckiej.

Do zbrojnych starć w większej skali dochodziło rzadko; utarczki mniejsze - zwłaszcza przy przekraczaniu Niemna przez którąś ze stron - bywały dość częste.

Partyzancki polska w okolicach Lidy była wyjątkowo silna. Dobrze uzbrojona, zasilana stale przez mieszkańców tego terenu, wspomagana także przez nich wszelkimi środkami, zdecydowanie likwidowała próby penetracji tego terenu przez oddziały obce, skutecznie spełniając nie tylko rolę działań antyniemieckich, ale także funkcje miejscowej samoobrony. Nie utrzymywały się także w tych okolicach mniejsze grupy grabieżcze, które wycofały się zazwyczaj bardziej na północ w kierunku Pruszy Rudnickiej. Należy również zaznaczyć, że odróżnienie ich od partyzancki sowieckiej stawało się z biegiem czasu prawie niemożliwe do przeprowadzenia: stopień wzajemnych powiązań bywał - jak się zdaje - bardzo różny. Jak skomplikowane stawały

się działania oddziałów polskich nawet na terenach przez nie opanowanych, świadczyć może przykład odruchowej reakcji "Ponurego" /Piwnika/, jednego z najsłynniejszych dowódców partyzantki w Górach Świętokrzyskich, gdy na odprawie oficerów okręgu Nowogródzkiego w maju 1944 r. obruszył się spontanicznie na polecenie KG nakazujące współpracę z partyzantką sowiecką: "To jakże? Pozwolimy się zarzynać?" I dopiero w następnej sekundzie zwyciężyło żołnierskie zdyscyplinowanie w sprzężeniu się wojskowym i w słowie: "Rozkaz"!

Sytuacja oddziału stołpeckiego była nierównie trudniejsza. Odcięty znaczną przestrzenią od innych zgrupowań partyzantki polskiej, pozbawiony stałej i szybkiej łączności z Komendą Okręgu, działający wśród ludności zbiedniałej i wystraszonej masowymi wywózkami sowieckimi na wschód, stawał samotnie w obliczu przeważającej siły dobrze uzbrojonych i centralnie kierowanych oddziałów partyzantki sowieckiej, dominującej wyraźnie w obszarach Puszczy Nalibockiej i najbliższej okolicy. Mimo wsparcia mieszkańców, życzliwych na ogół Polsce i poczuwających się przeważnie do wspólnoty narodowej, mimo nielicznego napływu ochotników spośród miejscowej ludności oddział, pozbawiony liczniejszej i dobrze przygotowanej kadry oficerskiej, mógł się w miesiącach krytycznych poczuć osamotniony.

Opowiadanie "Doliny" dość dobrze oddaje ten stan organizacyjnego zagubienia, gdy dowódcą wypadało nieraz podejmować samodzielnie decyzję w sprawach zasadniczych bez kontaktu z wyższymi władzami, bez należytego przygotowania partyzanckiego i bez właściwego rozeznania sytuacji.

Z niedostatecznego poinformowania wynikają także niektóre słowa krytyki pod adresem dowódców - taki np. charakter mają uwagi Doliny o interwencjach "Wilka"/Krzyżanowskiego/, komendanta Okręgu Wileńskiego, gdy mianowany komendantem obszaru obejmującego również Nowogródczyznę, próbował rozwiązać sprawę oddziału stołpeckiego zgodnie z instrukcjami KG.

Trudno się dziwić, że - w poczuciu osamotnienia i odpowiedzialności za losy oddziału i ludzi z nim związanych, w sytuacji wyjątkowo krytycznej spróbowano ratunku w nawiązaniu kontaktów z Niemcami; mimo świadomości, jak zasadniczo sprzeczna była ta dramatyczna decyzja z nakazem bezkompromisowej walki z okupantem. W świadomości ludzi podejmujących tę decyzję nie był to z pewnością ani akt zdrady wobec celów partyzantki, ani złamanie obowiązku przysięgi żołnierskiej, ani nawet próba wyboru między dwoma wrogami, nakazującego walczyć przede wszystkim z tym, który na tamtych terenach i w świetle rozwijającej się sytuacji na froncie wschodnim stawał się w perspektywie nowej okupacji coraz bardziej niebezpieczny. W sytuacji bez wyjścia, próba doraźnego i wyraźnie w zakresie swym ograniczonego porozumienia z Niemcami stawała się aktem konieczności, wykorzystaniem jedyne- go sposobu ratunku z oczywistym zamiarem porzucenia tej drogi, skoro tylko zdarzy się pomyślna ku temu okazja. W pełnej mierze /ex post raczej/ sprzy- jało temu chwiejne - jak się zdaje - stanowisko dowództwa Okręgu.

Niemniej jednak władze AK, a zwłaszcza Komenda Główna, surowo zakazywały jakichkolwiek umów z okupantem. Przykład rotmistrza "Lecha" skazanego na karę śmierci przez sąd wojskowy AK za wykorzystywanie podobnego sposobu uzyskiwania broni i amunicji od Niemców, świadczyć może o zdecydowaniu i konsekwencji władz naczelnych. /zob. informacje J. Erdmana "Wyrok na brata" w "Zeszytach Historycznych", Paryż 1980, z. 51, s. 86-126/. Wyjaśnia to również stanowisko "Wilka", jak też dowództwa walczącej Warszawy, tak krytycznie jakby bez zrozumienia przez "Dolinc" referowane.

Trudny do rozwiązania konflikt między obowiązkiem zachowania zasad postawy wobec okupanta, a jedynym, praktycznie realnym ratunkiem przed kątą strofą doprowadził do dramatu, który od tego momentu ciążyć będzie nad dalszymi losami oddziału, aż do rehabilitacji w akcjach bojowych na przedpolu powstańczej Warszawy. Żołnierski "melodunkowy" styl sprawozdania "Doliny", dalekiego od ogólniejszych refleksji, nie pozwala zorientować się, w jakiej mierze świadomość tego dramatu towarzyszyła mu zarówno w podejmowaniu decyzji podjęcia rozmów z Niemcami, jak i w dążeniu do ich rozwiązania i krytyki pod adresem dowództwa Okręgu i władz wyższych, zrozumi- miałej w na realnym odruchu samoobrony; świadczyć może o niepokoju, który zapewne podświadomie komplikować mógł jego spojrzenie na własną decyzję jak też na historię oddziału.

- 1 Mowa o Okręgu Nowogródzkim AK, którego siedziba znajdowała się w Lidzie. W Lidzie znajdowała się także siedziba Obwodu II Lida.
- 2 kpt. pilot Pełczyński
- 3 por. Powchimowicz
- 4 ppor. Miłaszewski
- 5 ppor. Wolski
- 6 rtm. Jarosław Gąsiewski
- 7 chor. Zdzisław Nurkiewicz
- 8 por. inż. Warakomski
- 9 NN.
- 10 NN.
- 11 data problematyczna
- 12 rtm. Tomasz Zan
- 13 formalnie : oficer informacyjny
- 14 Rtm. "Borek" był pracownikiem tzw. Centrum Zaopatrzenia Terenu w Kedywie KG AK, krypt. "Stachoń"
- 15 Pomarenko był dowódcą radzieckich sił partyzanckich na Białorusi
- 16 Patrz: Janusz Prawdź-Szlaski - "Nowogródczyzna" w walce 1940 - 1945, Londyn, 1976, s. 110-112.
- 17 Komendy Okręgu w Lidzie. Patrz przyp. 1
- 18 atriad - /ros./ oddział
- 19 kpt. Andrzej Wierzbicki
- 20 Obwód Stołpec sąsiedował z Okręgiem Wileńskim
- 21 "Wilki" płk. Aleksander Krzyżanowski.
/Warakomski, kdt. Okręgu Wileńskiego AK
- 22 "Helski" - por. Pietrzyński
- 23 "Dan" - zapewne ppor. Jan Komorowski
- 24 "Kula" - kpt. Franciszek Rybka, kdt. obwodu Stołpec po ppor. "Swirze"
/Warakomski/
- 25 pułkownik SA
- 26 kpt. Adam Pług Borys ps. "Pług" "Pal" - skoczek spadochronowy, był dowódcą batalionu "Parasol" Kedywu KG AK. Jako zrzutek był w Wielkiej Brytanii kolegą por. Pilcha.
- 27 kpt. Józef Krzyczkowski, ps. "Szymon" kdt VIII Rejonu Obwodu /Rejon Tomianki - Młociny w Obwodzie Powiat Warszawski/ Okręgu Warszawskiego AK. Dowódca powstania w Puławach.

Mjr piech. Antoni Pilch urodził się 22 V 1914 r. w Wiśle. W 1939 r. pobor-
 rez. - nie zmobilizowany. W grudniu 1939 r. poszedł na Węgry. Internowany,
 zbiegł. W marcu 1940 r. przybył do Francji. Przydzielony do 3 DP. Od czerw-
 ca 1940 roku w Wielkiej Brytanii w 24 p. uł. Zgłosił się na ochotnika do
 pracy konspiracyjnej w kraju. Przeszedł odpowiednie przeszkolenie. W nocy
 z 16 na 17 II 1943 r. zrzucony na spadochronie pod Sulejowem. Odtąd w AK
 pod pseudonimami "Góra", "Pistolet", "Dolina". Od sierpnia 1943 r. dowódca
 baonu w Zgrupowaniu Stołpeckim, od 1 XII 43 r. dowódca tego Zgrupowania.
 W dniach 29 VI - 26 VII 1944 r. przeprowadził Zgrupowanie od Stołpców do
 Dziekanowa w Puszczy Kampinoskiej. Od 8 VIII do 29 IX dowódca pułku "Pal-
 miry-Młociny" w składzie Grupy Kampinos. Później dowódca III baonu 25p.p.
 Ranny. Po demobilizacji pułku od 10 XI 1944 do 17 I 1945 r. dowódca od-
 działu Partyzanckiego "Doliny". Od czerwca 1945 r. na emigracji w Wiel-
 kiej Brytanii.

Odnznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl /1 X za akcję w Truskawiu ,
 wykonaną w nocy z 2 na 3 IX 1944 r./ i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

KOREA FELIX
 CZYLI
 KOMUNISTYCZNY
 RAJ NA ZIEMI.

Malkontentem, wiecznie niezadowolonym z warunków życia w rozwiniętym
 społeczeństwie socjalistycznym dyktuję wizję naszej niedalekiej przyszłoś-
 ci w postaci opisu życia w kraju, który /podobno z własnej woli/ postanowił
 przeskoczyć etap budownictwa socjalistycznego i 30 lat temu przystąpił od
 razu do budowy komunizmu.

Materiał do moich nie cenzurowanych dywagacji znalazłem w należycie o-
 cenzurowanym artykule S. Leszczyckiego pt. "Korea Północna. Notatki z pod-
 róży", wydrukowanym w 4 numerze dwumiesięcznika "Geografia w szkole" z 1981r.

KRL-D jawi się w nim jako kraj przemysłowo-rolniczy, w którym na obszarze
 120 tys. km² żyje o 18 mln. szczęśliwych i zadowolonych ze swego losu obywa-
 teli. Przemysł koreański, mający 75% dochodu narodowego, wykorzystuje własne,
 bogate zasoby surowcowe. Wydobywa się tu rocznie 20 mln. t. węgla kamiennego
 i 10 mln. t. brunatnego, 9,4 mln. t. rudy żelaza. Przemysł ten, w 98% uspołecz-
 niony, produkuje 2,8 mln. t. stali, 2,7 mln. t. tungstenu, 1,7 mln. t. magnezytu
 450 tys. t. molibdeny, 200 tys. t. siarki, 168 tys. t. cynku, 120 tys. t. cękwu,
 45 tys. t. fluoru, 13 tys. t. miedzi, 110 t. kadmu i 50 t. srebra itp.

KRL-D jest w 74% zalesiona, Grunty orne stanowią 18% powierzchni. Rolnic-
 two całkowicie uspołecznione /brawo Koreańczycy/ zatrudnia 45% ludności.
 Praca na roli jest całkowicie zmechanizowana.

Dobrze rozwinięte rybactwo dostarcza 1,6 mln. t. ryb rocznie. Handel za-
 graniczny koncentruje się na wymianie towarowej między KRL-D a ZSRR /60%/

i Chinami /30/4. Z kapitalistami Koreańczycy nie handlują.

Sądząc z powyższego KIR-D to kraj przebogaty i - według zapewnień S. Leszczyckiego - "wykazujący szybki i znaczny rozwój. Zawdzięcza to przede wszystkim pracowitości społeczeństwa... które z wielką ambicją, pilnością i dokładnością pracuje nad przyspieszeniem rozwoju kraju". Te chwalebne cechy Koreańczyków autor potwierdza jeszcze raz pisząc nieco dalej: "Koreańczycy odznaczają się wielką pracowitością, czystością i są bardzo zdyscyplinowani".

Dobrodziejstwa, jakie dzięki bogactwom naturalnym, pracowitości obywateli i przodującemu ustrojowi spływają na mieszkańców KRL-D są wprost oszałamiające:

Po pierwsze, komunistyczny Koreańczyk ma precyzyjnie uregulowany tryb życia: "schemat podziału doby przewiduje 8 godzin na pracę, 2 godziny na uczenie się, 6 godzin na zajęcia domowe i odpoczynek, 8 godz. na spanie. Pracuje się cały tydzień łącznie z niedzielą. Podczas roku tylko 3 dni są wolne od pracy: 1 stycznia, 1 maja, 8 września". Przeciętny koreańczyk jest jednak tak rozminkowany w pracy, że czas przeznaczony na wypoczynek wydaje mu się za długi. Świadczy o tym "podejmowanie czynów społecznych na wielkich budowach, nawet w nocy przy reflektorach. Pracuje się na dwie zmiany do godz. 2 w nocy w systemie brygadowym, przy dźwiękach muzyki nadawanej przez megafony. Stwarza to pewien nastrój skłaniający do wspólnej pracy całego społeczeństwa". Z nieco przesadną, a przeto podejrzaną skwapliwością autor uzupełnia swój wywód uwagą: "według opinii naszego przewodnika Czoya mają one charakter dobrowolny".

Po drugie, Koreańczyka cechuje egalitaryzm. "Egalitaryzm jest w Korei daleko posunięty" - pisze S. Leszczycki - "każdy obywatel otrzymuje 700-800 gramów ryżu dziennie oraz jarzyny, owoce, ryby - wszystko na kartki. Przydział ryżu można zmienić na inne artykuły spożywcze lub przedmioty użytku codziennego. Emeryci nie pracujący otrzymują o połowę niższe. Codzienna dieta Koreańczyka składa się z ryżu, warzyw, owoców, często także ryb i rozmaitych przypraw... Luźność prawie nie pije mleka. Je bardzo mało mięsa; przydziały mięsa na kartki odbywają się tylko kilka razy w roku". Ale, jak wyjaśnia autor, "dieta taka jest zarwa" i zapewne lekkostrawna.

Po trzecie Koreańczycy mają uwielbianego Wodza. "Spółceństwu przewodzi Kim Ir Sen, nazywany Wielkim Wodzem Narodu... Wielkiego Wodza Kim Ir Sena naród koreański otacza wielką czcią. Nie wolno nawet stemplować znaczków pocztowych z wizerunkiem Wodza, ani zginać banknotów z Jego podobizną. Trzeba też uważać na gazety, których nie można niszczyć, gdyż w nich może być Jego przemówienie lub fotografia. Wyróżnieniem jest noszenie w klapie podobizny Wodza... Kim Ir Sen ma 69 lat, jest sekretarzem rządzącej partii, przewodniczącym Najwyższego Zgromadzenia Ludowego i Centralnego Komitetu Ludowego. Bierze udział we wszystkich ważnych wydarzeniach KRL-D, z jego inicjatywy podejmuje się wszelkie inwestycje oraz przeprowadza ważne akcje społeczne. Na ulicach miast i wsi jest wiele jego portretów i pomników. Portrety Jego wiszą w każdym mieszkaniu, w sklepach, nawet w pokojach hotelowych. Po kraju rozsiane są tysiące kamiennych, nieraz olbrzymich rozmiarów tablice z cytatami z jego przemówień. Dla Koreańczyków a zwłaszcza dla dzieci i młodzieży jest Wielkim Wodzem, inspiratorem dążeń do dobrobytu społeczeństwa, serdecznym opiekunem i przyjacielem wszystkich ludzi. W miastach, a niekiedy nawet w małych osadach, znajdują się jego pomniki, przeważnie z miedzi, często płacane. Wszystkie są nocą iluminowane. Często przy różnych okazjach pod tymi pomnikami składane są kwiaty. Na cześć Kim Ir Sena skomponowano opery, napisano sztuki dramatyczne, istnieje bogata literatura Jemu poświęcona".

Dopełnieniem opisu komunistycznego raju na ziemi w KRL-D - jest następujący fragment: "Z wyjątkowej sytuacji polityczno-strategicznej ciągłego zagrożenia i istnienia groźby prowokacji wynika stan permanentnego przygotowania. Na ulicach miast spotyka się wielu żołnierzy, dość często widzi się maszerujące oddziały wojskowe, istnieją liczne organizacje sportowo-paramilitarne, powszechnym przysposobieniem wojskowym objęta jest młodzież od najmłodszych lat. Istniejący stan rzeczy wymagający czujności, spowodował pew-

ne odizolowanie się K rei od zagranicy; jego wynikiem są też ograniczenia w poruszaniu się po kraju". I tak żyją Koreańczycy już 34 lata. Na pewno już się do tego stanu przyzwyczaili i przy "ciągłym zagrożeniu" żyją jak ryba w wodzie. A może to nawet polubili?

Jeśli dorosłym, a zwłaszcza emerytem żyje się w KRL-D nieźle, to koreańskim dzieciom brakuje tylko ptasiego mleka. Szczególnie bliski komunistycznego ideału wydaje się być koreański system wychowywania dzieci i młodzieży: "W Korei Północnej dba się o wychowanie dzieci" - pisze S. Leszczycki - "Praktycznie są one wychowywane na koszt państwa, najpierw w przedszkolach, a potem od 6 roku życia w szkole. Nauka trwa 11 lat i składa się z 5-letniej szkoły podstawowej oraz szkoły średniej, przerwanej pracą zawodową na okres 2 lat. O godz. 7 rano dyżurny pionier w mundurku chodzi z dzwonkiem po swem rewirze i zbiera dzieci, które ustawiają się czwórkami i pod przewodnictwem starszego zmierzają czwórkami do szkoły... Nauka trwa od 8 do 12. Dzieci otrzymują w szkole obiad, po którym mają godzinę przerwy. Potem odrabiają lekcje i mają różne zajęcia i zabawy aż do wieczera, czasem dostają kolację w szkole lub w domu pioniera." Taki system wychowawczy ma dwie wielkie zalety: skutecznie izoluje dzieci od rodziców, którzy mogliby przekazywać treści niezgodne z gustem Wielkiego Wodza, a rodzicom pozostawia dużo czasu na dobrowolne czyny społeczne. Przygotowanie posiłków i ich spożywanie nie zabiera im bowiem chyba zbyt dużo czasu. I dalej: "Ponadto dzieci od najmłodszych lat wdraża się do pracy. Strzygą one nożyczkami trawniki, plewią grządki i skwery, malują krawężniki chodników, wyskubują trawę z pomiędzy płyt chodnikowych itp... Kilka razy na miesiąc dzieci wyjeżdżają poza miejsce zamieszkania i plewią pobocza dróg, porządkują kwiatniki, wapnem malują krawężniki, układają z kamieni zabezpieczające pierścienie wokół drzew itp." I rzecz najważniejsza: "Dzieci wychowuje się w duchu laickim, od najmłodszych lat rozwija się więzi społeczne. Ogromną uwagę zwraca się na wychowanie patriotyczne w duchu antyamerykańskim..." Wśród dziecięcych zabaw popołudniowych autor wymienia obok nauki jazdy samochodem i traktorem, "rozbieranie i czyszczenie broni".

"Wychowanie chłopców jest odmienne niż dziewcząt... Dorastająca młodzież na ulicy nie trzyma się za ręce, nie spaceruje pod rękę, nikomu do głowy nie przychodzi, aby można było całować się w miejscu publicznym". Zaisię szczęśliwe jest dzieciństwo młodego Koreańczyka. Ale widocznie takie życie im odpowiada - jak wyjaśnia S. Leszczycki uprzedzając pytania czytelników - "mimo dyscypliny, dzieci i młodzież są wesole, rozbawione, dużo śpiwają i są całkiem szczęśliwe".

Z czego się cieszą? - Może z trzech dni wakacji, może z dobrobytu, jaki osiągnął ich komunistyczny kraj pod berłem ich dobrego przyjaciela, Wielkiego wodza narodu, Kim Ir Sena, a może z tego, że nie są jeszcze emerytami i dostają pełny przydział żywności? Trudno dościsnąć.

Na tym w zasadzie należałoby skończyć opis szczęśliwego kraju budującego komunizm licząc, że niebawem na łamach "Geografii w szkole" znajdą się sprawozdania z podróży do krajów o budownictwie komunistycznym jeszcze bardziej zaawansowanych. Mogłaby to być Kuba, a jeszcze lepiej ojczyzna proletariatu - ZSRR. Sądzę, że lektura tego typu reportaży pozwoli nam lepiej przygotować się do życia w warunkach zrealizowanego komunizmu oraz podwoi nasze wysiłki zmierzające do przybliżenia chwili osiągnięcia takiej stopy życiowej, jaką już dziś szczytują się Koreańczycy.

Pławiący się w komunistycznym szczęściu obywatele KRL-D nie przeczuwają nawet zapewne, że na południe od nich, ich mniej szczęśliwi pobratymcy z kapitalistycznej KRZ właśnie weszli w okres prosperity, którą nawet telewizja PRL nazywa "koreańskim cudem gospodarczym". Dławiąc się kapitalistycznym dobrobytem nie wiedzą oni nawet jak smakuje mięso jedzone trzy razy w roku, nie przeżywają dreszczyków rozkoszy, które towarzyszą wykonywaniu, z pustym brzuchem, ale za to w blasku reflektorów i przy dźwiękach pieśni masowych, dobrowolnych czynów społecznych, i nie znają uczucia szczęścia towarzyszącego składaniu kwiatów pod złoconym pomnikiem Wielkiego Wodza. Nie mają bowiem róży bez kolców. Można mieć albo dob obyt, albo komunizm. Obydwie te

rzeczy razem nie zdarzyły się jeszcze nigdy. Trzeba zatem wybrać.

P.S. W natłoku wrażeń przegapiłem najważniejszą chyba informację przekazaną nam przez śmiałego podróżnika po kraju realizowanego komunizmu: "Kim Ir Sen jest zwolennikiem zjednoczenia obu Korei" - oczywiście pod swoim berłem. I mimo, że "natrafia jednak na opór ze strony rządu południowokoreańskiego" /z czego można wnosić, że południowo-koreańskie społeczeństwo wprost łaknie komunizmu/, możemy być pewni, znając Jego bezkompromisowość i doceniając zapożyczone od ZSRR metody, że niebawem dopnie swego. Wtedy na całym Półwyspie Koreańskim liczba złożonych posągów wzrośnie proporcjonalnie do dziennej racji ryżu.

E.A.

ZACHODNIOEUROPEJSKI RUCH POKOJOWY
W OCZACH POLSKIEGO RUCHU DYSYDENCKIEGO

"Wszyscy muszą zrozumieć, że tak długo nie będzie spokojnej Europy, jak długo nie zostaną nam przyznane prawa człowieka i obywatela"
Władysław Frasyniuk

Drogi Przyjacielu!

Ruch pokojowy, który w wielu krajach Europy coraz bardziej rośnie w siłę, spotyka się z żywym zainteresowaniem w Europie Wschodniej. Kontrolowane przez państwo środki masowego przekazu informują dokładnie o coraz to nowych inicjatywach pokojowych i pokojowych demonstracjach na Zachodzie. Najczęściej komunistyczna propaganda wygłasza przy tym hymny pochwalne na cześć rozsądku ludzi na Zachodzie, którzy nareszcie angażują się w walkę o pokój, zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o protesty przeciwko postanowieniom NATO. Zarazem jednak wszelkie akcje pokojowe na własnym terenie, które przeprowadzane są niezależnie od państwa, wystawiane są na bezwzględne represje. Stąd też taka pochwała wschodnich władców pod adresem zachodniego ruchu pokojowego budzi u dysydentów Europy wschodniej pewne podejrzenia i zaniepokojenie wobec zachodniego ruchu pokojowego. Padają takie słowa jak naiwność i ignorancja ruchu pokojowego, zarzuca się mu faktyczne wspieranie polityki Związku Sowieckiego. W moim liście nie zamierzam zajmować się takimi reakcjami ruchu dysydenckiego na zachodni ruch pokojowy. Generalnie istnieje negatywna ocena zachodniego ruchu pokojowego przez wschodni ruch dysydencki - chcę tu przedstawić i opisać jego tło. Chciałbym, żeby przyczyniło się to do dialogu pomiędzy tymi dwoma ruchami. Dialog taki mógłby być bardzo owocny, ponieważ pojęcie "pokoju" jest tu rozważane z różnych perspektyw. Skupię się przy tym przede wszystkim na polskim ruchu dysydenckim, choć za bardzo prawdopodobną uważam analogiczną sytuację zachodniego ruchu pokojowego, ponieważ totalitarne struktury, przed którymi one się bronią w swoich krajach, są podobne do występujących w Polsce.

Chciałbym - wciąż jeszcze na wstępie - poczynić pewną uwagę: cieszyłbym się, gdyby negatywna ocena zachodniego ruchu pokojowego, którą chcę tutaj zaprezentować, okazała się nietrafna; obawiam się jednak, że przynajmniej w części jest ona trafna i uzasadniona. Ostatecznie dałoby się to wyjaśnić tylko w bezpośredniej rozmowie. Takie zarzuty jak "ruch pokojowy jest naiwny", "pracuje na rzecz Moskwy", mogą Ci się wydać zrazu beznadziejnie reakcyjne i antykomunistyczne. /Zresztą "antykomunizm" jest tu dobrym określeniem, ponieważ komunizm oznacza realny totalitaryzm, a zatem w tym przypadku antykomunizm jest równoznaczny z antytotalitaryzmem/. Poza tym chcę podkreślić, że ludzie, którzy wypowiadają krytyczne sądy pod adresem zachod-

niego ruchu pokojowego, są nieposzlakowanymi i suwerennymi ludźmi, którzy często za swoje poglądy polityczne i działalność wystawieni są na ostre represje. Są to autentyczne opinie, które tu powinny dojść do głosu. Często te głosy pomijacie, ogłupieni, również wy - a może nawet właśnie wy /ku przerażeniu dysydentów/, przez oficjalną komunistyczną propagandę. Dlatego chciałbym, żeby list ten był przyczółkiem mostu pomiędzy dysydentami w Europie wschodniej a Wami tam w Europie zachodniej, ponieważ wszyscy jesteśmy mieszkańcami jednej Europy, współodpowiedzialni za przyszłość jednej Europy. Musimy poznać i zrozumieć nasze problemy, troski, cierpienia, naszą odmienną optykę. Musicie też pamiętać, że polityka odprężenia była zawsze polityką odprężenia z rządami Europy wschodniej, które - o tym też trzeba pamiętać - w żadnym sposób nie reprezentują swoich narodów, ponieważ otrzymały swoją władzę z zewnątrz /a mianowicie od Armii Czerwonej/. Problem i niebezpieczeństwa polityki odprężenia i porozumienia polegał i polega na tym, że prowadzono ją nad głowami dotkniętego narodu, niekiedy nawet na koszt tego narodu. Przeciwdziałać temu może tylko dialog między zachodnią opinią publiczną a wschodnim ruchem dysydenckim i poważne wzajemne traktowanie autentycznych głosów. Temu też chciałby służyć ten list.

I

A teraz do rzeczy! Długo zastanawiałem się nad tym, w jaki sposób mógłbym streścić krytykę ruchu dysydenckiego pod adresem zachodniego ruchu pokojowego. Czy da się tę kwestię w ogóle "zamknąć w pojęciach"? W długim zastanowieniu doszedłem do przekonania, że można to zrobić w postaci następującej tezy:

Pokój, o który chodzi zachodniemu ruchowi pokojowemu, jest pokojem obojętnym na wolność.

To znaczy: problematyka wolności zostaje oderwana od problematyki pokoju. Chciałbym pokazać, że takie oderwanie może mieć i będzie miało fatalny wpływ z jednej strony na walkę dysydentów o wolność w Europie wschodniej; z drugiej, na wysiłki w utrzymywaniu wolności w Europie zachodniej.

Pojęcie pokoju, przy którym abstrahuje się od konkretnej rzeczywistości wolności albo - jak można również powiedzieć - od rzeczywistości praw człowieka, jest pojęciem pokoju, co do którego Związek Radziecki marzy; by przyjęte ono zostało na Zachodzie. Pokój obojętny na wolność jest pokojem sowieckim, pax sovietica. Pojęcie pokoju staje się puste, zabiera się mu wszystkie krytyczne komponenty, takie jak wolność, prawda czy sprawiedliwość. Puste i bezkrytyczne, niezakwestionowane w innych wartościach i rzeczywistościach, używane jest ono do podbiała wzajemnego uzależnienia obcych narodów. Propaganda pokojowa ZSRR i państw satelickich jest niesłychanie rozległa; to wcale nie od dzisiaj. Propaganda pokojowa należy w ogóle do istotnych komponentów polityki komunistycznej od czasu istnienia komunizmu w Europie wschodniej. Nikt, nawet Breżniew - nie mówił tak często o pokoju jak Stalin; on też został przez nieustanną propagandę podniesiony do godności księcia pokoju - on, który zamordował miliony ludzi, może nawet więcej niż Hitler. Musimy być ostrożni wobec tej wszechobecności propagandy pokoju w komunistycznym obozie, jeśli chcemy prześledzić wątpliwości formułowane przez dysydentów już wobec samego pojęcia pokoju. Pojęcie to jest od początku zabarwione negatywnie, ponieważ prowadzi dysydentom na myśl stan bez wolności, stan podporządkowania się Związkowi Radzieckiemu, rezygnacji z narodowej suwerenności, a więc stan "bycia zaspokojonym" w sensie "bycia spacyfikowanym". Między zdobywcą a zdobytym, ciemną a uciemionym panuje na pozór "pokój". Ale cóż to jest za pokój?

Jest to centralne pytanie mojego listu: o jaki pokój chodzi? I z tym wiąże się moje główne żądanie: pokój musi być zakorzeniony w innych wartościach i rzeczywistościach takich jak wolność, prawda, sprawiedliwość, których realizacja musi dać się mierzyć według konkretnych kryteriów, /pax est opus libertatis et veritatis et iustitias/. Jeśli się tak dzieje, to pokój jest mamiącym słowem, dającym się dowolnie użyć do ideologicznego usprawiedliwienia własnych interesów imperialnych. Mogę powiedzieć to jeszcze ostrzej: domagam się - jeśli nawet nie bez ideologicznego, co byłoby utopią - to jednak krytycznego ideologicznie pojęcia pokoju, co da się osiągnąć tylko

przez związanie go konkretnie rzeczywistością innych wartości, np. wolności /prawa człowieka/. Pojęcie pokoju i polityka Związku Radzieckiego okazały się wtedy zidealizowane w najwyższym stopniu. W krajach komunistycznych Europy wschodniej obowiązują niepisane prawa:

pokój - zawsze
wolność - nigdy

Na częstochowskim pomniku żołnierz Armii Czerwonej, który nie przynosi bynajmniej wolności, został przedstawiony z gałązką pokoju e w rękę. Nieopodal znaku, wyznaczającego granicę Lublina, znajduje się ogromna tablica, na której widnieje wypisany dużymi literami napis: "Każdy człowiek ma prawo do pokoju". Ale to jest wszystko. Prawo do pokoju jest jedynym zasadniczym prawem w komunizmie, z którego jednak żyjący tu ludzie, szczególnie dysydenci, najczęściej rezygnują, ponieważ ten "pokój" zakłada niewolę: im chodzi o trochę więcej mierzalnej wolności /jak wolności poglądów, prasy, zgromadzeń itd./, a jeśli o pokój to pokój, a w wolności. Pokój, który zakłada niewolę, jest nie do pogodzenia z krytycznym ideologicznie pojęciem pokoju. Nie tylko jest pokojem pozornym, lecz, zagraża również prawdziwemu pokojowi, tj. pokojowi związanemu z krytycznym ideologicznie pojęciem pokoju, tj. pokojowi związanemu z konkretnym urzeczywistnieniem wolności, prawdy i sprawiedliwości. Pokój nie może być przeciwieństwem wolności, lecz musi ją w sobie zawierać. Pokój, jeśli ma być autentycznym, a nie ideologicznym pokojem pozornym, musi podołać wolności, prawdzie i sprawiedliwości. Jeśli tego nie spełnia, tzn. jeśli to trochę wolności, prawdy i sprawiedliwości odczuwane jest jako zagrożenie dla pokoju, to takie pojęcie pokoju dowodzi jego zideologizowania.

Chciałbym podać kilka przykładów. Niedawno rozmawiałem ze znajomym z Zachodu, który jest zaangażowany w ruch pokojowy i który argumentował mniej więcej tak: "Światu grozi wojna. Może wybuchnąć w każdym momencie. Przede wszystkim Rosjanie, jeśli zważyć na irracjonalność i despotyzm ich władzy, mogą jako pierwsi "nacisnąć guzik". Dlatego, jeśli ma się zapobiec wojnie, musi obowiązywać dewiza: "Nie denerwować Sowietów!" Ato! Solidarność w Polsce działa bez wątpienia Rosjanom na nerwy. A zatem Solidarność jest wielkim zagrożeniem dla światowego pokoju. Tyle tej argumentacji. I co się okazuje? Pokój jest rozumiany jako stabilność istniejącej sytuacji, jako status quo, wyprane z pytania o wolność. Tak, ruch wolnościowy - jak można by nazwać ruch dysydencki przez analogię do ruchu pokojowego - stanowi wręcz zagrożenie dla pokoju. Ustanowione w Jałcie status quo, które dla Europy wschodniej oznacza niewolę, jest z góry przyjmowane jako zagrożenie pokoju. Nawet teoretycznie nie bierze się pod uwagę, że wielu ludzi w krajach wschodnioeuropejskich nigdy nie pogodziło się i walczy z tym statusem podporządkowania ZSRR swoich narodów i państw. Nie dysydantom, którzy często walczą o wolność mimo wielkich cierpień, odmawia się w IMIE POKOJU prawa do wolności, ba, nawet do walki o tę wolność. I to czyni ktoś, kto tylko przypadkiem /wszak mógł być się urodzić w NRD /żyje w wolnym praworządym państwie, nawet jeśli /lub właśnie dlatego/ nie jest tego świadom. Ze względu na pokój, skazuje się ludzi na to, by nadal żyli w niewoli, żąda się, by zrezygnować z walki o wolność.

Jeśli chciałbym ująć to w mocniejszym sformułowaniu, to musiałbym powiedzieć: to jest skazywanie na niewolnictwo i namawianie do niewolnictwa! Albowiem człowiekowi jako człowiekowi przyszedł pragnienie wolności. W tym buncie przeciwko byciu niewolnym bardzo wyraźnie wyraża się to, co człowiecze w człowieku. To, niewola sprawia ból, że pali jak ogień dowodzi, że człowiek stworzony jest do wolności. Gdyby niewola nie sprawiała bólu, to człowiek nie buntowałby się przeciwko niej i stracił by wiele ze swego człowieczeństwa. Przyjąłby postawę niewolniczą. Zmusiłby ludzi do takiej niewolniczej postawy, tzn. zabić ich pęd do wolności i w ten sposób zżłamać ostatecznie jako ludzi - oto cel i podstawa totalitaryzmu w sowieckim wydaniu. sowiecki totalitaryzm potrzebuje takiej niewolniczej postawy i dlatego stara się szerzyć wszędzie.

Polski filozof ex - marksista L. Kołakowski określił ten proceder mianem "sowietywizacji". Pojęcie to stało się swoistym "terminus technicus". sowiecka propaganda pokojowa /pokój bez wolności/ jest częścią takiej próby sowietywizacji. Musimy wspomnieć o tym pamiętać. Wspomniany przedstawiciel ruchu pokojowego domagał się postawy niewolniczej nie tylko od ludzi w Europie wschodniej, lecz sam zaczął - w wyniku swego rozdzielania pokoju i wolności - zajmować taką postawę. Wielu z Was może tego nieświadomych i właśnie dlatego wydaje mi się bardzo ważne pokazanie tu specyficznych cech i przesłanek totalitaryzmu sowieckiego.

A oto drugi przykład na konieczność ufuncjonowania pojęcia pokoju w innych wartościach: tu w wartości "prawdy". Komunistyczna propaganda próbuje obecnie gwałtownie

nie pokazują w krajach wschodnioeuropejskich, ale także na forum ONZ, że zachodnie radiostacje emitujące programy na Europę wschodnią są wielkim zagrożeniem dla pokoju, są wrogami pokoju par excellence. Te tzw. stacje zachodnie faktycznie istnieją tylko dlatego, że w Europie wschodniej informacja podlega totalnej kontroli, tzn. ogromna część informacji jest zafałszowana lub wogóle niedostępna. Jeśli zaś służba prawdzie - jak poprzednio walka o wolność - odczuwana jest jako zagrożenie pokoju, to trzeba znów zapytać: coż to za pokój, dla którego groźna jest praeda czy wolność? Wszędzie tu kryje się i zideologizowane pojęcie pokoju, pokój pozorny. Nie wolno nam popaść w taki pokój ze względu na wolność w Europie wschodniej i zachodniej.

Podsumujmy tę część Pokój obojętny na wolność jest instrumentem w utrzymaniu i ekspansji totalitarnego panowania. Zaangażowanie choćby części ruchu pokojowego w części w taki pokój, wspiera jednoznacznie totalitaryzm, który nie jest niczym innym, jak stanem permanentnej przemocy. Pod przykrywką słowa "pokój" stan ten miałby być sankcjonowany. Dlatego potrzebny jest krytyczne ideologicznie pojęcie pokoju, które zwiąże pokój nierozzerwalnie z mierzalnym urzeczywistnieniem wolności prawdy i sprawiedliwości.

II

W drugiej części chciałbym pójść nieco dalej w opisie tła mojej tezy o pokoju obojętnym na wolność. Dlaczego jest on tak niebezpieczny? Być może jest to już wyraźniejsze. Jeśli teraz poznamy jeszcze tło, to zbliżymy się do postaw, z których wyrasta moja teza. /Świadomie mówię o "opisie", nie chcę zatem przedkładać bezpośredniej argumentacji lecz wybrałem metodę pośrednią/. Chciałbym, żebyś niejako sam spojrział na swoje własne problemy, problemy walki o pokój w Europie i świecie. Nie po to żebyś utknął w tej wschodnioeuropejskiej optyce, lecz po to byś własne widzenie rozszerzył o взгляд na dobro ludzi w CAŁEJ EUROPIE. Nie mam zatem bynajmniej zamiaru przekonywać Ciebie o moim, różnym od Twojego, mniemaniu; nie chodzi tu bowiem o same mniemania. Chodzi o to, żeby wiedzieć mniej lub więcej. Albowiem nie jest tak, że prawda jest posiadana przez jednego, a przez drugiego nie. Można się do niej tylko zbliżyć, co zakłada ciągłe otwieranie się na coraz większą prawdę. Tutaj chciałbym właśnie podjąć próbę zobaczenia więcej.

Pierwszym hasłem jest podział Europy. Należałoby przyjąć, że mieszkańcy Europy są świadomi podziału Europy, podpisanego w Jałcie przez obie strony. Jednak w odniesieniu do mieszkańców Europy zachodniej jest to rzecz bardzo wątpliwa. Mówi się o Europie ale myśli o Europie zachodniej; tak samo mówi się o Wspólnotie Europejskiej, o Parlamencie Europejskim, o Sądzie Europejskim. W atlasie Europy firmy "Esso" na próżno by szukać Polski, a cóż dopiero Rosji. Pogodzone się z podziałem Europy. Pogodzenie się oznacza: nie traktować poważnie.

Apeluję o to, by brać go poważnie, aby być go świadomym. A więc Europa jest podzielona na - choć to najpierw powiedzcie ostrożnie - bardziej wolne i bardziej totalitarne państwa. Dla jasności odrzucę teraz ostrożność i powiem: na wolne i totalitarne państwa. Granice między obiema grupami państw są znaczne, ponieważ przez środek Europy biegną druty kolczaste, wieże strażnicze, urzędnicy samostrelające, pola minowe, rowy z wodą itp. Przy przekraczaniu tej "granicy", zastrzeżona kontrola, psy, lampy, drabiny itp. Powiedziałem: linia podziału między wolnością i jej brakiem. Wy na zachodzie często wstydzicie się mówić o tym. Mówiąc o swoich państwach, często bierzecie słowo "wolny" w cudzysłów albo mówicie o tzw. "wolnym Zachodzie". Po moich doświadczeniach totalitaryzmu w Europie wschodniej, doświadczeniach niewoli, wasze kraje wydają mi się wolne i to nie tylko w cudzysłowach. Rzeczywiście tak jest, że istnieje zasadnicza różnica między Europą zachodnią i wschodnią, że Zachód i Wschód różnią się politycznie wolnością i jej brakiem.

Obie strony mają przymierza, żołnierzy, broń. Kto jednak bardziej zagraża pokojowi: żołnierze, broń wolnego kraju czy żołnierze i broń kraju bez wolności? W ruchu pokojowym nie stawia się tego pytania. Najwidoczniej jest ono nieważne. Żołnierze i broń wolnego kraju oraz niewolnego - a także samo to państwo - wrzuca się do jednego kotła. A to świadczy o obojętności ruchu pokojowego na wolność. Jest dlań obojętne, czy wolność i czyja wolność jest zagrożona: chodzi mu tylko o pokój obojętny na wolność.

Musi być przy tym zupełnie jasne, że nie wolność, lecz totalitaryzm stanowi zagrożenie dla pokoju. Dlaczego? To wynika już z samej jego istoty. Zbudowany jest na przemocy i na kłamstwie - bez tego przestałby istnieć - i dąży do coraz większego

totalitaryzmu. Dlatego już samo istnienie takiego państwa jest trwałym zagrożeniem pokoju /oczywiście nie pokoju obojętnego na wolność/. Trzeba od początku dokonywać wartościowania żołnierzy, broni itp. reprezentujących raz państwo wolne, a kiedy i indziej państwo totalitarne. Weźmy jakby przykład: broń gwardzistów szwajcarskich chroniących Papieża trzeba inaczej oceniać niż broń zamachowca, który strzela do Papieża. Nie możesz ocenić tej broni tylko ze względu na sam fakt jej istnienia /na płaszczyźnie czysto egzystencjalnej, oczywiście, jest ona czymś negatywnym: jest bowiem skonstruowana do kaleczenia lub odbierania życia/, lecz również ze względu na sposób wykorzystania. Tzn. musisz pytać o szerszy kontekst, w którym broń jest używana. Obojętność na wolność jest i tym razem na korzyść totalitaryzmu. Albowiem rozpatrując broń znajdującą się po obu stronach tylko ze względu na fakt jej istnienia /abstrahując zupełnie od sposobu jej wykorzystania/ musisz - jak powiedziałem - ocenić ją negatywnie, musisz wyciągnąć wniosek, że broń trzeba odrzucić, że trzeba przyczynić się do jej likwidacji etc. Tymczasem zacząć winieneś od własnego podwórka, a więc od wolnego państwa, gdzie można swobodnie głosić poglądy, gdzie istnieje nawet "presja" opinii publicznej na rząd. Obywatele Europy wschodniej nie mają takiej możliwości, dlatego łatwo może dojść do nierównowagi militarnej. W tym kontekście też trzeba wiedzieć żądania jednostronnego rozbrojenia Zachodu. Na płaszczyźnie istnienia jest to na wskroś przekonujące i słuszne, lecz na płaszczyźnie wykorzystania okazuje się jednak niedostateczne, ponieważ faworyzuje system niewoli / a tym samym zagraża pokojowi w szerszym - tzn. nieobojętnym na wolność - sensie/. Jedną z konsekwencji rozdzielenia wolności i pokoju, jest tu poprzestanie na płaszczyźnie istnienia. Podobnie jest z oceną polityki mocarstwowej. Oczywiście że USA uprawia politykę mocarstwową, tak samo jak ZSRR. Ale to jeszcze nie powód, żeby wszystko wrzucić do jednego kotła. Różnica między USA jako wolnym państwem, a ZSRR jako państwem bez wolności pozostaje w mocy. Jedno, to polityka mocarstwowa państwa niewolnego. Z jednej strony chodzi o próbę rozszerzenia sfery niewoli, z drugiej o próbę utrzymania sfery wolności. /Dlatego też dla przykładu wolne państwo potrzebuje tajnej policji/. Pozostanie w nie-mocy faworyzuje totalitaryzm, ponieważ dąży do coraz większego totalitaryzmu. Nie-moc jest równa mocna z decyzją na rzecz totalitaryzmu.

Drugim hasłem niniejszego opisu jest słowo totalitaryzm. Było ono tu tak często używane, że chyba zbędne są obszerniejsze rozważania. W Europie wschodniej spotykamy się z podwójnym totalitaryzmem. Po pierwsze w poszczególnych państwach komunistycznych panuje / mikro - / totalitaryzm, tzn. absolutne nie podlegające żadnej kontroli i odpowiedzialności, panowanie nielicznej grupy osób nad resztą narodu, panowanie, które rozciąga się na wszelkie dziedziny życia państwowego i społecznego. Panująca grupa ma wszystko w swoim ręku: dysponuje monopolem informacji, monopolem informacji, monopolem politycznym, gospodarczym, pracy, wykształcenia itp. Każda forma życia społecznego jest kontrolowana, działa cenzura. Służba bezpieczeństwa, specjalne jednostki milicji i aparat wojskowy stanowią jedyną gwarancję władzy. Permanentne kłamstwo /propaganda/ i przemoc, tudzież zastraszenie są filarami totalitaryzmu.

Po drugie, poszczególne wschodnioeuropejskie państwa komunistyczne są częścią większego /makro- / totalitaryzmu, częścią sowieckiego obszaru panowania. Nie posiadają więc narodowej suwerenności, jak to wręcz otwarcie głosi doktryna Breżniewa "o ograniczonej suwerenności" państw związanych systemowo ze Związkiem Radzieckim. Poszczególne państwa totalitarne są same kontrolowane przez nadrzędne centrum totalitarnej władzy - z siedzibą w Moskwie - i korygowane za pomocą instytucji "pomocy braterskiej". Również tu działa zasada: pokój - zawsze, wolność - nigdy. Między ZSRR a podległymi "państwami" panuje co prawda "pokój"; pokój ujarzmionego wobec ujarzmiciela, ale /makro/ wolność suwerenność narodowa nie może być faktycznie przywrócona. Dlatego każda walka wolnościowa dysydentów jest ostatecznie nakierowana nie tylko na /mikro- / wolność, we własnym kraju, lecz również o makro-wolność, tzn. na narodową suwerenność.

W trzecim i ostatnim punkcie tego opisu chcę krótko naszkicować powstanie totalitaryzmu w Europie wschodniej na przykładzie Polski. Jak wiesz, 1.IX. 1939r. napały na Polskę narodo- socjalistyczne Niemcy. Pod okupacją, która trwała 5 lat, Polacy stawiali najeźdźcy heroiczny opór i zbudowali państwo podziemne z politycznym organem w podziemiu, wzgl. na emigracji, mieli własną prasę, szkolnictwo a nawet własną podziemną armię /AK/. Wraz z klęską Niemiec pod Stalingradem, nastąpił zwrot w przebiegu II wojny światowej. Armia Czerwona rozpoczęła marsz w kierunku Berlina

"wyzwalając" podrodzaje naród za narodem spod nazistowskiego panowania. Coś to jednak mogło się to stać tylko przy współdziałaniu armii podziemnej wyzwalanego kraju. Odnosi się to szczególnie do Polski. Tylko jeden przykład: Lwów został wyzwolony wspólnie przez Armię Czerwoną i AK. Jednak już nazajutrz żołnierze Armii Krajowej zostali rozbrojeni i wywiezieni do obozów. Działający w podziemiu ruch oporu przemieniał się w ten sposób z dnia na dzień w ruch oporu przeciwko Sowietaom niosącym nową niewolę. Wraz z Armią Czerwoną weszli do Polski wykształceni w Moskwie polscy komuniści i powołali do życia PKWN, który później zmienili w Rząd Tymczasowy Polski. W Jałcie Polska poddana została zwierzchnictwu Związku Radzieckiego, bez pytania o zdanie polskiego Narodu. Jednocześnie w Jałcie ustalono powojenne granice Polski. Polska, która cierpiała 5 lat okupację, stawiając bohaterски opór kosztem wielkich ofiar, straciła 1/3 swoich terytoriów na wschodzie na rzecz ZSRR, mimo rekompensaty na zachodzie kraju faktycznie poddana została obcemu panowaniu. Faktu "sprzedania" Polski Związkowi Radzieckiemu w Jałcie Polacy nigdy nie wybaczą Churchillowi i Rooseveltowi. Powinni oni byli wiedzieć, że nie można wierzyć w sowieckie obietnice wolnych wyborów w Polsce. Co prawda, do powołania Rządu Tymczasowego weszli pod naciskiem Churchilla polscy politycy emigracyjni, w tym także premier rządu emigracyjnego Mikołajczyk; jednak milicja i urząd bezpieczeństwa były już w rękach komunistów, gdy Mikołajczyk objął urząd wicepremiera w Rządzie Tymczasowym. Aresztowania, zsyłka i fizyczna likwidacja ewentualnych przeciwników politycznych były już w toku. Mimo wszelkich manipulacji zwycięstwo komunistów w wyborach było wciąż zagrożone, tak że dopiero ewidentne sfałszowanie wyników dało im zwycięstwo. Mikołajczykowi groziło aresztowanie, musiał ukryty w bagażniku amerykańskiego ambasadora uciekać z Polski.

Urzeczywistnienie totalitarnego panowania stało się w tej sytuacji tylko kwestią czasu. Oczywiście, narodziny nowego totalitaryzmu komunistycznego w Polsce były jednocześnie narodzinami nowego ruchu oporu. W czasach stalinowskich został on jednak prawie całkowicie stłumiony. W r. 1956 miały miejsce pierwsze jawne protesty robotnicze. Potem przysłała krótka liberalizacja, która jednak po roku została zahamowana. W 1968 r. na ulice Warszawy wyszli studenci - jednak bez robotników. Dopiero w 1970 r. wybuchły strajki na Wybrzeżu, które zostały krwawo stłumione; tym razem z kolei studenci nie przyłączyli się do robotników, gdyż stracili nadzieję na zmianę stosunków po nieudanym marcu '68. Dopiero po protestach robotników w 1976 r. w Radomiu i Ursusie, na które milicja zareagowała bardzo brutalnie, doszło do współdziałania między inteligencją i robotnikami. Powstał KOR. Tak doszło do wzajemnej pomocy, wymiany doświadczeń, co zaowocowało w sierpniu 1980 r. SOLIDARNOSĆ powstała jako szeroki ruch społeczny, który obejmował wszystkie warstwy i grupy społeczne. Dalszy przebieg wydarzeń jest ci znany. Na dopiero co naszkicowanym tle staje się zrozumiałe to co powiedział krakowski prof. filozofii J. Tischner: "Dla ludzi w Europie wschodniej II wojna światowa się jeszcze nie skończyła. Jest tak, jakby czekali oni na coś jeszcze". Cytat ten doskonale odzwierciedla sytuację duchową - przynajmniej w Polsce. Większość Polaków nigdy nie pogodziła się z narzucaną im w wyniku II wojny tzw. "demokracją socjalistyczną". Żyjemy w "permanentnym kryzysie pojałtańskim". Z tego punktu panujący w Polsce stan wojenny jest aneksem do II wojny światowej - spojrzenie na pewno zaskakujące dla mieszkańców zachodu. Albowiem na Zachodzie II wojna światowa jest dawno zamkniętym wydarzeniem historycznym o ledwie wyczuwalnych skutkach. Zapominacie przy tym, że być może mieliście tylko "szczęście" i nie zostaliście wcieleni do terenów podległych panowaniu sowieckiemu / przeciw z częścią Niemiec to nastąpiło/. Adam Zagajewski napisał: "Ból głowy Roosevelta wystarczył nieomal, by przekreślić niezależność jednego z mniejszych krajów europejskich". W Polsce wszędzie czuje się II wojnę światową i jej następstwa, wszędzie są one obecne; Jałta jest otwartą raną, której nie da się zagoić polityką odprężenia, lecz tylko na drodze przyznania wolności w Europie wschodniej. Porozumienie lub nawet współpraca z rządami komunistycznymi wspiera raczej status quo i hamuje liberalizację. Jesteśmy przekonani, że zbliża się zmierzch komunizmu; że stan wojenny w Polsce jest jego wielkim bankructwem. Porównujemy obecny stan z okupacją. W przemożnej części stawiamy opór okupantowi. Dlatego też w większości poieramy sankcje itp. wobec polskiego rządu okupacyjnego i stojącego za tym wszystkim rządu sowieckiego. A więc jest inaczej, niż to się u was czasami słyszy. Polacy byłiby gotowi cierpieć jeszcze bardziej, gdyby to osłabiało władzę

komunistyczną. Taka postawa, może wydać ci się irracjonalna, wynika z istniejącej nadziei na kres komunistycznych rządów, nadziei, której nie widzę już na Zachodzie, a która w Polsce jest konieczna do życia, niezbędna by nie popaść w sowietyzację. Stąd wszelkie kontakty lub współpraca zachodnich państw z komunistycznymi rządami odczuwana jest jako wspieranie tej władzy i obserwowanie z dużą rezerwą.

III

Ostatnia część mojego listu dotyczy postawy obojętności na wolność na Zachodzie w zachodnim ruchu pokojowym. Jest to właściwie problem z dziedziny filozofii kultury i społeczeństwa. Obojętność na wolność da się wyjaśnić moim zdaniem niedostateczną świadomości wolności lub jeszcze ogólnej: panującym na Zachodzie relatywnie wartości. Spróbuję Ci to wyjaśnić: jeśli zostaniesz ograbiony ze swej wolności, jak to ma miejsce w Europie wschodniej, a sowietyzm, czyli zabicie wszelkiego pragnienia wolności nie zaszedł daleko, to masz bardzo wyraźną świadomość brakującej Ci wolności, której domagasz się i o którą walczysz. Ale z drugiej strony nie masz problemu, który istnieje na Zachodzie: problemu co począć z tą niegdyś wywalczoną wolnością, a potem gwarantowaną przez państwo. Zagwarantowana konstytucyjnie wolność jest przecież tylko jedną połową bycia wolnym. Wolny jesteś dopiero wtedy, gdy odpowiedzialnie poczniesz coś z zagwarantowaną Ci wolnością, gdy wypełnisz sensownie swoją przestrzeń wolności. Do tego trzeba orientacji. A tego właśnie brak w pluralistycznym społeczeństwie zachodnim, w którym konkurują setki różnych orientacji, lecz ostatecznie wszystko staje się jednakowe.

Tu właśnie leży problem wolnościowego państwa: co prawda jest to wolność gwarantowana przez państwo, jednak nie jest ono w stanie dać orientacji odnośnie tego co jednostka ma począć z tą wolnością. Wolnościowo - zsekularyzowane państwo w końcu opiera się na przesłankach, których samo nie może zagwarantować. Tej orientacji każdy musi szukać sam. Często się to nie udaje: stąd niezadowolone i z wątpliwością w to, że w ogóle jest się wolnym. Nie zauważa się przy tym, że wolność zagwarantowana przez państwo można tylko "mieć". Do "bycia wolnym" dochodzi się dopiero poprzez należyte obchodzenie się z wolnością, którą się ma. Przyczyną poczucia bycia nie-wolnym jest często nie tyle brak wolności, którą się ma, lecz niewłaściwe obchodzenie się z nią. Zaczyna się wtedy wrzucać wszystko do jedneko kotła: "jedni mają marksistowskie inni liberalistyczne pojęcie wolności. Wszystko to tylko ideologia! /wypowiedzi spotykamy często/. Hasło krytyki ideologii pozostaje niezrozumiałe i prowadzi do totalnego odrzucenia identyfikacji, do odrzucenia wszelkiego akceptowania pozytywnych wartości. W sytuacji dezorientacji i relatywizmu wartości coraz większe znaczenie przypisuje się uczuciom takim, jak lęk. Lęk przed tym przyszłym złem. Nadzieja na przyszłe zbawienie przestaje być motywem działania. Lęk zaczyna nadawać orientację, bardzo niezdrową, ponieważ ten kto się boi zła, staje już w jego kręgu i tym samym traci swoją suwerenność.

Dlatego motywacją chrześcijańskiego działania nie powinien nigdy być lęk - nawet przed wojną - lecz nadzieja, która opiera się na obietnicy Jezusa Chrystusa: obietnica pokoju, pokoju w wolności, prawdzie, sprawiedliwości i solidarności.

Tekst ten jest listem opozycjonisty polskiego wystosowanym do członka Ruchu Pokojowego w RFN. /List został przetłumaczony z języka niemieckiego/. W jednym z najbliższych numerów ukaże się odpowiedź pisana z pozycji Ruchu Pokojowego na Zachodzie.

UTOPIA CZY PERSPEKTYWA

W odniesieniu do publicystyki ekonomicznej coraz rzadziej daje się zastosować "Przekrojowe" sformułowanie - "Czyta się". Do takich rzadkich przypadków należy książka A. K. Koźmińskiego "Po wielkim szoku".¹ Nieco ponad 9 ark. wydawniczych druku przynosi tyle interesująco ujętych problemów, tyle pytań i wątpliwości, iż wypełniłoby to znacznie większe dzieła.

Z czterech rozdziałów książki jeden ma charakter wyraźnie odrębny; nie tylko odbiega od pozostałych swą treścią merytoryczną, lecz wyraźnie także sposobem interpretacji. To rozdział czwarty poświęcony "Roli nauk o zarządzaniu". Rola ta wypada jednak dość mizernie, pytanie zawarte w trzecim paragrafie tego rozdziału: "Co możemy wygrać dzięki naukom o zarządzaniu?" pozostaje bez satysfakcjonującej odpowiedzi. Trudno się temu dziwić, gdyż problemy społeczno-ekonomiczne, które wymagają rozwiązania w naszym kraju dotyczą spraw zasadniczych, systemowych i nie w doskonaleniu mechanizmów zarządzania trzeba szukać wyjścia. Nie ma czego doskonalić kiedy gospodarka przez swe cykliczne załamania domaga się zasadniczych zmian. Doskonalenie systemu ekonomicznego, który jest ewidentnie niesprawny przypomina próby doskonalenia pisma chińskiego, kiedy w zasięgu ręki jest alfabet obejmujący około 30 znaków. Ale dajmy pokój rozdz. IV. Któryż to bowiem Autor nie skorzysta z okazji aby podnieść rangę swej profesji.

Zasadnicza część książki dotyczy najbardziej dziś palących problemów głębokiego przekształcenia systemu ekonomicznego, czy raczej - szerzej - społeczno-ekonomicznego. Autor analizuje zarówno problem świadomości społecznej i jej roli w społeczeństwie i gospodarce, tendencje przemian ekonomicznych jak i kwestie związane z realizacją reformy gospodarczej.

Obszar świadomości społecznej dotyczącej sfery gospodarczej jest bardzo słabo rozpoznany. Tymczasem "...funkcjonującą w społecznej świadomości systemy poglądów, norm, wartości i przekonań mogą stanowić zarówno element sprzyjający, jak i nie sprzyjający rozwojowi ekonomicznemu"/s.8/. Ten system określany przez Autora mianem wyhraźni ekonomicznej społeczności pozostaje pod najsilniejszym wpływem osobistych doświadczeń i obserwacji. Jeśli docierające z zewnątrz sygnały /propaganda, wiedza ekonomiczna itp./ są sprzeczne z tymi doświadczeniami, to przyswajane są przez poszczególne jednostki i grupy jako prosta negacja. Sprzeczność ta była w całym powojennym okresie mniej lub bardziej odczuwalna, nie przeto dziwnego, że "ekonomiczna edukacja społeczeństwa" kształtowana przez kontrolowane przez władzę środki przekazu dawała w efekcie skutki niemal dokładnie odwrotne niż zamierzone /s.9/. W kontekście tych stwierdzeń niewątpliwie zasadnych, dziwnie brzmi apel Autora o stworzenie oryginalnego /realnego/ modelu konsumpcji, który funkcjonując w świadomości społecznej może kształtować postawy sprzyjające procesowi gospodarczemu /s.12/. Jeśli nie zamierzany odgrodzić się "chińskim murem", to musimy liczyć się z efektem naśladownictwa i tworzenie odrębnego zupełnie modelu nie jest możliwe, gdyż sprzeczne z wyobraźnią ekonomiczną. A. Koźmiński kilkakrotnie krytykuje niewłaściwie jego zdaniem przyjęty z Zachodu w latach 70-tych wzorzec konsumpcji, rzekomo zbyt rozrzutny jak na możliwości naszego kraju, naszej gospodarki. Zdaniem Autora społeczeństwo "...zdecydowanie odrzuca luksusowe elementy "cywilizacji gadżetów" /s.23/, gdy tymczasem ja tego w naszym kraju nie dostrzegam w ogóle. Ten krytykowany przez Autora wzorzec "dostatniego życia" będący "spóźnioną i prymitywną imitacją materialnej konsumpcji bogatych społeczeństw Zachodu" /s.41/ obejmował przecież dobra tak powszechnie dostępne we współczesnym świecie jak własne, o nieco sensowniejszej powierzchni mieszkanie, jak lodówka, pralka automatyczna, telewizor - także kolorowy, mały, prymitywny samochódzik. Czy naprawdę nie stać nas na zapewnienie tych dóbr i czy należy zaliczyć je może do "cywilizacji gadżetów"? Czy kolorowy film przyrodniczy, bądź fabularny, wyłączenie czasu

¹ Andrzej K. Koźmiński: Po wielkim szoku, Warszawa 1982, PWE

wolnego dzięki automatowi pralniczemu, możność poznania kraju czy zagranicy dzięki "czterem kółkom" mają być dla Polaków niedostępne? Jakież to luksus? A nistety nie tylko Autor tak to traktuje, także w ostatnich propozycjach podwyżek cen te elementarne także dobra trwałego użytku zalazono do dóbr wyższego rzędu. Nauka nie powinna jednak dostarczać argumentów takim decyzjom. Wśród negatywnych, hamujących proces rozwoju, elementów świadomości ekonomicznej widzi Autor skłonność do akceptacji inwestycji produkcyjnych kosztem bieżącej konsumpcji. Wynika to stąd, iż w świadomości ekonomicznej pewnych grup gospodarka jest "cudowna machina", która wszystkie nakłady inwestycyjne niezawodnie przekształca po pewnym czasie w wielokrotnie one efekty. Pomija jednak jedną z istotnych przyczyn proinwestycyjnego nastawienia, a mianowicie bezpośrednie interesy grup decydujących, którzy dzięki takim inwestycjom zwiększają obszar swego panowania, sferę podległą ich kontroli. Czasem, choć nie zawsze, korzyści na tym /przynajmniej ekonomicznie/ społeczność lokalna ma. Autor ubolewa nad niską rangą pracy kierowniczej, czwartej siły w hierarchii, jaką jest "organizacja i zarządzanie" w świadomości społecznej, sztywnymi warunkami rozwoju ekonomicznego są: praca wykonawcza /robotnika/ i praca naukowo-badawcza. Pracy kierowniczej nie dostrzega się. Takie stereotypy skutują na politykę personalną /przypadkowość w mianowaniu dyrektorów/ i stąd z kolei, wzmacniają te stereotypy /s.14/. I tu Autor pomija rzecz najistotniejszą: świadomość niskiej rangi pracy kierowniczej wynika bowiem bezpośrednio z charakteru polityki kadrowej, która sprowadza się do mianowania ludzi nie sprawnych kierowniczo i organizacyjnie lecz posłusznych, "miernych, ale wiernych". Dopóki nomenklatura będzie wszechwładnie panować w polityce kadrowej w gospodarce /nie tylko tu zresztą, dopóty w świadomości społecznej praca kierownicza nie będzie wzbudzać szacunku, wprost przeciwnie - w najlepszym razie niechęć.

W literaturze ekonomicznej - także współczesnej marksistowskiej - coraz częściej podważa się sensowność podziału na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną. Argumenty Autora przeciw takiemu podziałowi są trafne. Podział ten miał niewątpliwie uzasadnienie głównie ideologiczne, miał ukazać pasożytniczy charakter klas uprzywilejowanych, korzystających w w. XIX z usług "pracy nieprodukcyjnej". Przeniesiony on "został mechanicznie w warunki gospodarki socjalistycznej /s.15/. Otóż podział taki ma jeszcze mniejszy dziś sens w odniesieniu do społeczeństw zachodnich, w których to "sfera nieprodukcyjna" jest znacznie bardziej rozwinięta i bardziej dostępna. Udział zatrudnianych w sferze nieprodukcyjnej jest w krajach wysokorozwiniętych około dwukrotnie wyższy /ca.40%/ niż w krajach socjalistycznych. Jeśli podział ten ma rację bytu to tylko w odniesieniu do tej części zatrudnionych, którzy nie zwiększają poziomu dobrobytu społeczeństwa, wprost przeciwnie, będąc w jakimś sensie niezbędnymi, uszczuplają go. Idzie mi tu o administrację państwową, aparat policyjny i wojskowy. Ta grupa jest rozbudowana znacznie silniej w krajach socjalistycznych, obejmuje bowiem m.in. także rozdział administracji gospodarczą /podane ostatnio dane wskazujące, iż w budownictwie ponad połowę zatrudnionych stanowi ten aparat są tej tezy wymownym dowodem/. Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną nie pozostaje bez wpływu na warunki pracy w obu tych sferach, mimo że oficjalna polityka nie pokrywa się z odczuciem społecznym /dodatkowo, także materialne wyrazy uznania dla pracowników służby zdrowia, opłacane sownie korepetycje świadczą o rzetelności tej ocenie przez społeczeństwo dobrze wykonywanej "pracy nieprodukcyjnej".

W kilku miejscach Autor traktuje o egalitaryzmie jako powszechnie akceptowanej zasadzie podziału. Słusznie zwraca przy tym uwagę, że postawy takie - w moim odczuciu fatalne dla sensownie funkcjonującej gospodarki - wynikają z moralnego potępienia dróg osiągania sukcesu materialnego. "W podtekście przyjmuje się bowiem założenie, że dzieje się to w wyniku zabiegów moralnie nagannych" /s.17/. I trudno się dziwić, jeśli większość wyróżniających materialnie dóbr można uzyskać u nas wyłącznie dzięki legalnym /talony, obecnie asygnaty samochodowe/, półlegalnym /np. przyspieszenie przydziału mieszkania/ czy nielegalnym /znajomości czy łapówki wykorzystywane w celu nabycia atrakcyjnych dóbr / zabiegom, nie zaś dzięki uczciwej pracy. Dotyczy to nie tylko pracowników sektora uspołecznionego, lecz także jednostek działających na własny rachunek. Przydział ciągnika, nawozu, uprawy kontrak-

tacyjnej, zwolnienie od podatku lub nie, przyznawanie prawa sprzedaży atrakcyjnych towarów itp, różnicują sytuację poszczególnych producentów, a zależne są od woluntarystycznych decyzji władz polityczno-administracyjnych nie zaś stałych, jednakowych dla wszystkich reguł gry, które tylko mogą zapewnić iż praca przyniosząca społeczeństwu większe korzyści będzie wyżej wynagradzana, stąd też "...społeczeństwo nasze doświadcza dysonans między hierarchią ocen użyteczności pracy poszczególnych osób a obserwowaną gradacją korzyści materialnych uzyskiwanych przez te osoby"/s.17/. W efekcie powstaje konflikt między dążeniem do materialnego dorobienia się a brakiem społecznej akceptacji lub nawet wręcz moralnym potępieniem dróg najszybciej wiążących do tego celu. Pojawiają się postawy cyniczne oznaczające "zniszczenie moralnej infrastruktury społeczeństwa"/s.18/.

Oczywiście efektywna gospodarka musi zasażać się na ściszym związku między akceptowanym przez społeczeństwo efektem pracy / wartością rynkową wyorzonych produktów czy usług/ a dochodem z niej uzyskiwanym. Model efektywnej gospodarki musi więc preferować zróżnicowanie dochodowe wynikające z tego co jednostka /czy zespół/ daje społeczeństwu i to zróżnicowanie znaczne, inne nie będzie bowiem oddziaływać bodźcowo w kierunku efektywnej pracy. Największe różnice w dochodach dotyczyć winny "...złych i dobrych, wybitnych i słabych, efektywnych i nieefektywnych przedstawicieli tych samych środowisk zawodowych"/s.102/. Taki właśnie mechanizm uruchomiony został przez reformę 1965r. i dał pozytywne wyniki w Jugosławii. Oznacza on definitywne zerwanie z praktyką ustalania przez szczebel centralny zasad różnicowania wynagrodzeń dla całej gospodarki narodowej. Oczywiście dotyczy to musi także dochodów sektora indywidualnego, pracującego na swój własny rachunek. Niestety woluntarystyczne decyzje w odniesieniu do sektora indywidualnego, jak również nagonka publikatorów na pozarolniczą część tego sektora, z której czyni się jednego z głównych "wrogów publicznych" przetrzymuje świadomość, że do sukcesów materialnych nie dochodzi się przez uczciwą pracę i nie sprzyja kształtowaniu postaw reformistycznych. Propaganda realizowana dla celów politycznych obiektywnie utrwała więc konserwatywny system gospodarczy.

Warto za Autorem zwrócić uwagę, że także ekonomia nie uniknęła powstania nowomowy jako specjalnego "języka prasowo-biurokratycznego służącego maskowaniu sprzeczności i rozbieżności"/s.28/. Takie zwroty jak: "ograniczona samodzielność przedsiębiorstw", "trudności wzrostu", "kolegialne kierownictwo i jednoczłobowa odpowiedzialność" są zlepkami logicznie sprzecznych z sobą kategorii, pełniącymi funkcje nienazywania rzeczy po imieniu.

Sporo miejsca poświęca Autor niespójności modelu "cywilizacyjnego", w którym pluralistycznym społeczeństwem polskim, o silnych demokratycznych tradycjach, usiłowane kierować przy założeniu monarchicznego porządku społecznego. Zakłada on, że "...społeczeństwem i gospodarką kierować może centrum, monolit, realizujące "jedyną słuszną" i wewnętrznie spójny zestaw celów" oraz, że "...impulsy kierownicze płynące z tego centrum mogą być realizowane z mechaniczną dokładnością przez wszystkie elementy systemu"/s.36/. Taki wymóg "trupiego posłuszeństwa" nie jest w nowoczesnym społeczeństwie możliwy do spełnienia. Rodzi się skłonność do posłuszeństwa czarnego, do gry pasywno-pasożytnej, w której przy pozorach konformizmu realizowane są cele jednostek i grup ze szkodą dla celów ogólnospołecznych. Widzja sprawnie działającej maszyny społecznej przekształca się w swe przeciwieństwo - niespójny, nie oparty o przestrzegane reguły gry, zbiór pasywno-pasożytujących na sobie wzajemnie elementów. Niespójność modelu cywilizacyjnego słusznie Autor uznaje za istotę polskiego kryzysu. Wyjście z niego to budowa kadu opartego na systemie porozumień społecznych. Niezbędne jest dla niego zarówno wyrzeczenie się użycia przemocy, respektowanie trwałej tendencji do rozszerzania swobody wypowiedzi publicznych, ożywienie wszelkich form samorządu lokalnego, rozwój spontanicznych ruchów i inicjatyw społecznych, uspołecznienie procesu planowania w tym także rozwój instytucji demokracji bezpośredniej. Niestety tendencje te tak wyraźnie rozwijające się w latach 1980-81, zostały nie tylko zahamowane lecz wręcz odwrócone. Szczególnie widoczne jest to w odniesieniu do już powstałych spontanicznych ruchów społecznych, którym odebrano możliwości dalszego działania.

W przyszłym, czy realnym?/ modelu miejsce szczególne zajmować winno planowanie i samorząd. Pierwsze, prawnie rozwiązane tj. uspołecznienie, określać powinno główne preferencje społeczeństwa i tylko społeczeństwa, a nie biurokratycznej maszyny władzy polityczno-administracyjnej. Planowanie musi zatem powstawać w procesie demokratycznym obejmującym zarówno autentyczne instytucje przedstawicielskie jak i demokrację bezpośrednią, przy ścieraniu się różnych opinii, poglądów, koncepcji głoszonych przez różne grupy artykułujące swoje interesy. Winno ono dotyczyć spraw, w których świadomie może wyrażać się społeczeństwo /głównie dalekosiężne cele z wyeliminowaniem szczegółów technicznych/. I tylko podstawowych kierunków rozwoju, podstawowych proporcji, w ramach których powstawać będą samodzielnie formułowane i realizowane plany przedsiębiorstw, samorządów terytorialnych itp.

Nie ma co szczegółowo opisywać wad dotychczasowego systemu planowania tak drastycznie odbiegającego od idei przedstawionych powyżej. Warto zwrócić tylko - za Autorem - uwagę na konieczność podporządkowania Centrum rygorystycznym ograniczeniom finansowym /zrównoważony budżet, pokrywanie wydatków rozwojowych państwa z jego oszczędności/, inaczej proces inwestycyjny wymykał się będzie wszelkiej kontroli, w tej sferze "gra pasożytnicza" jest bowiem szczególnie wyraźna. Centrum /administracja centralna, komisja planowania/ nie może mieć uprawnień decyzyjnych w stosunku do podmiotów gospodarczych, musi utracić prerogatywy "wielkiego rozdzielacza". Planowanie musi przewidywać zachowanie się podmiotów gospodarczych, na które centrum nie może oddziaływać środkami administracyjnymi. Można tu wykorzystywać tylko bogate środki oddziaływania pośredniego: politykę finansowo-kredytową, fiskalną, celną, finansowania z budżetu określonych działań gospodarczych itp.

Autor nie idealizuje samorządowego przedsiębiorstwa. Przytacza argumenty, zestawia wady i zalety takiego rozwiązania, stwierdzając, iż jego efektywność powinna być zupełnie przyzwoita, a o ilekolwiek niższa niż produkcyjnych firm kapitalistycznych. Nie idealizuje, ale też nie widzi alternatywy. Myślę, że nie popełnił błędów, gdy stwierdza, że zdaniem Autora samorządność zapewnić ma to, co zapewnia własność prywatna w kapitalizmie - niezależność sfery gospodarczej od polityki, polityki która w sposób nader skuteczny - jak wskazuje na to nasze doświadczenie - hamuje rozwój sił wytwórczych. Na takie odczytanie myśli Autora pozwalają mi następujące stwierdzenia: "...najcenniejszym dobrem, które powinniśmy chronić w czasie reformy, jest właśnie samodzielność przedsiębiorstw, uwolnienie ich od administracyjnej ingerencji. Doświadczenia ostatnich dziesięcioleci dowodzą, że w tej dziedzinie nie wolno zaniedbać najbardziej przesadzonych nawet środków" /s.90/ oraz "Społeczeństwo nasze utraciło wiarę w to, że administracja gospodarcza i kadra kierownicza zdolne są skutecznie same siebie zreformować. Stąd właśnie popularność idei samorządności." /s.73/ Policentryczny system samorządowy nie musi przy tym wcale oznaczać zmniejszenia oddziaływania władzy centralnej, reprezentującej całe społeczeństwo, na przebieg procesów gospodarczych, to po prostu będzie oddziaływanie inne, pośrednie, ale o większych możliwościach. Nie należy też zapominać o wysokiej efektywności społecznej systemu samorządowego, upodmiotowieniu bezpośredniego wytwórcy i zmniejszeniu w ten sposób alienacji pracy.

System samorządowy winien być przy tym zróżnicowany, dostosowany do specyfiki poszczególnych przedsiębiorstw. Takie zróżnicowanie zapobiegnie nadmiernej koncentracji, co z kolei zwiększa odporność na zakłócenia zewnętrzne, ponadto sprzyja kreatywności i zapewnia pełniejszą realizację podmiotowości pracownika. W odniesieniu do producentów jednorocznych dóbr dla całej gospodarki /np. energetyka/ Autor proponuje zresztą odmienne rozwiązania - systemy logistyczne wsparte systemami informacyjnymi z wykorzystaniem komputerów. Nie oznacza to oczywiście konieczności rezygnacji z samorządności, rozwiązania jugosłowiańskie /porozumienia samorządowe i umowy społeczne/ są cennym przykładem, iż i w tych przypadkach system samorządowy ma rację bytu. Dlatego trudno zgodzić się z tezą Autora/ może to ukłon dla wprowadzanych aktualnie rozwiązań/, że w ciągu najbliższych lat system zarządzania mający wyprowadzić kraj z kryzysu winien odznaczać się swoistą dwoistością: współwystępowaniem rozwiązań skrajnie scentralizowanych i skrajnie zdecentralizowanych. Te pierwsze to właśnie "systemy logistyczne typu wojskowego" /s.110/ dla dziedzin o kluczowym zna-

czeniu dla gospodarki. Nawet, jeśli, aby uniknąć rozszerzenia systemu scentralizowanego wprowadzono by podstawowe zabezpieczenie polityczne - kontrolę parlamentarną nad procesem gospodarowania/s.112/ i nawet jeśli, by parlament reprezentował rzeczywisty układ sił w społeczeństwie, to i tak informacyjna funkcja cen nie będących "prawdziwymi parametrami" wypaczy rzeczywiste preferencje społeczne. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że żadne centrum nie może "wiedzieć" ani "obliczyć", w jaki sposób generalnie zmienić proporcje zastosowań czynników wytwórczych, a jakie zastosowania w ogóle wyeliminować... Jedyną możliwością jest więc uruchomienie mechanizmu rynkowego - "nie-widzialnej ręki", która przestawi aparat wytwórczy"/s.106/

W całej książce wielokrotnie wraca problem kontroli społecznej, podmiotowości społeczeństwa jako podstawowego warunku nowego ładu opartego na porozumieniach społecznych. Słusznie nie chce tego Autor hażwać "uczestnictwem" - "...społeczeństwo jest jedynym pełnoprawnym podmiotem procesu zarządzania. Jest to podstawowy aksjomat, który musi znaleźć wyraz w odpowiednich instytucjach politycznych, administracyjno-prawnych i ekonomicznych." /s.28/ I myślę, że przy spełnieniu tych warunków apel Autora aby "...zrozumieć, że demokratycznie wybrane władze, czy to w przedsiębiorstwie, czy to państwowe muszą mieć możliwość realizowania swych uprawnień w ramach prawa przez cały okres kadencji"/s.15/ jest zbyteczne. Jeśli pewne doświadczenia z okresu październikowego wydawały się wskazywać na niezrozumienie że czas rozliczeń przychodzi po zakończeniu kadencji, to wynikało to z niespełnienia podstawowego wymogu w odniesieniu do tych władz - wymogu ich demokratyczności i reprezentowania rzeczywistego układu sił i poglądów w społeczeństwie"/s.115/

W perspektywnym modelu społeczno-ekonomicznym istotną rolę winien odgrywać autentyczny ruch konsumentki. Ruch ten winien działać pod sztandarami suwerenności konsumenta, który swymi złotówkami w sposób najbardziej demokratyczny, gdyż w głosowaniu samodzielnym, głosuje na rynku, a tym samym określa także kierunki inwestowania samodzielnymi przedsiębiorstw. Argumenty przeciwko tak rozumianej suwerenności powołujące się na nieracjonalność wyborów /np. konsumpcja na pokaz/ wywołująca niedorozwój różnych istotnych dla społeczeństwa dziedzin zbijają Autor trafną uwagę: "...jako argument na rzecz utrzymania władzy centralnej administracji... bardziej rozumowanie to brzmi dość nieprzekonująco w kraju, gdzie centrum systematycznie "zapomina" o takich "drobniactwach", jak produkcja żywności, energetyka, mieszkalnictwo, nie mówiąc już o służbie zdrowia czy poligrafii"/s.117/ Należy zwrócić przy tym uwagę - a potwierdzają to doświadczenia krajów wysoko rozwiniętych - że suwerenność konsumenta nie ogranicza suwerenności państwa w ramach będących w jego dyspozycji środków budżetowych podlegających kontroli społeczeństwa jedynie przez mechanizm polityczny.

Suwerenność konsumenta możliwa jest jedynie przy samodzielnym i samofinansującym się przedsiębiorstwie, tj. takim, którego sytuacja uzależniona jest od rynkowego "głoszenia" konsumentów. Oczywiście to uzależnienie możliwe jest przy swobodnym kształtowaniu cen równowagi - a więc także przy efektywnej konkurencji tj. rozbięciu struktur monopolistycznych jakie dominują w naszej gospodarce. I to są kolejne wymieniane przez Autora warunki suwerenności konsumenta.

W książce są kwestie polemiczne. Z niektórymi już polemizowałem, inne można uznać za przejaw szczególnej kurtuazji Autora. I tak np. gdy stwierdza on, iż ustawa o cenach i jej zmiany w 1982 roku istotnie odbiegające od przedstawionych od niego zasad modelowych, jednak "...stanowią istotny krok naprzód"/s.99/ w proponowanym kierunku można to uznać za przejaw takiej kurtuazji wobec władz. Myślę, że wobec całości wywodu można na to przymknąć oczy choć maniera rozprzestrzeniła się z wyraźną szkodą dla obiektywizmu nauk społecznych.

W jednej kwestii chciałbym jednak podjąć polemikę. Autor stwierdza, iż nakazowo-rozdzielczy system centralistyczny spełnił w zasadzie swoje zadania, miał określone zalety, które uzasadniały jego stosowanie w początkowym okresie rozwoju. Bez niego "...niemożliwa byłaby socjalistyczna industrializacja, polegająca na radykalnej zmianie proporcji gospodarczych i stworzenie obecnego potencjału ekonomicznego, technicznego i obronnego

...w s. 83/ zamiast to komentować, pytajmy o cel gospo-
darki. Jest nim podobno zaspokojenie potrzeb społeczeństwa, a nie industria-
lizacja czy zmiany strukturalne. A związki między jednym i drugim są - jak
na razie - w krajach socjalistycznych bardzo, bardzo luźne. Dodać także trze-
ba, że model ten oceniany w długim okresie czasu jeszcze bardziej traci na
atrakcyjności, on bowiem doprowadził do aktualnej destrukcji polskiej gospo-
darki, negatywnych zjawisk społecznych, zniszczenia "infrastruktury moralnej".
A jego efektywność okazała się wystarczająco wysoka rzeczywiście tylko w od-
niesieniu do twierzenia potencjału obronnego, co zresztą chyba zdecydowało
o jego realizacji.

Mozna na zakończenie zapytać: iluzja czy nadzieja? Czy przepowiednie Autora
są tylko książkowe rozważania /dobrze, że takie się ukazały/ czy też ma-
ją szansę realizacji? Szansa ta tkwi w "...neutralizacji tych sił i grup na
wszystkich szczeblach aparatu gospodarczego i politycznego, który z obawy
przed zmianą, przez konserwatyzm, brak kompetencji lub też po prostu broniąc
własnych interesów prestiżowo-materialnych dąży do restytucji systemu
biurokratycznego" /s. 71/. Neutralizacja taka możliwa jest jednak tylko przy
aktywnym poparciu społeczeństwa, którego nie uzyska się bez istotnych ustęp-
stw na jego rzecz, bez przywrócenia mu podmiotowości możliwości mówienia
własnym głosem. W innym przypadku za kilka lat będziemy mówić o kolejnej nie-
udanej reformie gospodarczej i przygotowywać się do następnej.

Artykuł był przeznaczony do publikacji w Tygodniku Powszechnym.
Cenzor zakazał publikacji w całości. Tekst publikujemy, bez wiedzy
i zgody autora i redakcji "TP", na podstawie odpisu maszynowego,
bez możliwości dokładnego sprawdzenia wierności.

PAX PO 13 GRUDNIA

Od 31 X 1981 /od momentu uzyskania nominacji/ ówczesny minister handlu wewnętrznego i usług, Zenon Komender unikał kontaktu z przewodniczącym PAX Ryszardem Reiffem, nie uczestniczył także w zebraniu Prezydium Zarządu Stowarzyszenia PAX, które odbyło się 15 XII 1981. Na tym zebraniu przewodniczący Zarządu zaproponował, żeby Prezydium wystosowało list do członków i kandydatów, określający stanowisko organizacji wobec stanu wojennego. Za takim rozwiązaniem wypowiedzieli się, oprócz Ryszarda Reiffa, Piotr Gołębiowski, Jerzy Ślaski i Jan Waleczek, przeciwko - Wincenty Lewandowski, Maciej Wrzeszcz, Zbigniew Czajkowski, Marek Kabat i Józef Wójcik.

Znane stanowisko Ryszarda Reiffa, zmanifestowane na zebraniu Rady Państwa 13 XII 1981 było konsekwencją stanowiska PAX, które znalazło wyraz w uchwałach Zarządu - na zebraniu dnia 3 XI 1981, wtedy też te antykonfrontacyjną linię przewodniczącego poparli, i publicznie zmanifestowali: Lewandowski, Wrzeszcz, Czajkowski i Kabat /Wójcik wstrzymał się od głosu/. Tak więc czterej wymienieni członkowie Prezydium gwałtownie zmienili swoje poglądy. W tej sytuacji przewodniczący Ryszard Reiff 16 XII 1981 wystosował do organizacji list we własnym imieniu, natomiast 25 XII pismo piętnujące działalność rozłamową w Stowarzyszeniu. Reakcją były sporadyczne incydenty lidarności ze stanowiskiem przewodniczącego, które - mimo ograniczeń wynikających z przepisów stanu wojennego - napływały na jego ręce /m.in. setki legitymacji członkowskich, oddawane mu w depozyt/. Pięćdziesięciu członków Stowarzyszenia PAX w Krakowie wystosowało doń list z poparciem, w związku z którym członek Prezydium Jan Król /przew. O/W w Krakowie/ przetrzymywany był w areszcie 18 godzin. Nieskrępowana nieczym aktywność przejawiała natomiast antyreiffowska część Prezydium i niektórzy członkowie Zarządu. Funkcjami podzielono się następująco: komisarycznym pełnomocnikiem nadzorującym sytuację w całym PAX został Marek Kabat, dyrektorem - pełnomocnikiem kierującym pionem wydawniczym został Janusz Stefanowicz /warto przypomnieć że 20 X 1980 został on odwołany przez Zarząd z grona członków Prezydium - na 90 otrzymał 26 głosów .../. Stefanowicz powołał tzw. Radę Programową przy IW PAX, składającą się z ludzi reprezentujących negatywny stosunek wobec linii Ryszarda Reiffa /m.in. dotychczasowi wiceprzewodniczący, Lewandowski i Wrzeszcz, oraz byli członkowie Prezydium, odwołani 20 X 1980/. Dwie komisaryczne "nominacje" na członków Rady okazały się niewypałem: Ada Borkowska-Szubowa i Zygmunt Lichniak zgłosili swój sprzeciw. Podczas dwóch posiedzeń Rady jej inicjatorzy nie ukrywali, że chodzi im o cele polityczne, a nie o plany edytorskie /dalszy przykład równości wszystkich wobec prawa, w tym przypadku wojennego.../

8 I 1982 w lokalu ZZG przy ul. Wspólnej 25, część Rady /Komender, Kabat, Wrzeszcz, Stefanowicz, Lewandowski, Mieloch/ sformułowała tekst Oświadczenia dzięki któremu PAX miał wznowić działalność /Oświadczenie to zawierało m.in. poparcie dla WRON, wprowadzenia stanu wojennego oraz zdecydowane potępienie przedgrudniowej linii ideowo - politycznej PAX/. W wyniku kłamliwego zapewnienia "grupy inicjatywnej", że władze podjęły decyzję o odwieszeniu PAX /jeśli Oświadczenie zostanie przyjęte przez wszystkich członków Zarządu/, a przede wszystkim w wyniku kłamliwego przedstawienia treści Oświadczenia - Ryszard Reiff zaapelował do kadry o złożenie podpisów. Dopiero w kilka dni później prawdziwy tekst Oświadczenia dotarł do przewodniczącego. Niestety, okoliczności stanu wojennego, wspierające wszystkie poczynania "grupy inicjatywnej", a wykluczające jakąkolwiek inicjatywę legalnych władz PAX uniemożliwiły mu wyrażenie oficjalnego sprzeciwu wobec świadomego dezorientowania i oszukiwania kadry PAX.

Od 9 do 23 I 1982 trwała "akcja" zbierania podpisów; wytworzono atmosferę zagrożenia: zapowiadane masowe zwolnienia i likwidację instytucji, upowsze-

ohniano oszczercstwa pod [nieczytelne], kwestionując m.in. jego wiarygodność wobec [nieczytelne]. Rezultat: na 20 000 członków PAX Oświadczenie podpisało... 200, w [nieczytelne] 67 członków Zarządu /na 94/. Ponieważ sytuacja taka nie gwarantowała "jedności myśli" na zebraniu Zarządu zdecydowano się więc na proste posunięcie: zaproszono na zebranie Zarządu tylko tych, którzy Oświadczenie podpisało... Strach i treśka o efektywność operacji kazała organizatorom przewrót, ustawić przed wejściem na salę obraź trzy linie straży porządkowej, która miała obowiązek nie wpuścić na salę tych członków Zarządu, którzy Oświadczenia nie podpisali /zebranie to odbyło się 23 I 1982, na podstawie jednogłowego zezwolenia prezydenta Warszawy/.

Temu etycznie odrażającemu zamachowi na podmiotowość organizacji chciano nadać pozór legalizmu. Zawiadomiono więc Marszałka Sejmu, że w miejsce Ryszarda Reiffa nowym przewodniczącym Koła Poselskiego PAX został Zenon Komendera, a jego zastępcą z prawem zasiadania w Konwencie Seniorów - Janusz Stefanowicz. Dokonano także kooptacji do Koła Poselskiego PAX Alfonsa Klafkowskiego /nie będącego członkiem PAX/. W rezultacie czterosebowa delegacja: Ryszard Reiffa, wiceprzewodniczący - Lewandowski i Wrzeszcz, przewodniczący Komisji Rewizyjnej Edmund Poręba i poseł Witold Jankowski oświadczyła 22 I 1982 Ryszardowi Reiffowi, że swój apel o rezygnację kierują doń w imieniu Prezydium, Komisji Rewizyjnej i Koła Poselskiego /żadna z tych instancji nie zebrała się po 13 XII w swej statutowej formie!/. Przewodniczący odmówił złożenia rezygnacji. Wniosek taki, łącznie z wnioskiem o odwołanie ze składu Prezydium tych jego członków, którzy Oświadczenia nie podpisali, postawił przewodniczący Komisji Rewizyjnej /Poręba/. 58 głosów/na 64 kadrubowego "Zarządu" akceptowało odwołanie Ryszarda Reiffa, a 61 "powołało" na przewodniczącego Zenona Komendera. skrócie

Tak oto, w dużym skrócie przedstawia się "anatomia klęski" PAX w jego obecnym wymiarze organizacyjnym: utraty społecznej i chrześcijańskiej wiarygodności.

ab

KTO ODSZEDŁ, KTO ZOSTAŁ.

W ciągu pierwszych miesięcy po ogłoszeniu stanu wojennego z PAX-u odeszła znaczna grupa działaczy i pracowników tej organizacji. Powodem było przeprowadzenie w sposób niezgodny ze statutem, w oparciu o przepisy wprowadzone 13 grudnia 1981 r., zmian personalnych i programowych. Odeszli lub stracili wpływ na kształt programowy i organizacyjny ludzie, którzy współpracowali z "Solidarnością" oraz zwolennicy usuniętego przewodniczącego Ryszarda Reiffa. Do władzy powrócili ludzie typu Komendera czy Stefanowicza, w więc stara kadra zaprawiona w wieloletnim wysługiwaniu się władzom.

W marcu 1982 r., z inicjatywy tych, którzy PAX opuścili, opublikowano, jako niepodpisany maszynopis, tekst pt. "Po zamachu na wiarygodność PAX-u". Stanowi on próbę ideowego obrachunku z przeszłością.

Pisząc o przeszłości PAX-u, autorzy podkreślają jego pluralizm i zwracają uwagę na niepodległościowo-chrześcijańskie początki. Miały się w PAX-ie ścierać dwa nurty: totalitarny, narodowo-radykalny, wywodzący się od przedwojennego ONR; i drugi radykalno-demokratyczno-chrześcijański. Ten pierwszy ma być odpowiedzialny za szkodliwą dla narodu i Kościoła politykę PAX-u w latach pięćdziesiątych; za serwilizm, za uzurpowanie sobie praw jedyne reprezentanta społeczności katolików, za ataki na Prymasa i biskupów. Drugi nurt miał występować w publicystyce paxowskiej.

Odejście znacznej części personalistycznie nastawionych publicystów, osłabienie nurtu demokratycznego oraz uwolnienie się PAX-u od dokładnej kurateli politycznej stało się głównymi wyznacznikami nowej sytuacji Stowarzyszenia. Tym krytyczniej oceniają autorzy działalność PAX-u w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Niezrozumienie linii Kościoła i Prymasa, udział w atakach na Episkopat, udział w kampanii antysemitkiej w roku 1968, potępienie wolnościowych ruchów studenckich w r. 1968 i robotniczych w r. 1976 - oto pobieżna lista grzechów popełnianych przez kierownictwo PAX-u.

Za głębszą przyczynę antynarodowej i antykościelnej polityki PAX-u autorzy uznają redukcję programu chrześcijańskiej obecności w życiu społecznym do uzyskania udziału we władzy. Tak miała się zrealizować koncepcja równouprawnienia i współdziałania we władzy światopoglądu chrześcijańskiego /czyli PAX-u/. Stawiając sobie taki cel PAX musiał popaść w konflikt zarówno z Episkopatem, jak i z ośrodkami opiniotwórczymi. Kierownictwo PAX-u zdawało się nie rozumieć przyczyn tego konfliktu, a jego przejawy interpretowało jako dowody infantylności politycznej Polaków lub jako przejawy działania sił mafijnych.

Zdaniem autorów tekstu pt. "Późnym zamachu na wiarygodność PAX-u", zmiany nastąpiły wraz ze śmiercią B. Piaseckiego, po wyborze na stanowisko przewodniczącego R. Reiffa. Od początku 1979 r. PAX rezygnuje z dążenia do zapewnienia sobie wyłączności na reprezentację katolików świeckich, dąży do przywrócenia więzi z Episkopatem. Ze składu władz usunięto najbardziej skompromitowanych działaczy, ograniczono dyspozycyjność i autorytaryzm wewnątrzorganizacyjny. Po sierpniu 1980 r. członkowie PAX-u, przełamując nieufność społeczeństwa, włączyli się do organizowania nowego ruchu związkowego, prasa paxowska odgrywała znaczną rolę w przełamywaniu partyjnego monopolu i realnym informowaniu społeczeństwa. R. Reiff zaproponował reformę polityczno-ustrojową w postaci tzw. wielkiej koalicji.

Za pozytywne uważają autorzy omawianego dokumentu, wyniesione z PAX-u doświadczenia w wspólnym realizowaniu celów społecznych i umiejętność podejmowania i realizowania zadań trudnych, wbrew potocznej opinii.

Omówiony tekst zawiera zupełnie nietypową ocenę historii i ideologii PAX-u. Sądzę, że krytyczna ocena władz Stowarzyszenia jest zupełnie uzasadniona i pozostaje w zgodzie z opinią społeczną na ten temat. Zdumienie natomiast budzi fakt, że w opracowaniu dostrzega się istnienie w PAX-u jakiegoś nurtu personalistycznego. Z zewnątrz był on zupełnie niedostrzegalny, podobnie jak zmiany, które miały nastąpić po śmierci Piaseckiego. Myślę, że mamy raczej do czynienia z projekcją bardzo wąsko występujących poglądów na większą zbiorowość, z projekcją, która jest co najmniej słabo uzasadniona.

Trzeba dodać, że wojenna pacyfikacja PAX-u nie sprawiła władzom wielkich trudności. Ani trzyletnie rządy Reiffa, ani solidarnościowa rewolucja nie zmieniły zasadniczo składu aktywu PAX-u. Nawet ci, którzy blisko współpracowali z "Solidarnością", wkrótce po 13 XII 81 r. okazali się zwolennikami wprowadzenia stanu wojennego. Dość typowym przykładem takiej postawy jest przewodniczący Oddziału Miejskiego PAX w Lublinie Czesław Dąbrowski. Do 13 grudnia 1981 r. współpracował z kilkoma komisjami powołanymi przy Zarządzie Regionu "Solidarności". Wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego Dąbrowski został komisarycznym zarządcą PAX-u. Zajmował się wtedy głównie wyrzucaniem z pracy nie dość uległych. Potem awansował i został przewodniczącym miejskiego PRON-u. Pewnie gdyby interweniowali Sowieci zostałby komisarzem władzy radzieckiej, gdyby do Polski weszli Niemcy podpisałby volkslistę, a gdyby rządy objęli Turcy przeszedłby na islam itp. itd.

I taka postawa wydaje się być wizytówką "katolików" z PAX-u.

K.

LISTA CZŁONKÓW ZARZĄDU NIEZAPROSZONYCH NA ZEBRANIE Z DNIA 23 I 1982 r.

1. Eugeniusz Aleksandrowicz - przewodn. Zarządu Oddziału Wojew. w Płocku
2. Edward Antończyk - przewodn. Zarządu O/W w Tarnobrzegu
3. Dr. Leon Brodowski - przewodn. Rady Stow. PAX d/s Polityki Społ.
4. Dr Jan Chłosta - przewodn. Zarządu O/W w Olsztynie
5. Piotr Gołębiowski - członek Prezydium, kierownik Biura Prac. Prez.
6. Przemysław Hniedziewicz - przewodn. Zarządu Oddziału Stołecznego PAX
7. Doc dr Bogdan Komorowski - pracownik naukowy UMCS
8. Zenon Koźmiński - kierownik Biura Posłów i Radnych Stow. PAX
9. Jan Król - czł. Prez., przew. Zarządu Oddziału woj. w Krakowie
10. Mieczysław Kurzyna - literat i publicysta, Warszawa
11. Maria Kondrak - vceprzew. Zarządu O/W w Kielcach
12. Zygmunt Lichniak - ktytyk literacki, Warszawa
13. Władysław Piestrak - przew. przew. Zarządu O/W w Rzeszowie
14. Krzysztof Puc - vceprzew. Zarządu O/W w Szczecinie
15. Ryszard Reiff - przewodniczący Zarządu Stow. PAX
16. Ryszard Rowiński - kierownik Wydziału Organizacyjnego Stow. PAX
17. Mikołaj Roztworowski - korespondent "Słowa Powszechnego" akredytowany przy Biurze Prasowym Stolicy Apostolskiej
18. Jerzy Ślaski - czł. Prezydium, red nacz. "Słowa Powszechnego"
19. Jerzy Śmiechowski - dyr. nacz. Zjednoczonych Zespołów Gospodarczych
20. Leszek Sobala - przew. Zarządu OW w Przemyślu
21. Bogdan Stanny - przew. Zarządu OW w Nowym Sączu
22. dr Tadeusz Swat - kier. Ośrodka Analiz i Informacji Stow. PAX
23. Wiktor Szwechowicz - kier. Centralnego Ośr. Szkolenia Kadr
24. Eugeniusz Tryniszewski - vce przew. Zarządu OW w Olsztynie
25. Włodzimierz Wnuk - literat Kraków
26. dr Sylwester Zalewski - dyr. nacz. i red. nacz. IW PAX
- x
27. Jacek Sędzimir - przebywający obecnie za granicą

Warszawa, 4 marca 1982 r.

Oświadczenie

W związku z zawieszeniem nas na okres pół roku w prawach członków Stow. PAX, uważamy za swój obowiązek oświadczyć:

1. decyzja ta, będąca konsekwencją nielegalnych zmian dokonanych w kierownictwie PAX-u w okresie zawieszenia Stowarzyszenia, na zebraniu w dn. 23 I 1982 r. jest sprzeczna ze statutem i jako taka nie ma mocy wiążącej. Z tego względu nasze legitymacje członkowskie PAX-u przekazujemy do depozytu przew. Zarządu Stow. PAX kol. Ryszardowi Reiffowi, również zawieszonemu przez nielegalne władze Stowarzyszenia.

2. podejmowanie takich decyzji w trudnym okresie, jaki przeżywa obecnie Stowarzyszenie, prowadzi obiektywnie do jego rozbitcia i uniemożliwia wiarygodną chrześcijańsko i społecznie obecność PAX-u w pracy na rzecz realizacji idei porozumienia narodowego;

3. moralna i polityczna odpowiedzialność za tę decyzję i jej skutki jednostronnie obarcza niestatutowe władze Stowarzyszenia PAX.

Eugeniusz Aleksandrowicz, dr Leon Brodowski, Jerzy Budnik, Piotr Gołębiowski, Przemysław Hniedziewicz, Henryk Jerzmański, Krystyna Klein, Tadeusz Knade, Jan Król, Jan Łada, Jacek Moskwa, Norbert Rekowski, Stanisław Remuszko, Mikołaj Roztworowski, Maria Rusinek-Nazzari, Sławomir Siwek, Ryszard Skwarski, Wiktor Szwechowicz, Jerzy Ślaski, Andrzej Wernic.

Warszawa, dnia 15 I 1983 r.
Oktawa modlitw o jedność Chrześcijan

W duchu ekumenicznym korzystając z okazji Jubileuszu 600-lecia obecności Matki Bożej na Jasnej Górze w obrazie Jasnogórskim zwracamy się z gorącą prośbą o rozpatrzenie propozycji służącej podjęciu takich kroków w celu pojednania Kościołów i mniejszości narodowych na terenie naszego kraju. Nawiązujemy tutaj do inicjatywy zgłoszonej na piśmie do Rady Głównej Episkopatu Polski w dniu 3 V 1982 r. Czynimy to mając na względzie następujące racje:

1. Ojciec św. sprawując na Błoniach krakowskich Ofiarę Eucharystyczną w roku 1979 wzywał do podjęcia "dialogu z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów". Zwrócił uwagę, że "trzeba byśmy ten dialog podejmowali we wspólnocie z wszystkimi naszymi braćmi chrześcijanami, chociaż jeszcze rozłączonymi, ale zjednoczonymi jedną wiarą w Chrystusa". Nazwał go "dialogiem zbawienia", dodając, że "trzeba pracować na rzecz pokoju i pojednania pomiędzy ludźmi i narodami całej Ziemi. Trzeba szukać zbliżeń, Trzeba otwierać granicę". Słowa te wygłosił Ojciec św. w uroczystość Trójcy Świętej wspólną w owym roku dla obydwu Kościołów - Katolickiego i Prawosławnego, co jest rzadkim wypadkiem w kalendarzu liturgicznym. W Kościele Prawosławnym niedziela Trójcy Świętej jest pierwszym dniem święta Pięćdziesiątnicy. Wspólny dzień Trójcy Świętej przypada zatem wtedy, gdy Wielkanoc katolicka wyprzedza o tydzień prawosławna/. Dzień Trójcy Świętej był w kulturze wielu krajów słowiańskich dniem pojednania, w którym kończyły się wojny, ustawały wasnie i spory, a wszyscy skłóceni się godzili.

2. Ostatni tekst opracowany przez Komisję do Spraw Dialogu pomiędzy Kościołem Prawosławnym a Kościołem Rzymsko-katolickim z czerwca 1982 r., podpisany przez Papieża, i wszystkich zwierzchników autokefalicznych Kościołów Prawosławnych formułuje *experssis verbis*: "Nie może być wielu Ciał Chrystusa. Istnieje przeto jeden Kościół Boży.Jest wielość celebracji, ale zawsze celebrowane jest jedno misterium, w którym uczestniczymy."

3. Warto byłoby spojrzeć na oczekiwany przyjazd Ojca św. do Polski jako okazję kontaktu z całą Słowiańszczyzną. Świadomość tego kontaktu wyraził Ojciec św. w czasie swego ostatniego pobytu - szczególnie w przemówieniu wygłoszonym w Gnieźnie, dotyczącym "szeroko otwartego /na Słowiańszczyznę / wiecznika dziejów".

W tym duchu ośmielamy się zwrócić uwagę na konieczność podjęcia na terenie naszego kraju - w jego wymiarach lokalnych i ogólnych - działań zmierzających do pojednania.

Powołujemy się przy tym na

4. Tradycję naszej przeszłości historycznej /Polska jako Rzeczpospolita wielu narodów i wyznań/.

5. Położenie geopolityczne Polski - między narodami słowiańskimi niekatolickimi i narodami niesłowiańskimi katolickimi /np. Litwini/, z którymi łączyły nas więzy kulturowe.

6. Rolę chrześcijańskiej kultury polskiej w tym miejscu Europy, kultury, która powinna promieniować, a więc łączyć. W tym świetle konieczne wydaje się nadanie cnoty tolerancji narodowej i wyznaniowej wyższej rangi niż ta, którą dotychczas pełniła ona w społeczeństwie polskim. Tolerancja taka jest wstępnym warunkiem umożliwiającym wszystkie następne kroki służące pojednaniu i wychowaniu moralnemu społeczeństwa.

7. Ze względu na to, że obecnie mamy również na terenie Polski mniejszości narodowe, które mogą być łatwo skierowane przeciwko każdej głębszej reformie, istnieje możliwość manipulowania mniejszościami narodowymi i wyznaniowymi przeciwko Kościołowi i społeczeństwu polskiemu. Sytuacja wymaga od nas, byśmy jako społeczeństwo większościowe uczynili pierwszy krok ku zgodzie.

8. We wzajemnym współżyciu na przestrzeni dziejów, a również w naszych czasach - w wieku XX byliśmy nie tylko krzywdzeni, ale też nierzadko wyrzą-

dzaliśmy krzywdy, względnie odnosiliśmy się niechętnie, obojętnie lub, co gorsza, z poczuciem wyższości do innych kultur, narodów i wyznań. Konieczne jest zatem - zarówno ze względów moralnych, jak i ekumenicznych czy patriotycznych - wzajemne wybaczenie sobie urazów i krzywd, ujęte w odpowiednie akty przedstawicieli Kościołów.

9. Nawet jeżeli przyjmemy, uwzględniając realia życia, że nie spotkamy się ze wzajemnością i zrozumieniem, sam fakt naszego wystąpienia będzie miał olbrzymie znaczenie moralne, przekraczające granice Polski, znaczenie historyczne i społeczne, służące załagodzeniu wielu konfliktów i bolesnych wspomnień i będzie z korzyścią dla wszystkich, zmieniając świadomość i postawy szczególnie w młodym pokoleniu ludzi wierzących. Nawet jeśli nasze działania nie przyniosą wyników natychmiastowych, wydadzą - jak mniemamy - błogosławione owoce w przyszłości. Będajmy, że gest pojednania uczyniony przez Episkopat Polski w stosunku do narodu niemieckiego, mimo iż początkowo nie był zrozumiany, okazał się dobroczynny i wręcz przełomowy w skutkach.

W związku z tym proponujemy wielostopniowe działania obejmujące m.in.:

a/ Wydanie listu pasterskiego na temat pojednania, który byłby odczytany w każdej parafii. Dobrze byłoby, gdyby list ten był umieszczony w gablotkach na zewnątrz kościoła zwłaszcza na terenie tych parafii, w których mieszkają ludzie różnych narodowości lub wyznań.

b/ Organizowanie rekolekcji i dni skupienia poświęconych ekumenicznym problemom pojednania oraz wzbogacenie tymi treściami pielgrzymek, spotkań liturgicznych itp.

c/ Organizowanie wspólnych spotkań przedstawicieli różnych wyznań i narodowości na terenie parafii czy dekanatów.

d/ Organizowanie konferencji dekanalnych poświęconych metodom realizacji pojednania na terenie tych parafii, w których konflikty są szczególnie żywe. Metody te powinny uwzględniać specyfikę poszczególnych grup wyznaniowych, a zwłaszcza różnice i antagonizmy pomiędzy prawosławnymi i unitami.

e/ Powołanie ośrodka zajmującego się przygotowaniem potrzebnych materiałów oraz przygotowaniem prelegentów, z których pomocy mogliby korzystać proboszczowie poszczególnych parafii. Sądzymy bowiem, iż problematyka pojednania powinna stać się przedmiotem kazań szczególnie na tych terenach, gdzie sprawy konfliktów są boleśnie nabrzmiałe. Pierwszym celem naszych działań, jaki chcielibyśmy osiągnąć, jest wykazanie ludziom innego wyznania, że zmienia się na lepsze postawa lokalnych społeczności katolickich w stosunku do mniejszości narodowych i wyznaniowych.

f/ Spotkania ekumeniczne podczas pobytu Ojca św. - zwłaszcza osobiste spotkanie Ojca św. z metropolitą Bazyliim i innymi hierarchiami. Można byłoby połączyć je z wręczeniem kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej przedstawicielom innych wyznań - tam gdzie jest to możliwe.

g/ Uroczyste oświadczenie Ojca św. i Episkopatu na temat wybaczenia i pojednania.

Rada Główna Episkopatu Polski

W dniu 22 maja 1983 roku poświęcono tablicę modlitewną za Polaków na wschodzie, wmurowaną w Kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze w Częstochowie.

Od przeszło 11 lat trwają systematyczne wysiłki mające na celu udzielenie pomocy duchowej Polakom żyjącym za wschodnimi granicami PRL.

Liczne osoby i grupy, rozsiane po całej Polsce niosą pomoc dla przeszło 3 milionowej rzeszy naszych sióstr i braci, żyjących zarówno na ziemiach ojców naszych od Wilna do Lwowa, jak i przebywających na miejscach zesłania w dalekiej Karagandzie czy pod Taszkientem.

Oto słowa próśb umieszczonych na tablicy :

"Pamięci i modlitwie polecamy
Polaków na Wileńszczyźnie
jak i wszystkich Polaków żyjących
na ziemiach wschodnich, którzy
w zmiennych kolejach i kataklizmach
po pierwszej i drugiej wojnie światowej
zachowali wierność mowie
i tradycjom ojczystym zyciem i śmiercią
świadcząc o więzi z Polską.

O Panno Święta co Jasnej bronisz
Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie
daj im moc trwania i siłę zwycięstwa.

W czas wyboru Polaka
na Stolicę Piotrową. R o d a c y ".

Redakcja przeprasza czytelników i autorów za błędy powstałe w czasie przygotowywania numeru do druku.

